

HILARY GRENVILLE

SŁODKA WENECJA



Przełożył Stanisław Kosiński

## Rozdział 1.

Nad Laguną snuła się mgła, z której, w gasnącym świetle dnia wynurzały się bezkształtne i nierzeczywiste zarysy miasta, jak krajobraz z dawno prześnionego snu.

Pociąg jechał przez Ponte della Liberta, dwumilowy most łączący wenecką stację Santa Lucia z lądem.

Vicky Willard patrzyła przez okno, nie zwracając uwagi na przeciskających się za jej plecami podróżnych. Rosło w niej przekonanie, że popełniła błąd przyjmując stanowisko osobistego asystenta u zupełnie nieznanego człowieka, opierając się na ogólnikowych informacjach dostarczonych przez agencję. Wtedy wydawało się jej to doskonałą okazją, by zacząć wszystko od nowa, ale teraz przyplływ strachu powodował nerwowy skurcz żołądka.

Pociąg wtoczył się na stację. Vicky przecesała palcami swe brązowe włosy, starając się nie zwracać uwagi na dojmujące uczucie niepokoju, zakłócające tok jej myśli.

Zatrzymała się na chwilę, spychając na dno świadomości wspomnienie owej pięknej miłości, którą jej własna siostra tak sprytnie zniszczyła. To już skończone. I nie ma powrotu.

Uniosła wysoko głowę, ale wciąż czuła wewnątrz ten ból, pozbawiający jej oczy blasku a twarz zwykłego dla niej wyrazu pogody ducha, która na ogół jej nie opuszczała.

Założyła ciemne okulary, jakby chciała tym gestem odciąć się od rzeczywistości. Nigdy więcej tych kłopotliwych związków. Jest po prostu zdolną osobistą asystentką, nic ponadto i nic mniej. Zapinając granatową bluzę czekała, aż większość pasażerów wysiądzie, po czym podeszła do drzwi przedziału. Jej uwagę natychmiast przyciągnął mężczyzna, który zachowywał się tak, jakby był jedyną osobą na peronie. Wyglądał na niespełna czterdzieści lat i robił wrażenie człowieka żyjącego w dostatku. Szpakowate włosy, którym daleko było do ładu, nadawały przystojnej twarzy niemal teatralnego wyrazu. Vicky już gdzieś widziała tę twarz - tylko gdzie?

- Panna Willard, prawda? - wypowiedział te słowa pogodnym tonem, a jego uśmiechnięta twarz wyrażała niczym niezachwianą pewność siebie.

Wysiadając z pociągu, Vicky uśmiechnęła się do jasnyniebieskich oczu, których czystość poruszyła ją do głębi. Wyciągnęła do niego rękę i powiedziała:

- To bardzo miło z pańskiej strony, że wyszedł pan po mnie, panie Paterson.

Uściskał jej dłoń, ale jej nie wypuścił. Roześmiał się krótko.

- Nie jestem James Paterson - oświadczył. - Przyjemność poznania go jest jeszcze przed panią.

W jego głosie zabrzmiała odrobina ironii, która sprawiła, że Vicky spojrziała na niego pytająco. Jednak mężczyzna zignorował jej nieme pytanie.

Ciągle trzymając jej rękę, przedstawił się:

- Stephen Carter.

Nastąpiła króciutka, ale zauważalna pauza, zanim dodał:

- Przyjaciel rodziny, po prostu - przyjaciel. Vicky znowu wydało się, że w jego głosie zabrzmiało coś szczególnego. Teraz jej uwagę przyciągnął stojący nie opodal mężczyzna, na którego Stephen skinął. Jej bagaże zostały wyniesione przed dworzec, a następnie załadowane na czekającą u nabrzeża łódź motorową.

- Oczekiwała pani gondoli? - zapytał Stephen Carter z protekcyjnym uśmiechem.

Vicky, dotknięta jego zachowaniem, rzuciła sardonicznie:

- I oczywiście gondoliera, śpiewającego „O sole mio”.

- Brawo! - W jego oczach błysnęło rozbawienie, a także uznanie.

- Była pani już kiedyś w Wenecji? Skinęła głową, nie wspominając, że była tu siedem lat temu, ze szkolną wycieczką. Miała wtedy dziewiętnaście lat.

- Ale nie zimą? - zapytał.

- Nie, nie zimą.

Zdała sobie sprawę, że ton głosu odzwierciedlał jej nastrój, i uśmiechnęła się przepraszająco.

- Głowa do góry! - powiedział. - Jeszcze wczoraj nie było śladu tej mgły. Powietrze było czyste, a światło... - zawiesił głos, składając dłonie, jak gdyby trzymał w nich aparat fotograficzny.

Ten gest umiejscowił go w pamięci Vicky: Stephen Carter, fotograf, twórca kronik towarzyskich i filmowych.

- Oczywiście! Powinam była od razu pana poznać - oświadczyła. - Często podziwiałam pańskie prace, ale to zwykle nie pana twarz jest widoczna na zdjęciach w gazetach i magazynach.

Uśmiechnął się.

- Wybaczam - rzekł. - Ale proszę opowiedzieć mi o sobie. - Lustrował ją z uwagą. - Słyszałem plotki o tym, że Paterson nosi się z myślą zatrudnienia osobistej asystentki, ale póki nie zobaczyłem pani wychodzącej z pociągu, niezupełnie w to wierzyłem. Co panią skłoniło do wsadzenia głowy w to gniazdo os? Vicky zawahała się.

- Pragnienie odmiany - powiedziała wymijająco. - Nowe wyzwanie.

- To z pewnością będzie duża odmiana - rzekł, przytrzymując ją za rękę, gdy wsiadała do łodzi. - Byłem wstrząśnięty dowiedziawszy się, że on rzeczywiście robi coś w tym kierunku. Od śmierci żony żyje jak pustelnik.

- Jego żona nie żyje? - Vicky zmarszczyła brwi.

- Od trzech lat. Nie wiedziała pani? Pokręciła głową.

- Zdawało mi się... - przerwała, zastanawiając się przez chwilę, po czym ciągnęła z wahaniem:

- Och, sama nie wiem. Może ta kobieta w agencji coś mi powiedziała. W każdym razie przyjąłem tę pracę myśląc, że to będzie normalny dom i że mam mieszkać z rodziną, pomagając pisarzowi.

- Coś takiego! - powiedział, patrząc na nią wyzywającym wzrokiem. - Jest pani naprawdę nieświadomym niczego niewiniątkiem.

Wzruszyła ramionami.

- Jeśli popełniłam błąd, to nic prostszego, jak wrócić - powiedziała, przyznając w duchu, że jego osąd był w pewnym sensie trafny.

- Ale zdawało mi się, że mówił pan, iż jest przyjacielem rodziny? - upierała się.

- Znałem Lucille i jej młodszą siostrę na długo przed tym, zanim związała się z Patersonem. Kiedyś... - uśmiechnął się, a Vicky odniosła wrażenie, że nagle przeniósł się myślami w inny czas i w inne miejsce. Po chwili opamiętał się i ciągnął:

- Ale to stara historia. Teraz na scenie pojawiła się młodsza siostra, Annette. Ma niespełna siedemnaście lat i zdaje się, że wyrośnie z niej smakowity kąsek. - Mówił to niemal z żalem i Vicky pomyślała, że pewnie chciałby być o piętnaście lat młodszy. - Smakowity kąsek -

powtórzył. - Utrzymujemy kontakty. Ale proszę nie mówić o tym Patersonowi.

Vicky wydała się, że właśnie tego od niej oczekuje i zastanawiała się, dlaczego.

- Czy Annette jest w Wenecji? - zapytała. Potrząsnął głową.

- Jest w Anglii w szkole. Ale, o ile wiem, już nie na długo. Już dwa razy uciekła. Jest zupełnie jak jej siostra. Interesujące, co z tego wyniknie... bardzo interesujące.

Vicky czuła, że to wszystko, co dotąd usłyszała, wzbudza w niej ciekawość.

Z dali dobiegło ich bicie dzwonów, a potem głuchy dźwięk syreny ostrzegającej przed mgłą, stłumiony, ale wyraźny.

Kiedy dziewczyna znalazła się w swojej kabinie, poczuła ulgę. Mogła się schronić tutaj przed przenikliwym chłodem panującym na zewnątrz. Z niecierpliwością oczekiwała końca podróży, choć obawiała się nieco tego, co będzie dalej.

Stephen Carter przerwał tok jej myśli:

- Chyba powinienem panią ostrzec, aby nie oczekiwać za wiele. Obawiam się, że tylko straci pani czas. Rozumiem, że studia telewizyjne czekają na scenariusz filmowy Patersona, ale on nigdy go nie skończy. Nigdy.

- Scenariusz filmowy? - zdziwiła się Vicky.

- W agencji poinformowano mnie, że jest pisarzem, nie wiedziałam nic o filmie.

Roześmiał się głośno.

- Cóż w tym śmiesznego? - Czuła się niezręcznie, nie wiedząc, co mogło go wprowadzić w rozbawienie.

- Jeśli pani nie wie - powiedział, a jego oczy jaśniały humorem - to proszę nie psuć mi zabawy.

- A co sprawia, że jest pan tak pewny tego, iż scenariusz nigdy nie zostanie ukończony? - zapytała.

- Powiedzmy, że po prostu to wiem Zbliżając się do mostu Rialto motorówka skręciła z Canale Grande i zwolniła, zapuszczając się w wąskie uliczki wodne. Gdy łódź wpłynęła w boczny kanał, dryfując po wyłączeniu silnika wzdłuż wąskiego nabrzeża, Stephen Carter podniósł się i przywiązał linę do jednego ze słupków cumowniczych.

- Oto Palazzo Patersona! - oświadczył wyskakując z łodzi i podając rękę Vicky.

Przeszedłszy pod kamiennym łukiem, wkroczyli na wilgotny pasaż. Po jednej stronie widać było podwójne, solidne drzwi z wielką kłódką. Po drugiej wznosiły się kamienne schody oświetlone tylko jedną lampą i światłem płynącym przez strzeliste gotyckie okno.

Vicky stojąc już jedną nogą na pierwszym stopniu, zawahała się, gdy z mroku wyłoniła się postać mężczyzny, który spoglądał na przybyszy.

- Co ty tu, do diabła, robisz? - zapytał wściekłym głosem.

Cofnęła się, potykając na śliskim kamieniu i dopiero gdy poczuła silny, uspokajający uścisk ręki Stephena Cartera, zdała sobie sprawę, że wypowiedź była adresowana do niego.

Ignorując to niegrzeczne powitanie, Stephen Carter oświadczył:

- Twój człowiek Giovanni, powiedział, że wybierasz się po twoją asystentkę... ale skoro wydawałeś się nieosiągalny, pomyślałem, że sam zajmę się honorami.

Dla Vicky było oczywiste, że pauzy były zamierzone. Czy było to wyzwanie czy ostrzeżenie? Nie była pewna. Odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz, ale jego oczy nie wyrażały absolutnie niczego.

- Panno Willard - powiedział z wystudiowaną grzecznością, wypuszczając ją z objęcia, zanim mogłoby się to stać kłopotliwe.

- Przedstawiam pani Jamesa Patersona, człowieka, o którym można powiedzieć w kilku słowach, w większości niepochlebnych. - Następnie dodał ciszej:

- Gdyby się pani zdecydowała na podróż powrotną, albo potrzebowała rękawa, w który można się wyplakać, to aktualnie mieszkam w hotelu „Luna”.

Kolejne słowa skierował do nieruchomej postaci stojącej na szczycie schodów:

- Przykro mi, że nie mogę zostać dłużej, ale mam ważne spotkanie. Sesja w atelier. Wiesz, jak to jest.

Nie było odpowiedzi.

Zwracając się ponownie do Vicky, Stephen Carter ujął jej dłoń i podnosząc do ust, powiedział:

- Arrivederci, signorina. I proszę nie zapomnieć - hotel „Luna”.

- Dziękuję - odrzekła, pragnąc rozpaczliwie, by został, by był buforem

między nią a jej nowym pracodawcą. - Nie zapomnę.

Była zadowolona, że ma w nim sprzymierzeńca.

Zanim skierował się do wyjścia, jeszcze raz podniósł jej rękę do ust. Patrzyła jak odchodzi, po czym weszła po schodach do wyłożonego marmurem hallu, gdzie czekał jej pracodawca.

Mimo niedbałego ubioru - stare sztruksowe spodnie i gruby sweter - James Paterson wyglądał na człowieka z autorytetem, któremu, jak Vicky podejrzewała, niełatwo pokrzyżować plany. Był wysoki i dobrze zbudowany, miał około trzydziestu paru lat.

- Panno Willard - odezwał się, a w jego ciemnych oczach nie było żadnej iskierki ciepła - wydaje mi się, że popełniłem wielki błąd ściągając panią tutaj. Ale skoro już pani tu jest, chciałbym, by trzymała się pani z daleka od Stephena Cartera. Zdaję sobie sprawę, że nie mogła pani uniknąć spotkania z nim przy tej okazji. Przepraszam. Powinienem być sam po panią wyjść.

- Nie ma powodu do przeprosin - powiedziała Vicky, tłumiąc śmiech.

- Nieczęsto mam okazję ocierać się o takie znane osobistości. To była naprawdę przyjemność. Nie rozumiem, dlaczego chce pan, żebym go unikała. Był doprawdy czarujący.

- Nie wątpię, ale jednak nalegam, żeby w przyszłości unikała go pani.

- Chyba nie mówi pan poważnie?

- Jak najbardziej.

- W kontrakcie nie było zaznaczone, że mój pracodawca będzie miał prawo wybierać mi znajomych.

- Umowa obejmuje, zdaje mi się, miesięczny okres próbny? - powiedział uszczypliwym tonem.

- Z obu stron - zgodziła się Vicky. Przynajmniej tego nie zapomniała sprawdzić w agencji. - Czy teraz mogłabym już pójść do swego pokoju? To była długa podróż i...

- Ależ oczywiście - przerwał jej, pociągając za jedwabną taśmę od dzwonka, wiszącego obok portretu kobiety o uderzającej urodzie. Gdy czekali, powiódł wzrokiem za spojrzeniem Vicky, w kierunku obrazu.

Patrząca na nich z malowidła uduchowiona twarz kobieca, nie była klasyczną pięknoscią. Brak doskonałości rysów rekompensowały serdeczność i ciepło doskonale oddane przez malarza. Ale w ostro zarysowanym podbródku uwidaczniała się także arogancja - jakby

wyzwanie rzucone całemu światu.

- Moja matka - rzekł James Paterson.

- Włoszka? - Vicky była nieco zaskoczona. Skinął głową.

- Była Wenecjanką - powiedział i zwrócił się w kierunku ściany, gdzie w półmroku wisiał kolejny portret, ukazujący potężnego mężczyznę w szkockiej spódniczce.

- A mój ojciec był Szkotem. - Uśmiechnął się krzywo. - Ten związek okazał się mieszanką piorunującą.

Mając przed oczami ucieleśnienie tej mieszanki, Vicky walczyła z uśmiechem, który zagrażał jej chłodnemu, dokładnie wystudowanemu wyrazowi twarzy. Nie zrobiła żadnej uwagi.

Jej pracodawca z niecierpliwością szarpnął ponownie dzwonek i po kilku chwilach odwrócił głowę, gdy w podwójnych drzwiach ukazała się kobieta w średnim wieku, cała ubrana na czarno i zesłała po czterech półokrągłych stopniach znajdujących się na końcu kwadratowego hallu.

- Mario, zaprowadź, proszę, signorinę do jej pokoju - powiedział.

- Si, signore. - Kobieta kiwnęła głową, ale twarz miała jak z wosku. Nawet ślad uśmiechu nie ożywił ziemistego oblicza.

- Maria słabo mówi po angielsku - wyjaśnił James Paterson. - Ale prawda, zapomniałem, przecież pani zna włoski.

Vicky rzuciła mu przepaszające spojrzenie.

- Niestety, bardzo słabo. Wyglądał na zdziwionego.

- Przecież prosiłem o to szczególnie w agencji. - Przez twarz przemknął mu wyraz zniecierpliwienia. - No cóż - powiedział, wzruszając z rezygnacją ramionami - chyba nie będzie to aż takie istotne. W pracy będzie się pani posługiwała angielskim, a wkrótce nauczy się pani włoskiego na tyle, by sobie radzić. - Spojrzawszy na zegarek, dodał:

- Kolację będę jadł w mieście. To przykre, że akurat dzisiaj, ale ma to związek z interesami i nie mógłbym tego odwołać. - Jego półuśmiech zdradzał, że cieszy go ta perspektywa. - Zobaczymy się jutro o dziesiątej w moim gabinecie.

„Więc je kolację w mieście i najwyraźniej jest z tego zadowolony. W gruncie rzeczy nie jest więc takim pustelnikiem” - myślała Vicky.

A jednak nie mogła pozbyć się wrażenia, że był to zwykły wybieg, wymyślony w ostatniej chwili.

Na końcu hallu rozstali się; James skręcił w kierunku swego pokoju,



mieszczącego się na prawo od podwójnych drzwi, natomiast Vicky, prowadzona przez Marię, poszła w lewo, a potem w górę po stromych schodach.

Dom pachniał wilgocią. Lampy naftowe, rzucające migotliwe światło na ściany, raczej pogłębiały niż rozpraszały mrok.

Na szczycie drugiej kondygnacji schodów Maria otworzyła drzwi wiodące do przestronnego, wysokiego pokoju.

Vicky z zadowoleniem zauważyła, że tu przynajmniej nie było tego chłodu, choć żadną miarą nie można było określić pomieszczenia jako przytulne. Pewną rekompensatą było oświetlenie elektryczne, ale słabe żarówki dawały niewiele więcej światła, niż lampy naftowe na korytarzu.

Mebli było niewiele, ale i te odstraszały brzydotą i wzajemnym niedopasowaniem. Pokój wyglądał jak sala aukcyjna nazajutrz po wyprzedaży, gdy pozostało tylko kilka ostatnich sprzętów.

Nastrój Vicky jeszcze się pogorszył, gdy przeszła przez pokój i otworzyła drzwi łazienki

- komicznego studium antyku.

Odwróciwszy się, zastygła zaskoczona.

- Och, zaczęłaś rozpakowywać moje rzeczy - powiedziała, widząc otwartą walizkę i domyślając się, że Giovanni musiał przynieść jej bagaż do pokoju zanim rozstała się ze Stephenem Carterem. Nie była przyzwyczajona do takich względów.

- Grazie, Maria. - Mówiła trochę nieśmiało; nigdy nie była zbyt dobra w nauce języków obcych.

- Prego - zabrzmiało w odpowiedzi. Vicky otworzyła szafę. Ubrania zdawały się

ginać w jej wnętrzu. Odwróciła się, chcąc powiedzieć coś do Marii, ale w pokoju nie było już nikogo. Maria odeszła.

- Co ja zrobiłam? - powiedziała na głos, siadając na skraju łóżka. Rozejrzała się wokół z konsternacją. - Chyba musiałam postradać zmysły!

Maria nie zdążyła rozpakować drugiej walizki, leżącej na krześle obok szafy. A jednak otwierając ją Vicky miała pewność, że ktoś w niej grzebał. Wszystko było starannie ułożone na swoim miejscu - zbyt starannie.

Irytacja szybko przerodziła się w rozbawienie. Co spodziewał się

znaleźć niefortunny poszukiwacz?

W walizce nie było nic, co mogłoby rozbudzić czyjąś ciekawość. Miała tam kilka ulubionych książek, obrazków i szkiców oraz trochę osobistych drobiazgów, które wkrótce nadały pokojowi przyjemniejszy wygląd.

Z determinacją ustawiała i przestawiała swoje skarby. Mimo to pomieszczenie zachowało urok poczekalni dworcowej.

Skończywszy rozpakowywanie, poszła do łazienki. Kurki nad wanną kaszały i pluły, by wreszcie wydusić z siebie strużkę ciepłej wody o rdzawym odcieniu i niewiele bardziej zachęcający strumyk zimnej. Wzięła kąpiel, ale nie siedziała zbyt długo w letniej wodzie.

Owinięta w płaszcz kąpielowy wróciła do sypialni, gdy na zewnątrz rozległy się kroki i ktoś zapukał do drzwi.

- Avanti! - zawołała, spodziewając się ujrzeć Marię.

Do pokoju weszła, niosąc tacę, dziewczyna lat około siedemnastu. Ciemne, sięgające ramion włosy, związane z tyłu kawałkiem ciemnego materiału, nadawały jej wygląd kapłanki jakiegoś tajemniczego wyznania.

Vicky chciała wypróbować kilka włoskich wyrażeń, ale dziewczyna wydawała się nieśmiała i nie wykazywała chęci do pozostania.

- Scusi, signorina - mruknęła, po czym odeszła w pośpiechu.

Vicky słuchała, jak kroki dziewczyny cichną na schodach. Nie słyszała już żadnych odgłosów. Nic.

W dali zabrzmiała syrena przeciwmgielna, wypełniając pokój posępną, stłumioną przestrogą. Vicky grzebała w talerzu, ale apetyt gdzieś zniknął.

Było jeszcze stosunkowo wcześnie, gdy położyła się do łóżka, biorąc książkę ze sobą. Ale mimo usilnych starań nie mogła czytać. Przebiegała wzrokiem wciąż kilka tych samych wierszy, ale nie rozumiała z nich ani jednego słowa. Nie była również w stanie zasnąć; wciąż na nowo rozpamiętywała wydarzenia minionego dnia.

Wydawało się niepojęte, że taki człowiek jak James Paterson mógł dopuścić do upadku tego starego, pięknego domu i zdecydował się żyć w tych niewygodach. A może te spartańskie warunki dotyczyły tylko jego służby? To zdawało się mało prawdopodobne. Cały dom zdradzał lata zaniedbania.

Zaczynała już pogrążyć się we śnie, gdy ciszę zakłóciło trzaśnięcie drzwi. Gniewne głosy, zniekształcone przez przestrzeń klatki schodowej, odbijały się echem po domu.

Vicky usiadła zaniepokojona. Przecież jej pracodawcy nie było w domu. Czyżby włamanie?

Wyśliznęła się z łóżka i przeszedłszy cicho przez pokój, uchyliła drzwi. Nagle usłyszała własne nazwisko.

- A co powie ta rozkoszna panna Willard, kiedy odkryje prawdę? - to był głos Stephen'a Cartera.

- Prawdę! Mój Boże! Powinienem był cię zabić trzy lata temu.

Następnego ranka Vicky, ubrana w błękitne samodziłowe spodnie i wełniany sweter, tuż przed dziesiątą schodziła po schodach. Śniadanie podano jej do pokoju. Nie widziała nikogo; tacę z posiłkiem zostawił ktoś w czasie, gdy była w łazience.

Tajemnicza kłótnia, która miała miejsce poprzedniego wieczora, wciąż nie dawała jej spokoju.

Słabe, zimne światło sączyło się przez wąskie okna. Na dole Vicky zatrzymała się, nasłuchując.

Nie słyszała żadnego ruchu, ale odniosła wrażenie, że nie jest sama. Odwróciła głowę. W cieniu kamiennego łuku stała Maria, obserwując ją.

- Maria! - wykrztusiła Vicky z przerażeniem. - Przestraszyłaś mnie.

Z trudem odzyskała spokój i wskazując ręką drzwi po przeciwnej stronie klatki schodowej, zapytała:

- Czy to jest ten gabinet?

- Si, signorina. - Kobieta nadal stała nieruchomo jak posąg. To dziwne zachowanie Marii rozgniewało Vicky.

Przeszła po marmurowej posadzce zdecydowana nie dać się zastraszyć tej dziwnej kobiecie. Weszła do pokoju i dokładnie zamknęła za sobą drzwi. Serce biło jej szybko, była zła na siebie za to, że tak błahe zdarzenie wytrąciło ją z równowagi.

W pokoju panował kompletny chaos. Na każdym wolnym skrawku powierzchni piętrzyły się stosy książek i papierów. W głębokim fotelu, stojącym między gotyckimi oknami, przeciągała się kotka o lśniącym futrze, wystawiając pazury i przyglądając się Vicky obojętnie.

- Czołem! - powitała ją dziewczyna, prześlizgując się między papierzyskami.

Kotka wyprężyła grzbiet na spotkanie jej ręki i przy tej czynności potrafiła stos papierów ułożony byle jak na poręczy fotela. Vicky jęknęła z przerażenia, a kotka zeskoczyła lekko na podłogę i z ogonem wzniesionym do góry, wycofała się w odległy kąt pokoju, gdzie usiadła, by obserwować, jak Vicky kłęka i zaczyna zbierać porzucane notatki.

- Wiedziałem, że to był błąd! - W progu stał James Paterson.

- Panno Willard! Cóż pani robi? Czy musi pani tu grzebać, jeszcze zanim omówiliśmy nasze sprawy?

- Bardzo przepraszam - powiedziała Vicky z odrobiną ironii. - Pańska kotka i ja porzucaliśmy te papiery.

Westchnął zniecierpliwiony.

- Leżały na poręczy fotela - ciągnęła. - To był przypadek. Teraz po prostu je zbierałam.

Podnosząc się, złożyła papiery w równy stos i wręczyła mu je.

- Chyba nie sądzi pan, że próbowałam jeszcze powiększyć ten bałagan? - rzekła i zastanowiła się, czy kiedykolwiek zdołałaby uporządkować to wszystko. - Może powiedziałby mi pan, od czego zacząć?

Z jego twarzy zniknął wyraz nagany, a kąciki ust rozciągnęły się w powściągliwym uśmiechu.

- Prawdę mówiąc - powiedział wolno i z kompletnym brakiem entuzjazmu - nie mam pojęcia.

„Ja również nie mam” - pomyślała Vicky, ale głośno oświadczyła:

- Na początek mogłabym poukładać trochę te książki. Zdaje mi się, że gdyby teraz chciał pan z którejś skorzystać, znalezienie jej zabrałoby pół dnia.

Zapełniła już kilka półek, gdy zapytał:

- Jak dużo pani wie o przemyśle filmowym?

- Prawie nic - przyznała.

- To chyba żart? - z trzaskiem cisnął na biurko plik papierów; wydawało się, że za chwilę wybuchnie. - Nie wiem, za co płacę tej agencji. Czy nie mówili pani, jaka to praca?

- Powiedzieli mi, że jest pan pisarzem.

- A pani oczywiście nigdy przedtem o mnie nie słyszała? - w jego pytaniu zabrzmiał ton napastliwości. Wyczuła także nutkę rozgoryczenia.

- Raczej nie - odparła zastanawiając się, ile może znieść od tego

człowieka. - Nazwisko coś mi mówiło, ale nie wiedziałam co. Nadal nie wiem. Przykro mi, jeśli to pana uraziło, ale taka jest prawda.

Zdawało się, że jej przyznanie się do winy rozbawiło go, ale leciutki uśmiech znikł równie nagle, jak się pojawił.

- To chyba zmienia postać rzeczy - stwierdził stanowczym tonem.

- Dużo jeszcze panu zostało do ukończenia tego scenariusza? - zapytała Vicky pochylona nad biurkiem, obserwując stosy papierów i luźne notatki, które mogłyby dostarczyć materiału na całą epopeję.

- Cóż, powiem bez owijania w bawełnę. Przyjechała tu pani nie wiedząc, że jestem związany z przemysłem filmowym, a jednak pyta pani o scenariusz?

- Poinformował mnie o nim Stephen Carter.

- Carter! - twarz Jamesa Patersona stężała, gdy pochylił się nad biurkiem. - Jeśli będzie pani rozmawiać z tym człowiekiem o moich sprawach, znajdzie się pani w najbliższym odjeżdżającym pociągu. Czy to jasne?

- Doskonale! - Oczy Vicky pały gniewem. - Panie Paterson, od kiedy wczoraj przyjechałam, jedyną osobą, która przyjaźnie mnie powitała, był Stephen Carter. Pan mi każe trzymać się od niego z daleka, a jednak on był w tym domu wczoraj wieczorem. Cała Wenecja musiała słyszeć waszą miłą pogawędkę w cztery oczy. Proszę wybaczyć, ale to wszystko wydaje mi się nieco dziwne.

W ciszy, która nastąpiła, Vicky zastanawiała się, czy nie posunęła się trochę za daleko'.

Wreszcie, jakby z wielkim wysiłkiem, powiedział sztywno:

- Najwyraźniej tak długie przebywanie w samotności uczyniło mnie trochę gburowatym.

Podszedł do jednego z okien i patrzył na mgłę, która wciąż jeszcze zasnuwała budynki.

- Proszę mi wierzyć, mam poważne powody, by prosić panią o zerwanie kontaktów z tym człowiekiem.

- I, jak przypuszczam, nie mogę znać tych powodów?

- Dobrze byłoby, gdyby nikt nigdy nie potrzebował ich znać. W jego głosie słyszała chłód.

- Zrozumiem, jeżeli zechce pani natychmiast wyjechać - ciągnął. - Oczywiście otrzyma pani zwrot kosztów i rozsądne wynagrodzenie

trudów.

Jednak Vicky czuła, że nie może, tak po prostu wycofać się i odejść, zanim nie udowodni, co jest warta.

- Wolałabym pozostać przy pierwotnych ustaleniach - oświadczyła. — Miesięczna próba. Może pan zrezygnować z zatrudnienia mnie w charakterze osobistej asystentki, to pańskie prawo, ale nie sądzi pan, że powinniśmy dać szansę losowi? Naprawdę potrzebuje pan kogoś do uporządkowania tego bałaganu. Proszę tylko popatrzeć! Nic dziwnego, że Stephen Carter twierdzi, że nigdy pan nie dokończy tego scenariusza.

Vicky za późno zrozumiała, że nie powinna była tego powiedzieć.

- Więc taka jest jego opinia... - powiedział. Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie. W tym momencie bowiem wyraz jego twarzy i błyski w oczach zdradzały jego dziwaczny rodowód. Stephen Carter miałby się z pyszna.

- Wykonał pan już większość pracy? - zapytała.

- W zasadzie tak. Trzeba tylko poskładać to wszystko do kupy.

Przejechał palcami strzechę ciemnobrązowych włosów.

- Wydaje mi się, że nie potrafię się z tym uporać. Po prostu nie mogę się skoncentrować.

- No cóż, chyba to rozumiem - powiedziała Vicky, patrząc na otaczający ich bałagan. - Nie sądzi pan, że dobrze byłoby spróbować?

Rzuciła w jego kierunku plik papierów, który udało mu się złapać w ostatniej chwili. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie ale jednocześnie rozbawienie...

Upłynęło niemal całe przedpołudnie, gdy Vicky, przesuając fotel, który wcześniej zajmowała kotka, natknęła się na plik teczek związanych taśmą.

- Więc to jest tutaj! - James Paterson klęknął obok niej na podłodze. - Szukałem tych notatek kilka dni. Moja droga panno Willard, zasłużyła pani na odpoczynek.

Vicky poczuła jego dłonie na swych rękach i szarpnęła się jak oparzona. Był to odruch spowodowany nerwowością, którą spotęgowały przeżywane ostatnio kłopoty; reakcja, której natychmiast pożałowała.

Było oczywiste, że James Paterson nie przeoczył jej zachowania.

- Co Carter naopowiadał pani o mnie? - zapytał twardym głosem.

- Nie wiem, o co panu chodzi.

- Proszę nie igrać sobie ze mną. - Chwycił ją za rękę.

- Wie pani więcej, niż chce przyznać. Wolną ręką chwycił ją za brodę, chcąc zbadać wyraz jej twarzy.

- Właściwie, co panią skłoniło do przyjazdu do Wenecji? Chyba nie jest pani dziennikarką? - Powiedział to takim tonem, jak gdyby mówił o zbrodni.

- Nie, nie jestem.

Zastanawiała się, dlaczego ta ewentualność obudziła w nim taki niepokój.

- Przedstawiłem agencji wszystkie moje wymagania, ale, o ile mnie pamięć nie myli, rzuciła pani pierwszorzędne zajęcie, żeby tu przyjechać. Dlaczego?

- Z przyczyn osobistych, które nie są pańską sprawą - wyrwała rękę z uścisku.

- Nie są moją sprawą! - Podniósł się i popatrzył na nią z góry. - To ci dopiero! - Poprzednia gwałtowność ulotniła się.

- Ma pani rację, oczywiście - dodał chłodno.

- Oboje mamy prawo do prywatności. Powinna to pani rozumieć, mając do czynienia z tą gwiazdą brukowej prasy.

- Jeśli chodzi panu o Stephena Cartera, to rozmawiałam z nim zaledwie raz. - Vicky była rozzłoszczona, ale jej złość hamowało zakłopotanie.

- Miałam swoje powody, żeby tu przyjechać - powiedziała spokojnie.

- Powody, których nie mam zamiaru tu roztrząsać. Nic o panu nie wiem. To było głupie z mojej strony, że zdecydowałam się na wyjazd, nie zdobywszy więcej informacji o tej pracy... - Popatrzyła mu odważnie w oczy.

- Wszystko, co wiem, to, to, że pisze pan scenariusz filmowy i że pańska żona zmarła trzy lata temu. Czy tak trudno pana przekonać? Pan Carter po prostu prowadził ze mną grzeczną rozmowę, gdy jechaliśmy z dworca. Nie jestem plotkarką, panie Paterson.

- Punkt dla pani - powiedział po chwili. Ja również wołałbym nie odgrzebywać przeszłości. A teraz, o ile uwierzy pani, że nie jestem nastawiony na bezustanne uwodzenie, może wrócilibyśmy do pracy? Vicky głaaskała kotkę, drapała zwierzę za uszami.

Było jej wstyd, że zachowała się przed chwilą tak głupio, teraz

usiłowała ukryć swoje zakłopotanie.

- Proszę się nie martwić - powiedział James łagodnie. - Widzę, że ktoś dał pani ostrą szkołę. Nie zamierzam powiększać pani cierpień.

- Nie sądziłam, że jestem przezroczysta - broniła się. - Czy to aż tak widać?

Milczał przez chwilę, studiując jej twarz.

- Tylko jeśli się wie, czego szukać. Zasepił się, zdawało się, że utonął we własnych myślach.

- A pan to wie z doświadczenia? - Vicky miała ochotę odgryźć sobie język, gdy usłyszała własne słowa, ale było już za późno.

Na jego twarzy znów odmalowało się podejrzenie.

- Zjemy dziś obiad w mieście - rzekł oschle, składając w stos papiery, które porządkował.

- Sophia poszła już do domu.

- Czy to ta nieśmiała dziewczyna, która przyniosła mi wczoraj kolację?

Skinął głową.

- Odesłałem też Marię, żeby mogła odwiedzić swą siostrzenicę Giulię, która wkrótce spodziewa się dziecka. Maria bardzo się o nią martwi.

- Uniósł brwi. - Wygląda pani na zaskoczoną.

- Bo jestem.

- Och, nie powinna pani dać się zwieść pozorom. Maria jest w rzeczywistości bardzo dobrym człowiekiem.

Tym razem Vicky uniosła brwi.

- Pochodzi z Toskanii - stwierdził w taki sposób, jak gdyby to wszystko wyjaśniało.

- Tak?

- Ludzie stamtąd nie są zbyt wylewni. No dobrze, są nawet trochę szorstcy. Maria opiekowała się mną od czasu, gdy zacząłem przyjeżdżać tu na wakacje. - Przerwał, marszcząc brwi, jak gdyby wspomnienia wywołały zarówno radość, jak i ból. - Zobaczysz pani, Maria jeszcze zaskoczy panią któregoś dnia.

- Nie mogę się doczekać.

Zignorował jej uwagę i powiedział, otwierając drzwi:

- Możemy już iść?

- A co z kotką? Dostała jeść? Skinął głową.



- Abigail niczego nie potrzebuje do wieczora.

- Abigail? Tak, to imię pasuje do niej.

- Niech się pani lepiej ubierze ciepło - poradził. - Na dworze wciąż jest gęsta mgła.

- Zabiorę kurtkę.

Gdy wróciła, Paterson czekał w hallu z całą kolekcją nieprzemakalnych butów.

- Będą pani potrzebne. Teraz jest odpływ, ale podczas przyływu cała Wenecja jest zalana wodą.

Vicky zrzuciła z nóg pantofle i wcisnęła dzinsy w cholewki najmniejszej pary kaloszy.

- Pójdziemy przez podwórze. - Wskazał głową sklepienie przejście, gdzie wcześniej stała Maria. - Tędy, panno Willard.

Wziął od niej kurtkę, by zarzucić jej na ramiona, przez chwilę zatrzymał dłonie na ciele Vicky, dopóki się nie odsunęła.

Nie potrafiła odgadnąć przyczyny jego uśmiechu. Rozbawienie? Współczucie? A może po prostu kalkulował, ile czasu minie, zanim Vicky rzuci mu się w ramiona?

- Czy muszę nadal zwracać się do pani per „panno Willard”? - zapytał. - Ma pani coś przeciwko przejściu na „ty”?

- Wobec faktu, że raczej nie zostanę tu długo, nie wydaje mi się, żeby to miało większe znaczenie - odparła.

- Zatem będę nazywał cię Vicky. Restauracja była ciepła i przytulna, a czas miło upływał na rozmowie o miejscowych potrawach i winach. Vicky przyszło do głowy, że mogło to być umyślne posunięcie, żeby zmniejszyć dystans między nimi. Cóż, czemu nie? James rozlał resztkę wina.

- Za Vicky. - Odprężony i uśmiechnięty, uniósł kieliszek. - Za kobietę, która zaprowadziła ład w moim życiu.

Uśmiech stał się bardziej cyniczny.

- Poprawka. Za kobietę, która zaprowadzi ład w mojej pracy. Moje życie jest nie do odkupienia.

Vicky udawała, że nie słyszała ostatniej uwagi.

- I za Jamesa - podniosła kieliszek – którego zawikłany, chaotyczny scenariusz filmowy spycha w cień wszystko inne, przynajmniej na razie.

- Roześmiała się.

Stuknęli się kieliszkami, ale było w tym coś więcej niż toast. Vicky drżącą ręką podniosła wino do ust.

James odsunął krzesło od stołu.

- Chyba musimy już wracać - powiedział szorstko.

Vicky powoli odstawiła kieliszek. Zmiana nastroju Jamesa była tak nieoczekiwana, że odczuła to niemal jak policzek. Ale po chwili powód stał się jasny. Do ich stolika zbliżał się Stephen Carter.

- No proszę! Zupełnie jak za dawnych czasów

- powiedział. - Kiedy dowiedziałem się, że Maria ma wychodne, domyśliłem się, że pewnie będziecie tutaj na obiedzie.

Podnosząc dłoń Vicky do ust, dodał:

- Muszę pani pogratulować, że udało się pani wyciągnąć Jamesa z jego pustelni.

- Wybacz, Carter, ale czeka nas praca. - Głos Jamesa Patersona był ostry jak nóż.

- Nie gorączkuj się. Chcę tylko zamienić kilka słów z piękną panną Willard.

Stephen Carter ponownie zwrócił się do Vicky:

- Chciałbym pokazać pani moje atelier i inne rzeczy godne zobaczenia w Wenecji.

- Carter! Ostrzegam cię... - James Paterson odciągnął go od stołu i wyglądał, jak gdyby zamierzał wypróbować na jego szczęce swój prawy sierpowy.

- James, proszę! - Vicky podniosła się i stanęła między nimi. Była zdziwiona, że tak niewinne-zaproszenie wywołało w Patersonie tak gwałtowną reakcję.

Otrzeptyjąc ręką marynarkę, jak gdyby chciał z niej usunąć coś obrzydliwego, Stephen Carter znów odwrócił się do Vicky.

- Niech pani spróbuje zrobić coś z tym jego zachowaniem, zwłaszcza w towarzystwie. On się nie nadaje do cywilizowanego świata.

Objął ręką jej ramiona i szepnął do ucha:

- Będę z panią w kontakcie. Nigdy nie wiadomo, kiedy może przydać się przyjaciel.

Dopiero wtedy Vicky zauważyła w jego ręku mały aparat fotograficzny. W jednej chwili znów stał się zawodowcem przy pracy. Roześmiał się, gdy pstryknęła migawka.

- James Paterson znowu w akcji - powiedział Carter ze sztubacką radością, robiąc zdjęcie po zdjęciu. - Widziany w nowym towarzystwie.

- Wynos się, do diabła! - James pociągnął Vicky za rękę i niemal zawlókł ją do drzwi.

Pokonali ponad połowę powrotnej drogi do palazzo, zanim się odezwała.

- On tylko się wyglupiał - powiedziała, nie mogąc dłużej powstrzymać swego gniewu.

- Bierzesz to zbyt poważnie.

- Wyglupiał się? Gdybyś tylko wiedziała!

- Skąd mogę wiedzieć, kiedy nie chcesz mi nic powiedzieć?

- Zapomnij o tym - warknął. - Zapomnij, że Carter istnieje. Tak będzie lepiej.

- Och, jesteś niemożliwa!

- Być może. Czemu więc nie spakujesz walizek? Wycofaj się, póki czas. - Ujął ją za ramię. - Przyznaj, że popełniłaś błąd, przyjeżdżając do Wenecji.

- Już to zrobiłam - odparła, odpychając go.

- Ale nasza umowa opiewa na miesiąc i dotrwam do końca.

- Nawet, jeśli będzie cię to wiele kosztować? Te słowa sprawiły, że Vicky przeszły ciarki

po plecach. Zostawać tu było szaleństwem. A jednak powrót oznaczał zerwanie więzów, które jeszcze nie zdążyły na dobre powstać... Oznaczałby przyznanie się do porażki.

## Rozdział 2.

Następny tydzień był pełen napięcia i wytężonej pracy w atmosferze tłumionego gniewu. Vicky spędzała długie godziny przeglądając i porządkując notatki przy niewielkiej pomocy ze strony Jamesa, który przez większość czasu trzymał się od niej z daleka. Wydawał się zaabsorbowany, ale z pewnością nie scenariuszem.

Któregoś popołudnia, gdy Maria znowu odwiedzała swą siostrzenicę, a Vicky wciąż próbowała połączyć się w zagmatwanym rękopisie, w drzwiach pojawił się James i zapytał, jak postępy w pracy.

- Gdzie to się zaczyna? - odpowiedziała pytaniem, przetrząsając papiery.

Strony nie były numerowane i, mimo że zdołała połączyć ze sobą poszczególne sceny, linia narracji zagubiła się w stercie notatek leżących na brzegu biurka.

— Jestem gotowa przepisać na maszynie pierwszy rozdział - powiedziała. - Ale żeby zrobić to wszystko po kolei, muszę mniej więcej znać treść. Mógłbyś mi zrobić ogólne streszczenie?

James otworzył szufladę swego biurka i rzucił Vicky szkic scenariusza.

- Szkoda, że nie miałam tego wcześniej - powiedziała, starając się ukryć rozdrażnienie.

Zaczęła czytać. Po krótkim czasie przerwała i przewróciła kartki by sprawdzić, jak rzecz się kończy.

James obserwował ją z uwagą.

- Nie podoba ci się? - zapytał. Nie wydawał się zaskoczony, choć na pewno był zainteresowany jej opinią. - Przestarzały, łzawy romans z lat trzydziestych. Mniej więcej o to mnie proszono.

Vicky upuściła streszczenie na podłogę.

- Młodsza siostra odbija mężczyznę starszej. Jakie to banalne.

- To wciąż się zdarza. - Wzruszył ramionami.

- To wciąż się zdarza - powtórzyła jak echo, bezbarwnym, stłumionym głosem. - To zdarzyło się mnie.

- Więc to jest powód? Tak też się domyślałem - w jego głosie zabrzmiał cień współczucia, które sprawiło, że poczuła się jeszcze bardziej upokorzona. Teraz, gdy już znał powód jej przybycia do

Wenecji, będzie musiała umocnić mur, który wokół siebie budowała.

- Może chciałbyś kilka szczegółów, by dodać pikanterii twojej historii? - zapytała jadownicę.

- Jeśli chcesz odpocząć od tego, zostań po prostu moim gościem.

Obojętny ton, którym to mówił, sprawił, że w Vicky zawrzało.

- Ty... ty... bezduszny typie! - powiedziała z wściekłością.

- Nie licz na wiele - mówił spokojnie, stojąc nad nią z taką miną, że wcisnęła się w fotel w nagłym przestrawieniu. Coś w jego niewzruszonym opanowaniu sprawiło, że zadrżała. Ale lęk szybko ustąpił miejsca zmieszaniu, zakłopotaniu wywołanemu tym, że nie umiała panować nad emocjami.

- Zapomnij o przeszłości - powiedział James, tym razem łagodnie. - Nie możesz budować wokół siebie muru. Wiem coś o tym. Jesteś młoda - uśmiechnął się - korzystaj z życia.

Zdjął z jej nosa okulary i zapytał:

- Jesteś krótko - czy dalekowszkie?

- Podniósł jej ciemne, „szpiegowskie” okulary do światła. - Co? - zaczął na odpowiedź, a gdy jej nie otrzymał, rzekł:

- Tak właśnie myślałem.

Odłożył okulary na biurko, poza zasięgiem jej ręki.

- I nie oczekuj, że powiem, iż wyglądasz bez nich oszałamiająco. Takich banałów nie wciskam nawet do swych scenariuszy. A ty nie musisz grać żadnej roli, przynajmniej przede mną. Vicky zarumieniła się, ale nic nie powiedziała.

- Ten człowiek to głupiec, kimkolwiek jest - odezwał się James, jak gdyby chciał jej wynagrodzić swoje poprzednie uwagi. - Zapomnij o nim.

- Nie pouczaj mnie. - Vicky doszła już do siebie i była gotowa do walki z przejawami, współczucia. Sięgnęła po torebkę i wyjęła zdjęcie ze ślubu swojej siostry.

- Jak ci się podoba? - wcisnęła mu zdjęcie do ręki. - Tworzą uroczą parę, nie sądzisz? Piękna, młodsza siostra i ... - głos ugrzązł jej w gardle.

- Wspaniały sposób, żeby zapomnieć - powiedział James, drąc fotografię.

Vicky otworzyła usta, by zaprotestować, ale nie zwracał na nią uwagi;

rwał zdjęcie na drobne kawałki, wrzucając je do kosza.

- A teraz - rzekł, zbierając porozrzucane kartki scenariusza - może zabralibyśmy się do pracy nad dziełem, które oceniasz tak entuzjastycznie. - W jego głosie zabrzmiał sarkazm.

Położył streszczenie na biurku i zaczął układać kartki scenariusza w odpowiedniej kolejności.

- Przeczytaj to - rzekł wreszcie, kładąc na jej kolanach nierówną stertę papierów. - No dobrze, może historia jest banalna, ale takie jest życie.

Te same stare sytuacje, ale za każdym razem w innym świetle. Jeśli to do ciebie nie przemawia, cóż, nie musisz nad tym pracować. Masz prawo w każdej chwili wyjechać. Już wcześniej to mówiłem.

Poczucie krzywdy, jakiego doświadczyła Vicky, gdy podarł fotografię ślubną, było wszechwładne, ale - o dziwo - nie trwało długo, w istocie niemal natychmiast ustąpiło miejsca uczuciu ulgi. Sama w głębi duszy pragnęła to zrobić, ale taki czyn oznaczałby przyznanie się, że ciągle bardzo jej zależy na tamtym mężczyźnie. A teraz nie musiała już dłużej udawać.

Gdy usłyszała odgłos zamykanych drzwi, podniosła wzrok. James zostawił ją z lekturą i była z tego zadowolona. Dwie godziny później jeszcze czytała. Nie była to jej własna historia, ale wykazywała wiele podobieństw. Dialogi były zwarte, a postaci bohaterów żywe i silne.

- I cóż?

Głos, który odezwał się za jej plecami sprawił, że podskoczyła. Nie słyszała, jak James wrócił.

- Odwołuję moje słowa - powiedziała i zamilkła, próbując zdobyć się na analizę. W końcu to była tylko jej praca, nic osobistego.

- Nie jestem znawcą, ale postacie... są uderzająco prawdziwe. W ogóle się tego nie spodziewałam. Wydaje mi się, że to może być bardzo dobry film.

- Czułbym się bardziej doceniony, gdybyś nie była taka zaskoczona. - James wziął od niej rękopis i odłożył na biurko. - I nie zamierzałem wyciskać z ciebie łez.

Podparł kciukiem jej podbródek i pogłaskał palcami policzek. Ten gest miał w sobie piętno starego nawyku. Śmiejąc się, wyciągnął z kieszeni chusteczkę i otarł z jej twarzy łzę. Nie zdawała sobie sprawy, że tam jest.

- Maria zostawiła nam skromny posiłek - powiedział. - Przeciążyłem cię dzisiaj pracą.

- Spojrzał na zegarek. - Możemy zjeść za pół godziny?

- Tak, naturalnie.

- A więc za pół godziny na dole. Sądzę, że obojgu nam należy się drink.

W gabinecie było przytulnie i ciepło, czego brakło pozostałej części domu. Vicky drżała, wspinając się po schodach do swego pokoju. Zeszła na dół trzydzieści minut później, ubrana w kaszmirowy sweter i spódnicę z miękkiej, czarnej wełny; godziła w ten sposób ciepło i niedbałą elegancję.

James czekał w otwartych drzwiach gabinetu, trzymając w każdej dłoni napełnioną szklankę. Uśmiechnął się z aprobatą.

- Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść przy kominku w salonie - odezwał się. - Giovanni napalił w nim z samego rana, żeby nagrzać pokój, przez cały dzień podkładałem do ognia. I Szkoda, by to się zmarnowało. Wszystko jest przygotowane.

Wzięła szklankę i przechyliwszy głowę lustrowała go przez chwilę.

- Nie wyglądasz na domatora. Uśmiechnął się krzywo.

- Masz rację - rzekł. - Ale Maria nie może spędzać tu zbyt wiele czasu. Musiałem się przystosować.

- To była nietaktowna uwaga. Przepraszam. Sączyła aperitif, zirytowana na siebie, że była tak bezmyślna.

- Pójdziemy na górę? - niecodzienny uśmiech, pełen szczerego ciepła, zmienił surowe zwykle j rysy Jamesa.

Salonik na piętrze zajmował całą długość domu od strony kanału. Zachował jeszcze resztki swej dawnej świetności.

Jedli przy niskim stole, w świetle ognia wesoło j palącego się w kominku.

- Verazzano - powiedział James, nalewając ! czerwone, wytrawne wino.

- Przy wjeździe do Nowego Jorku jest wiszący most o tej samej nazwie - powiedziała Vicky. - Statki oceaniczne niemal go dotykają, przepływając pod nim.

- Właśnie. Giovanni di Verazzano, oprócz innych miejsc, odkrył zatokę Nowy Jork. Dwa kamienie z zamku Castello di Verazzano

wmurowane są w most, dwa kamienie z mostu znajdują się w ścianie tego zamku. Chyba jakoś tak brzmi ta historia. Zabiorę cię tam któregoś dnia.

Uderzyła ją jego pewność, że Vicky pozostanie i z niepokojem odkryła, że sama zaczyna myśleć tak samo.

Po posiłku i kawie Vicky podniosła się z sofy i oświadczyła:

- Jutro chcę zacząć pierwszy rozdział tego scenariusza. Robi się późno. Nie zachwyca mnie myśl o opuszczeniu tego ciepłego miejsca, ale potrzebuję swoich ośmiu godzin snu.

- Ale w twoim pokoju jest ciepło?

- Jak w grobowcu Etrusków - rzekła pogodnie.

- Jesteś taka sama, jak Annette. Ona też zawsze narzeka na chłód tutaj.

- Twoja szwagierka?

Uśmiechnął się szeroko, jak gdyby rozbawiło go to określenie.

- Tak. Poznasz ją w czasie ferii szkolnych.

- Przerwał. - Przypuszczam, że Carter miał coś do powiedzenia również o niej?

- Wspomniał o niej. Powiedział, że jest ...

- Vicky uśmiechnęła się.

- Tak?

- Smakowitym kąskiem, chyba tak powiedział.

- Więc tak to wygląda. - James wydawał się rozdrażniony. - Teraz chyba będę musiał znaleźć jakieś inne miejsce na jej ferie wielkanocne.

- Zwykle przyjeżdża tutaj?

- Tak się przyjęło - odrzekł, po czym wyjaśnił, że na kilka miesięcy przed śmiercią jego żony, rodzice dziewczyny zginęli w katastrofie morskiej.

- Annette miała wtedy trzynaście lat - ciągnął.

- Bardzo to przeżyła. A potem zmarła Lucille. Nie mogłem zostawić tego dziecka bez tej namiastki rodzinnego domu.

- Nie ma żadnych innych krewnych?

- Wydaje mi się, że ma ciotkę gdzieś we Francji - powiedział niepewnie. - Ale nigdy nie utrzymywała z nią kontaktu, a ja... nie umiałem jej odnaleźć - głos mu zadrżał i Vicky pomyślała, że muszą to być bolesne wspomnienia.

- Czy Annette była tu na Boże Narodzenie? - zapytała.



- Tym razem nie. Była na farmie u mojej siostry i jej rodziny, w Szkocji. Jest tam mnóstwo dzieciaków. Właśnie to, czego jej trzeba.

Vicky z powątpiewaniem uniosła brwi. Przypomniała sobie siebie i swoich przyjaciół w wieku siedemnastu lat, gdy dom pełen dzieci w różnym wieku wydawał się im obrazem czyśćca.

- Musiała być trzymana z dala od Cartera - ciągnął.

- Jest już dużą dziewczyną - powiedziała Vicky na wpół drwiąco.

- Jest jeszcze dzieckiem - odparł ostro.

- W wieku siedemnastu lat? James! Czy ty masz klapki na oczach? Prawdopodobnie już się kocha w tobie - albo w Carterze.

- Bzdura! Poza tym brakuje jej paru miesięcy do siedemnastki.

- Wydaje mi się, że dawno jej nie widziałeś. Spędzałeś z nią święta na tej farmie?

- Nie, nie mogłem się stąd wyrwać.

- Nie mogłem, czy nie chciałem?

- Nie miałyby ze mnie większego pożytku - powiedział ponuro. - Cieszyłem się, kiedy święta się skończyły.

Wspominając Gwiazdkę w jej rodzinnym domu w Sussex, kiedy wszyscy starali się być tak mili i taktowni, że robiło jej się od tego niedobrze, Vicky rzekła posepnie:

- Ja też.

Poczuła, jak jego ręka obejmuje jej ramiona. Akceptując to jako obustronne pocieszenie, nie próbowała się odsunąć.

James odwrócił jej twarz ku sobie.

- Zapomnij o nim - powiedział. Zdawało się to tak prostą radą. Vicky pstryknęła palcami.

- Po prostu tak? - zapytała lodowatym głosem.

- Nie. - Nastąpiła chwila ciszy, zanim dodał:

- Po prostu tak.

Pocałował ją - była to demonstracja bez cienia emocji. Ale zanim zdążyła złapać oddech, już całował ją znowu, tym razem dziko, pożądliwie.

Vicky szarpała się w jego ramionach. Nie prosił o odzew, ale żądał go. Nie były to żadne subtelne zaloty. Ten mężczyzna jej pożądał. Jeśli nadal będzie się szarpać, to co potem?

Był gwałtownym człowiekiem. Poznała to po słowach usłyszanych

pierwszego wieczoru. Zadźwięczała jej w uszach groźba pod adresem Stephena Cartera: „Powinienem być cię zabić trzy lata temu.”

Czy miała stać się teraz substytutem rozpalonych na nowo wspomnień o Lucille - a może o Annette? Ta myśl poraziła ją. Uwięziona w jego objęciach broniła się ze wszystkich sił, ale toczyła bitwę, w której skazana była na porażkę. Budziła się w niej wzajemność, coraz silniejsza, aż wreszcie była gotowa odpowiedzieć pocałunkiem na pocałunek.

- Signore!

Na dźwięk tego głosu i kroków na schodach James wypuścił ją z objęć. Stanęli z dala od siebie. W chwilę później w otwartych drzwiach pojawiła się Maria.

- Jak się miewa twoja siostrzenica Giulia? - Jamesowi tylko chwilę zabrało odzyskanie chłodnego wyrazu twarzy i natchnienie głosu zatroskaniem.

Maria spuściła oczy. Pokręciła głową i wypowiedziała kilka słów po włosku, których Vicky nie zrozumiała.

James podszedł do niej i położył jej rękę na ramieniu w geście pocieszenia. Słowa, które wypowiadał zdawały się podnosić ją na duchu. Mówił miękko, jak do dziecka.

Si. Si, signore - odrzekła Maria, mrugając powiekami i zaciskając dłonie.

Widok Marii tak przygnębionej był dla Vicky dziwnie wzruszający. Chciała jej pomóc, ale obawiała się, że każdy przejaw sympatii zostałby brutalnie odrzucony.

- Dobranoc, Vicky - głos Jamesa był spokojny i obojętny, ale w ciemnych oczach płonął ogień. - Buona notte.

- Buona notte - odrzekła przez ściśnięte gardło.

Zaczekała aż jego kroki ucichły na schodach, po czym powiedziała Marii „dobranoc” i skierowała się do wyjścia.

- Signorina - zatrzymał ją głos Marii. - Signorina... Signore, on ma dużo zmartwienia, za dużo zmartwienia. Proszę jechać - w jej głosie zabrzmiała nutka rozpaczki. - Jechać do swego kraju.

Czy istniał jakiś sekret, którego wykrycia się obawiali? Vicky odepchnęła od siebie tę myśl. Bardziej prawdopodobne wydawało się, że ta kobieta, udręczona jest swoimi troskami, a może po prostu nie akceptuje obecności Vicky w tym domu.

- Jedź! - powiedziała kobieta nagle. - Jedź, zanim będzie za późno.

Przez zamknięte okiennice sączyło się blade światło brzasku. Vicky wzdrygnęła się przez sen, po czym otworzyła oczy. Co to za dźwięk?

Wciąż na wpół obudzona wyobraziła sobie, że jest w domu w Sussex, gdzie w wilgotnym klimacie belki starego budynku skrzypiały bezustannie. Dopiero gdy sięgnęła ręką aby włączyć znajomą lampę, zamiast której poczuła pod palcami ciężki, mahoniowy stół, przypomniała sobie, gdzie się znajduje.

Dźwięk powtórzył się. Wydawało się jej, że było to skrzypnięcie wywołane czymś delikatnym stąpaniem. Nie była pewna, czy nie są to tylko resztki snu, tłące się gdzieś na dnie świadomości.

Podniosła się na łokciu i wpatrzyła w żółtą smugę światła pod drzwiami. Nagle zauważyła cień. Nie mogła się mylić. Ktoś stał pod jej drzwiami.

- Kto tam? - zawołała.

Namaciała ręką lampkę nocną i zaczęła szarpać się z włącznikiem. Jej spojrzenie przyciągnął mały biały prostokąt, leżący tuż pod drzwiami. Odrzuciła kołdrę, przebiegła boso przez pokój i podniosła kopertę. Nie było żadnego napisu; żadnej wskazówki, od kogo pochodzi.

Ostrożnie otworzyła drzwi i stała przez chwilę nasłuchując, zanim wyszła na zewnątrz. Ciemny chłodny korytarz był pusty. Nikogo na schodach. Żadnych kroków. Bardziej zaintrygowana niż zaniepokojona, wróciła do pokoju, zamykając cicho drzwi.

Koperta nie była zaklejona. Wyciągnęła kartkę papieru. James. Po przeczytaniu kilku stron jego scenariusza nie mogła się już mylić co do jego pisma: mocne i wyraźne bez zbędnych ozdób.

I List, krótki i bezpośredni informował, że James wyjeżdża na kilka dni i sugeruje, żeby odpoczęła od pracy, zwiedzając Wenecję. Łódź motorowa i Giovanni jako przewodnik będą do jej dyspozycji.

Może to był jego sposób, żeby wycofać się z niezręcznej sytuacji. Nic nie wspominał o poprzednim wieczorze. Wbrew rozsądkowi Vicky poczuła się dotknięta jego obojętnością, ale doznała również ulgi.

Przyjrzała się swemu odbiciu w owalnym lustrze toalety. Nie była oszałamiającą pięknoscią, ale także nie była brzydka.

Lekki uśmiech przybłąkał się na jej usta, gdy pomyślała o własnym braku konsekwencji: chciała być pożądana i godna pożądania, a

jednocześnie utrzymać dystans.

Otworzyła okiennice. Mgła nie ustępowała. W tym momencie weszła Sophia, przynosząc tacę ze śniadaniem.

- Bon giorno, signorina - powiedziała Sophia, odstawiając tacę i jak zwykle znikając z pokoju, zanim Vicky zdążyła odpowiedzieć.

Ta dziewczyna wydawała się wyjątkowo nieśmiała. Vicky, zaznajomiona już z podstawowymi zwrotami, była zdecydowana przełamać barierę językową, ale zachowanie Sophii stanowiło przeszkodę nie do pokonania.

Po śniadaniu postanowiła spędzić przedpołudnie sprawdzając jeszcze raz scenariusz. Była już przy ostatniej scenie, gdy zadzwonił telefon. Podnosząc słuchawkę liczyła po trosze, że usłyszy Jamesa, ale to był Stephen.

- Jesteś sama?

- Skąd wiesz?

- Szósty zmysł.

- Wydaje mi się, że wiedziałeś, iż jestem sama - odparła Vicky.

- Mam wszędzie szpiegów - odrzekł krótko. - Zadzwoniłem, żeby zapytać, czy nie zechciałabyś dzisiaj po południu zobaczyć mojego atelier.

- Mam nadzieję, że nie jest to sposób, aby zmusić mnie do zachwytu nad twoimi zdjęciami? Mogłabym tego nie strawić.

- A propos trawienia, ostatnio eksperymentuję z wytrawianiem akwafort. Mogłabyś je obejrzeć.

- Och, oszczędź mi tego! - powiedziała z udawaną grozą.

Stephen roześmiał się.

- Zasłużyłem na trochę więcej subtelności - rzekł. - Upokarzasz mnie, panno Willard... Vicky - wypowiedział jej imię pieszczotliwie.

Nie przeszkadzało jej to. Znała ten typ mężczyzn nie lubiących wiązać się na długo i nie przywiązujących wagi do trwałych stosunków.

- Wpadnę po ciebie o trzeciej - oświadczył.

- Jesteś zbyt pewny siebie. Jeszcze nie powiedziałam, że przyjdę.

- Ale przyjedziesz. - Łagodna poufałość, która byłaby nieznośna u innych mężczyzn, zdawała się nadawać mu uroku.

- O trzeciej - powtórzył. - Wcześniej nie mogę. Robię zdjęcia z pokazu mody, a oświetlenie powinno być najlepsze wczesnym

popołudniem. Już teraz zaczyna prześwitywać słońce.

- Dobrze - zgodziła się Vicky. - Ale nie przychodź do domu. Po południu pójde na spacer, żeby rozejrzeć się trochę.

- Jesteś pewna, że się nie zgubisz? To się często zdarza turystom.

Vicky oburzyła się.

- Nie jestem bezradną dziewczynką, wiesz? Spotkamy się o trzeciej przed „Danieli”.

Vicky chciała już rozłączyć się, gdy usłyszała delikatny trzask słuchawki odkładanej w innym aparacie. Ktoś podsłuchiwał ich rozmowę. Była zirytowana i dość mocno zaniepokojona tą bezustanną inwigilacją. Przyszło jej do głowy, że mógł w tym brać udział Giovanni. Oferta pomocy z jego strony mogła być dodatkowym sposobem kontroli jej posunięć.

Miała już pójść na górę, gdy telefon ponownie zadzwonił. Tym razem to nie było do niej. Gdy odebrała usłyszała ożywioną rozmowę prowadzoną po włosku.

- ... bambino... un medico ... presto ... - usłyszała fragmenty zdań, ale szybko odłożyła słuchawkę, nie chcąc tym razem podsłuchiwać kogoś.

Kilka minut później, gotowa do wyjścia, spotkała Marię.

- Signorina - powiedziała Maria. - Giulia ... Nie była w stanie mówić dalej i zasłoniła twarz dłońmi.

- Twoja siostrzenica? Chyba nie ...

- Nie, nie signorina. Ale może stracić dziecko.

Nie ma nikogo innego, do kogo mogłaby się zwrócić.

- Więc musisz natychmiast do niej jechać.

- Ale signore?

- Nie wróci dzisiaj. Może nie będzie go jeszcze przez dzień lub dwa.

- A Sophia dzisiaj tak się spieszyła. - Maria pokręciła głową z niezadowolaniem. - Już poszła.

- Poradzę sobie sama. Giovanni może cię zabrać i zostać, jak długo będzie trzeba. A teraz idź już.

- Grazia, signorina. Sophia wróci rano. Ona nie mieszka tutaj.

- Nie martw się, Mario - powiedziała Vicky. - Doskonale dam sobie radę do czasu twego powrotu.

Maria odwróciła się w drzwiach.

- Signorina - rzekła, oglądając się przez ramię, jak gdyby obawiała się,

że ktoś może ją słyszeć. Mówiła cicho.

- Rzeczy nie. zawsze są takie, jakimi się wydają. Proszę mieć się na baczności.

- Dlaczego, Mario? Musisz mi powiedzieć.

Ale kobieta już odchodziła w pośpiechu, a Vicky nie miała serca, by wołać ją z powrotem.

Myślała o ostrzeżeniu Marii, spożywając samotnie posiłek w restauracji. Później, spacerując po mieście, ciągle nie mogła pozbyć się przygnębiających myśli.

Słońce rozproszyło mgłę, a wraz z nią marny nastrój Vicky. Powietrze było lżejsze, cieplejsze.

Pokonywała wąskie uliczki i mostki. Za każdym zakrętem coraz pełniej ukazywała się Wenecja: okratowane okna, refleksy światła na powierzchni wody, łuszczące się sztukaterie. Wróciła do domu po szkicownik i ołówki. To była zbyt dobra okazja, by ją zmarnować.

Czas mijał szybko. Oparła blok rysunkowy na balustradzie mostu i wykonywała szybki szkic, gdy nagle usłyszała tuż nad uchem męski głos.

- Jeszcze jeden artysta! - obok niej stał Stephen.

Vicky odwróciła się ze śmiechem i wrzuciła szkicownik i ołówek do torebki. Zdawała sobie sprawę z czaru tego mężczyzny, a jej wrażenie umacniały oglądające się za nim kobiety.

- Moje atelier jest niedaleko - powiedział Stephen.

- I obiecuję, nie będzie żadnych akwafort w zasięgu wzroku.

Przerwał, po czym dodał z tajemniczym uśmiechem:

- Poczekam, aż przejdą fazę eksperymentu. Szli razem przez labirynt uliczek. Most z kutego żelaza, przecinający kanał, wiódł do sklepionego przejścia. Zatrzymawszy się przy drzwiach, Stephen odsunął się, by ją przepuścić.

Wyraz jego twarzy sprawił, że znieruchomiała z jedną nogą na progu.

- Wejdz - powiedział. - Nie zjem cię.

Podejrzewając, że Stephen czyta w myślach, oparła się napadowi śmiechu i weszła do środka.

### Rozdział 3.

Nie przyzwyczajonym do półmroku oczom Vicky zabrało dłuższą chwilę, zanim wypatrzyła klatkę schodową.

- Drzwi na samej górze - powiedział Stephen stojąc tuż za nią.

Weszli do dużego pokoju o skąym umeblowaniu. Cała efektywność pokoju miała źródło w jednej rzeźbie spowitej w miękkie światło i w nieprzebranej masie roślin doniczkowych. Jedna ze ścian była w całości oszklona, znajdujące się w niej drzwi prowadziły na balkon tonący w zieleni.

- Co sądzisz o moim gniazdku? - zapytał Stephen, podchodząc do niej od tyłu i kładąc dłonie na jej ramionach.

- Robi wrażenie. Ale dlaczego mieszkasz w hotelu?

- Cenię sobie komfort.

Położył rękę na przycisku w ścianie. Pod wpływem jego dotyku sięgające podłogi kotary zasunęły się, zasłaniając ogród na balkonie i nadając pomieszczeniu zupełnie inny charakter. Podświetlone rośliny rzucały dziwne cienie, a z ukrytych głośników sączyła się cicha muzyka.

- Kolejny trick... - odezwała się Vicky. Stephen zmarszczył brwi i Vicky zrozumiała, że jest tu, by podziwiać jego pokój.

- Tylko się wygłupiam. - Powiedziała. - Naprawdę jestem pod wrażeniem.

- A tutaj pracuję. - Objął ją w talii i zaprowadził do mniejszego pokoju, z mnóstwem wysokich lamp, płataniną przewodów, ekranami i aparatami fotograficznymi. Na wprost znajdowały się drzwi, nad którymi zauważyła nie zapaloną lampę. Pomyślała, że były to z pewnością drzwi do ciemni.

Vicky studiowała fotograficzne portrety zawieszane na ścianach.

- Próbowалам robić portrety w pastelach - powiedziała. - Osiągam dość duże podobieństwo, ale zawsze czegoś w nich brakuje. A te .. - słowa uwięzły jej w gardle. Rozpoznała wiele słynnych twarzy, a każde zdjęcie było czymś więcej niż prostym oddaniem rysów.

- Próbowалаś kiedyś rysować z fotografii? - zapytał. - Czasami jedno ujęcie mówi wszystko.

- Ale to jest w pewnym sensie oszustwo. Ściągnął wargi i potrząsnął głową.

- To po prostu inna forma sztuki - oświadczył. - Może być pomocne. Chciałabyś skorzystać z jednego z moich zdjęć? - Sięgnął do szafki i rozrzucił na stole w kącie pokoju całą kolekcję.

- Przejrzymy je później - dodał uśmiechając się na widok jej entuzjazmu.

- Czy tam jest ciemnia? - zapytała.

- Tak. Mój warsztat. - Otworzył drzwi.

- Niewiele do oglądania, chyba, że jesteś zapalonym fotografem.

Wzięła z jednej z półek małą buteleczkę.

- To jeden z odczynników, których używasz? Wyrwał jej z rąk butelkę i odstawił na półkę, po czym odetchnął z ulgą.

- Nie rób tego więcej. - Ostrzegł ją. - Kwas w tej butelce jest silnie żrący. Używam go do moich eksperymentów z akwafortami.

- Chyba dam spokój twojej ciemni - oświadczyła.

Wróciła do stołu i zaczęła przyglądać się twarzom na portretach.

- To wydaje się dziwne - powiedziała. - Zarówno ty, jak i James jesteście w swoich dziedzinach perfekcjonistami. Powinniście mieć ze sobą wiele wspólnego... - Stephen, wiem, że to nie mój interes, ale dlaczego wy z Jamesem tak się nie lubicie?

- Nie mówił ci?

- Chyba myśli, że już wiem. Czy on był aktorem?

- Chcesz powiedzieć, że naprawdę nie wiesz?

Nigdy nie słyszałaś o wielkim J. P., słynnym reżyserze?

- Oczywiście, że słyszałam. Nawet... - urwała zaskoczona. - J. P. to jest... James?

Skinął głową.

- Wygląda inaczej bez brody.

- Ależ ja jestem głupia! Nic dziwnego, że był taki rozjuszony, kiedy powiedziałam, że skądś znam jego nazwisko, tylko nie wiem skąd.

Wydawało się, że Stephen czerpie pewną satysfakcję z jej wyznania.

- Dlaczego to porzucił? To znaczy, reżyserię? Czy to się stało po śmierci żony?

- Tak - Stephen zmrużył oczy. - Niektórzy ludzie mówią, że to on ją zabił.

- Wierzysz w to?

Zamiast udzielić odpowiedzi zapytał:



- Sądzisz, że byłby do tego zdolny?

I znów wróciły te słowa: „Powinienem był cię zabić trzy lata temu.”

To człowiek o gwałtownym usposobieniu. Ale zabójstwo - to coś zupełnie innego.

- Jak ona zmarła? - zapytała.

- Znalaziono ją pod oknem ich sypialni. - Twarz Stephena była bez wyrazu; nawet oczy wydawały się puste. - Wypadła... albo została wypchnięta - powiedział bez ogródek.

Vicky starała się ocenić uczucia Stephena, ale jego twarz niczego nie wyrażała.

- Musiało być jakieś dochodzenie w tej sprawie.

- Nie było rzetelnego dowodu na żadną z wersji.

A więc James podejrzewał, że to tę informację mogła uzyskać od Stephena. Vicky czuła, że Stephen wie więcej niż jej powiedział.

Trudno się dziwić, że James wziął ją za dziennikarkę. A Maria? Stało się teraz jasne, dlaczego Maria ponagliła ją do wyjazdu. Lękała się odgrzebywania starych brudów. „A może - ta myśl wprost uderzyła Vicky - Maria obawiała się o wiele większego niebezpieczeństwa?”.

Vicky poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Lepiej usiądź - Stephen posadził ją na głębokiej, wyściełanej otomanie w największym pokoju.

- No proszę! Ty i James. Jak miło.

Nie miała wątpliwości co do intencji jego słów.

- Mylisz się - oświadczyła lodowatym głosem.

- Ja i James nie możemy znaleźć ze sobą wspólnego języka. A co do ciebie ... - rozejrzała się po pokoju, który nagle stał się zamaskowaną pułapką pająka. - Może ci się wydaje, że jestem dziewczyną tego rodzaju, ale zapewniam cię, że jesteś w błędzie.

Stephen skrzyżował ramiona i spojrzał na nią z góry.

- Kochana Vicky! - powiedział, siląc się na uśmiech. - Jeśli sądzisz, że czegokolwiek od ciebie chcę ... - Pokręcił wolno głową. - Nie, moja droga. Wprawdzie nie bronię się przed dziewczynami, ale nie muszę ich tu zwabiać podstępem. Myślałem po prostu, że możesz potrzebować przyjaciela. To wszystko.

- Chyba już pójdę - podniosła się. - Zdaje się, że zrobiłam z siebie kompletną idiotkę.

- Każdemu to się czasem zdarza - Stephen uśmiechnął się krzywo. -  
Więc wyjaśnijmy sobie, że jesteśmy... przyjaciółmi?

Zawahała się przez chwilę, ale nie sposób było zignorować jego propozycji zawieszenia broni.

- Oczywiście - powiedziała. - I przepraszam.

- Nie ma sprawy - wziął ją za rękę i pocałował koniuszki palców. -  
Chciałem cię zaprosić na kolację w „Lunie” dziś wieczorem. Ale może  
myślisz, że takie afiszowanie się ze mną wzbudzi sprzeciw Jamesa?  
Może on tylko czeka na taki ruch. Czy zdołam cię przynajmniej nakłonić  
do pozostania? W takim przypadku przyniosę coś do jedzenia i wino, i  
może spędzimy tutaj miły wieczór przy muzyce?

- Czemu nie? - Vicky nagle zrobiła się niefrasobliwa. - Podoba mi się  
ten pomysł.

- A więc przejrzyj sobie zdjęcia w tamtym pokoju, a ja pójdę po wino,  
chleb i trochę lasagne - odwrócił się w drzwiach i posłał jej pocałunek.

Vicky wstała i ciągle z lekkim uśmiechem na ustach, zaczęła oglądać  
zdjęcia. Te portrety zafascynowały ją. Który powinna wybrać? Chciała,  
by model był jej nieznany, żeby jej własne uprzedzenia nie wpływały na  
interpretację. Gdy Stephen wrócił, wciąż jeszcze nie była zdecydowana.

Świeże powietrze zaostryło im apetyty, więc j jedli póki posiłek był  
gorący, kończąc owocami i kawą, przygotowaną przez Stephena w  
małej kuchni ukrytej za ścianą roślin.

- Robi się późno - powiedziała wreszcie, Vicky. - Nie spędziłam tak  
przyjemnego wieczoru od ... sama nie wiem, od kiedy. Dziękuję ci,  
Stephen. A teraz czy odwieziesz mnie do zimnego palazzo Patersona?

- Muszę? - popatrzył na nią leniwie a jednocześnie kusząco.

- Nie psuj teraz wszystkiego - rzekła.

- Ja nie patrzę na to w ten sposób.

- Chciałabym wziąć jedno z tych zdjęć, j jeśli mogę - powiedziała,  
chcąc zmienić temat j rozmowy.

Odkryła, że Stephen pociągają w jakiś dziwny, niepokojący sposób.

- Nie mogę się tylko zdecydować które. ! Przyniósł kolekcję i rozłożył  
ją na podłodze.

Vicky podniosła fotografię jakiejś wschodzącej gwiazdy.

- Te oczy! Gdyby udało mi się uchwycić to, co jest na tym zdjęciu,  
byłabym więcej niż zadowolona.

- To może być prawdziwe wyzwanie  
 - powiedział Stephen zachęcająco. Włożył zdjęcie do sztywnej koperty i wrzucił do jej torebki.

- Możesz wziąć więcej - oświadczył. - Ale niech to zostanie tylko między nami. Moim klientom mogłoby się nie spodobać, że stali się przedmiotem eksperymentów.

- Na początek wystarczy jedno. I nie opuści mojego pokoju do dnia, kiedy ci je zwrócę.

- Poszła za nim na dół.

- Na zewnątrz jest zimno - ostrzegł. - Nie musisz wracać dzisiaj. Może byśmy zostali tutaj?

- Znasz odpowiedź - odparła. Podniósł ręce w geście poddania.

- Może następnym razem?

Pochylił się i pocałował ją lekko w policzek, uśmiechnęła się, wiedziała, że umiar jest częścią jego strategii. To była dla niego gra, gra w której był niegdyś mistrzem.

Koło mostu stała przy nabrzeżu mała motorówka z cicho pracującym silnikiem. Wyszła z niej jakaś młoda para i Stephen zawołał sternika. Po krótkim targu krzyknął do Vicky:

- Na pokład. Jak ci się podoba taka synchronizacja?

- Zrządenie Opatrzności - odparła oschle, uśmiechając się do niego.

W kilka minut byli przy palazzo.

- Maria wróciła - Vicky wskazała blask światła bijący z okien. - O Boże! Mam nadzieję, że pamiętała o nakarmieniu Abigail.

- Kto to jest Abigail?

Widząc reakcję Stephena, na poły zaskoczonego, na poły podejrzliwego, Vicky wyjaśniła:

- Kotka. Na śmierć zapomniałam o tym biednym stworzeniu.

- Dziwne imię jak dla kota - powiedział. Vicky zastanawiała się, czy prawdziwe jest jej wrażenie, że Stephen próbuje ukryć swą poprzednią, zbyt gwałtowną reakcję na jej niewinną uwagę.

- Nie podoba mi się, że mam cię tutaj zostawić - ciągnął stojąc obok niej u podnóża kamiennych schodów. - Jesteś pewna, że wszystko będzie dobrze?

- Oczywiście, że będzie.

- No cóż, w razie czego wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Przez większość czasu będę w atelier.

Wcisnął jej do ręki dwa klucze.

- Ten jest od drzwi zewnętrznych, a ten drugi od atelier. - Ujął jej drugą rękę i przycisnął do ust. - Zadzwońię do ciebie rano.

Łódka odpłynęła.

Stephen wiedział dokładnie, w którym momencie odejść. No dobrze, był łatwy do rozgryzienia, ale właśnie czegoś takiego było jej potrzeba - miłego towarzystwa, bez żadnych zobowiązań.

Odrężona bardziej, niż kiedykolwiek przez ostatnie miesiące, wspięła się po schodach do hallu. Odwróciła się, żeby zamknąć ciężkie drzwi wejściowe i krzyknęła przestraszona, gdy ktoś zrobił to za nią. To James stał oparty plecami o drzwi.

Trzaśnięcie zamykanych drzwi odbiło się głośnym echem, gdy w milczeniu stali twarzą w twarz w mroku marmurowego hallu.

Wstrząs spowodowany spotkaniem z Jamesem, który stał tu w czasie, kiedy powinien być daleko poza domem, odebrał Vicky mowę.

- Widzę, że nie tracisz czasu - odezwał się lodowatym tonem.

Popatrzyła prosto w ciemne oczy, usiłując dać mu w ten sposób do zrozumienia, że nie ma prawa wtrącać się w jej życie osobiste.

- Wykonywałam twoje instrukcje. - Jej odpowiedź była równie spokojna. - Zwiedzałam Wenecję.

- A przy okazji, bez wątpienia, atelier? Vicky nie przeoczyła podtekstu zawartego w pytaniu. Zastanawiała się, co mógłby powiedzieć, gdyby wiedział, że w jej ręku znajdują się klucze do atelier. Zbyła milczeniem jego arogancją. Cisza zaczęła sprawiać przykrość, a napięcie wzrastało z każdą chwilą. James odezwał się pierwszy:

- Może powiesz mi, co tu się dzieje? - I znowu ten chłód. - Nie ma nikogo, żeby odebrać telefon, nie ma Giovanniego, żeby po mnie wyjść, nie ma Marii, cały dom pogrążony w ciemnościach...

- A kot nie nakarmiony! - krzyknęła Vicky, pochylając się, by podnieść Abigail, której żalosnego miauczenia nie sposób było nie usłyszeć.

James wszedł za nią po schodach, a potem przez sklepione przejście do kuchni.

- No więc, gdzie oni są? - zapytał, siekając mięso dla kotki.

- Ich siostrzenica, Giulia ... Coś się tam stało. Powiedziałam im

obojgu, żeby pojechali do niej i zostali, jak długo będzie trzeba. - Vicky przerwała z zakłopotaniem. - Nie było sposobu, żeby się z tobą skontaktować. Myślałam, że nie będzie cię przez dzień lub dwa, a oni byli tak zatroskani...

- Miałaś rację. Sam zrobiłbym to samo. Vicky uśmiechnęła się krzywo.

- Cóż, dobrze wiedzieć, że czasem udaje mi się postąpić właściwie - powiedziała.

James pokonał dzielącą ich przestrzeń i, chwytając ją za ramiona, rzekł:

- Żałuję, że nie mogę ci tego wszystkiego wyjaśnić. Nie masz najmniejszego pojęcia, w co możesz się wpakować.

- To już mówiłeś wcześniej - oświadczyła.

- Ale zdaje mi się, że żywisz dziwną niechęć do zdradzania szczegółów.

Wyzwoliwszy się z jego objęć, ruszyła do pokoju, zatrzymała się na skraju schodów, by zawołać przez ramię:

- A czymkolwiek jest ta wielka tajemnica, nie jestem naiwną nastolatką wymagającą ochrony.

- Wręcz przeciwnie - powiedział, podchodząc bliżej i przytrzymując dłonią jej podbródek, by nie mogła uniknąć jego badawczego wzroku.

- Twoja naiwność rzuca się w oczy.

Vicky poczuła, że oblewa się rumieńcem na myśl o tym, że chodzi mu pewnie o jego własny podbój, który nie doszedł do skutku tylko dzięki pojawieniu się Marii. Mimo że starała się unikać jakiegokolwiek zaangażowania uczuciowego, może wydawało mu się, że prowadzi kokieteryjną grę i czeka tylko, by paść w ramiona pierwszemu lepszemu mężczyźnie.

- Nie życzę sobie, żeby Stephen Carter wtrącał się w moje życie" - ciągnął James. - Zwłaszcza teraz, kiedy zaczyna się coś dziać.

Przez moment wyglądał, jak gdyby miał zamiar to wyjaśnić ale powiedział tylko:

- Jeśli nie posłuchasz mojej rady, to natychmiast zarezerwuję ci bilet na podróż powrotną.

- Twojej rady? Nazwałabym to inaczej - odparła ostro Vicky. - Przyjechałam tu aby objąć posadę osobistej asystentki - wzruszyła

ramionami. - Może pochlebiam sobie mówiąc, że potrafię wykonywać swoją pracę, że już wykazałam pewną pomoc...

- Pracuje nam się bardzo dobrze - przyznał sztywno.

- Asystentka osobista - podkreśliła. - A nie pokojówka. Czas poza pracą należy tylko do mnie i mogę nim rozporządzać według swego uznania.

- Czy to oznacza, że zamierzasz zobaczyć się znowu z Carterem?

- Powiedziałybym, że jest to bardziej niż prawdopodobne.

- Więc pakuj manatki. - W jego oczach widać było wściekłość. - Opuścisz ten dom rano. Nie mam zamiaru znosić wciąż tej żalostnej gry.

Vicky nie spodziewała się tak gwałtownej reakcji.

- Czy ty naprawdę sądzisz, że masz prawo do wybierania mi znajomych i do dyktowania, co mi wolno, a czego nie?

- W tym przypadku tak, do cholery! - krzyknął.

- Wobec tego z radością wyjadę.

Wbiegła na górę i zatrzasnęła drzwi swego pokoju. Wrzuciwszy do portmonetki klucze Stephena, zatrzymała się na chwilę, zanim zaczęła opróżniać szuflady i szafę, ciskając ubrania na łóżko i odrzucając na bok te, które założy na drogę. Następnie rozebrała się i włożyła płaszcz kąpielowy.

Wylądowała w ten sposób swoją wściekłość i, teraz, powoli uspokajała się. Stała smutna u wezglowia łóżka, przeżywając swoją porażkę. Wszystko zakończyło się fiaskiem; jutro wyjeżdża.

Uniosła dłonie ku twarzy mokrej od łez. Nigdy nie była skora do płaczu, ale teraz nie mogła się powstrzymać. Wstrząsana szlochem, osiągnęła wreszcie stan błęgiego otepienia, pograżyła się w zapomnieniu. Leżała długo, a gwałtowne, głębokie spazmy przerywały jej oddech; napięcie stopniowo opadało.

Usłyszała kroki na schodach.

- Vicky! - James zapukał do drzwi.

- Odejdź! - Powiedziała stłumionym głosem. Ale James nie posłuchał. Otworzył drzwi i przez dłuższą chwilę stał w progu. Wszedł i zamknąwszy drzwi nogą, powoli przeszedł przez pokój, po czym zatrzymał się, patrząc na Vicky.

- A więc w gruncie rzeczy nie jesteś taką lodowatą damulką - powiedział, wyciągając chusteczkę, by zetrzeć łzy z jej policzków.

- Jeśli to moja wina, to przepraszam.

- Nie pochlebiaj sobie - odrzekła. Jej oddech wciąż się urywał, a odzyskany chwilowo spokój ponownie ją opuścił.

James przygarnął ją do siebie, pozwalając jak dziecku wypłakać się z twarzą wtuloną w jego ramię. Gładził jej włosy w milczeniu, dając czas na odzyskanie równowagi.

- Przepraszam - powiedziała w końcu, nie patrząc na niego. - Tak mi wstyd! Co za przedstawienie!

- Nie przepraszaj - rzekł łagodnie. - I tak zbyt długo to w sobie dusiłaś.

Wypłatała się z jego ramion i poszła do łazienki, by umyć twarz zimną wodą. Nie była w stanie powstrzymać spazmów, które wstrząsały całym jej ciałem.

Kiedy wróciła do pokoju, James wciąż siedział na łóżku. Wyciągnął rękę, by chwycić jej dłoń i przyciągnąć do siebie.

- Wiesz, nie musisz wyjeżdżać - powiedział.

- Pod warunkiem, że obiecuję nie widywać się ze Stephenem, prawda?

- Nie ma innego wyjścia.

- Jak mogę to obiecać? Poza tym lubię jego towarzystwo, on był taki miły.

- Carter... miły? - James roześmiał się.

- Tak, miły - Vicky nie dawała za wygraną.

- Nie musiał po mnie wychodzić. Mógł pozwolić, żeby to Giovanni odebrał mnie ze stacji.

- Wiem, to moja wina - odpowiedział. - Nie mogłem się przełamać. Musisz zrozumieć, że nie było mi łatwo przez ostatnie trzy lata.

- Ale odcięcie się od świata i wszystkich znajomych niczego nie rozwiązało, prawda? Przypuszczam, że tobie żaden człowiek i żadne okoliczności nie mogą dyktować warunków. Obwiniasz mnie dokładnie za to, co sam robisz.

Wzruszył ramionami.

- Z tobą to inna sprawa. Przynajmniej prasa nie depta ci po piętach. Nie musiałaś unikać tych wszystkich plotek w brukowych gazetach, tych fałszywych sensacyjek, insynuacji. Całe moje życie było własnością publiczną.

- Przemysł filmowy - czy nie tak nazywa się ta zabawa?

Nie odpowiedział. Vicky zdawało się do tej pory, że zupełnie uwolnił się od przeszłości, trzymając się z daleka od wszystkiego, co mogłoby przypominać o zmarłej żonie i o życiu, które kiedyś prowadził. W całym domu, mimo że były tu portrety rodziców Jamesa, nie było żadnego zdjęcia Lucille.

Czy kochał ją tak bardzo, że po jej śmierci widok jej stał się nie do zniesienia? A może istniała jakaś bardziej tajemnicza przyczyna?

- Przyjmujesz za pewnik, że znam twą przeszłość - odezwała się. - Być może natknęłam się w gazetach na informacje o tej tragedii, ale przeoczyłam je. Nie interesowałam się ludźmi filmu i niewiele by mi to mówiło, a nie pasjonuję się doniesieniami rubryk plotkarskich. - Podniosła się i zaczęła robić porządek na toalecie.

- Gdy tu przybyłam, nie wiedziałam o tobie nic - .ciągnęła. - Nie miałam podstaw, żeby kojarzyć cię z J. P., słynnym reżyserem. Chyba miałeś w tamtych czasach brodę?

James ściągnął brwi.

- Więc jednak o mnie słyszałaś?

Vicky stłumiła uśmiech. Skinęła głową, dodając:

- Ale przynajmniej nie możesz mnie oskarżać o to, że należę do łowców plotek.

- A więc musiałaś być jedną z nielicznych, którzy powstrzymali się od grzebania w moim życiu. Nie wszystko wyjaśniono w trakcie śledztwa.

Pokręcił powoli głową, wyraz rozgoryczenia zniknął z jego twarzy, gdy spotkał jej zaciekawione spojrzenie.

- Ludzie zapominają - powiedziała.

- Nie. Dopóty, dopóki po tym świecie chodzi niejaki Stephen Carter, zawsze gotowy do wtrącania się przy lada okazji.

- Czy on zna wszystkie szczegóły tego, co się zdarzyło? - zapytała, próbując poznać przyczynę ich wzajemnej wrogości.

James patrzył prosto przed siebie.

- Rzeczywiście zna - rzekł. - Nie wszystko.

- Powiedział mi... - zaczęła Vicky, ale przerwała widząc, jak James gwałtownie odwraca głowę, by spojrzeć na nią groźnie.

- Właściwie, co on ci powiedział? - James wstał.

Zaniepokoiła ją złość w jego oczach, wyjąkała:

- Że twoją żonę znaleziono pod oknem sypialni.



- Co jeszcze? - stał nad nią. - Mów! Przez chwilę Vicky myślała, że ją uderzy.

Czyżby Stephen miał rację?

- Co jeszcze? - powtórzył James, chwytając Vicky za ramiona i potrząsając nią.

- Nic więcej - odparła stanowczo. - James... - nastąpiła długa pauza, zanim dodała:

- Czy ty... zabiłeś swoją żonę?

- Ach, więc tak sądzisz? - jego uśmiech zaniepokoił Vicky.

- Nic nie sądzę - powiedziała cicho, nienaturalnym, napiętym głosem.

- Pytam cię.

- Jeślibym zabił żonę, to nie obawiasz się trochę być sama w tym domu z mordercą? Mogłabyś krzyczeć całą noc i nikt by cię nie usłyszał.

- To nie jest temat do żartów - powiedziała nerwowo.

Spojrzenie jego ciemnych oczu pożerało ją.

- James! - wykrztusiła, a panika zaczęła zaślepiac jej umysł. - James, ty nie...

- Nie, skarbie - drwił z niej. - Mogę być nie wiem jakim potworem, ale morderstwo to nie. w moim stylu.

Przesunęła się obok niego i zaczęła zamykać walizki z determinacją, która przywróciła jej resztkę odwagi. Nie da się przestraszyć.

- Jeżeli rano mam być gotowa do odjazdu, to chyba lepiej będzie, jeśli już pójdiesz - podeszła do drzwi i otworzyła je.

Złość zniknęła nagle z twarzy Jamesa. W jej miejsce pojawiła się mieszanka żalu i rezygnacji. Ale było coś jeszcze.

- Mogło być zupełnie inaczej - powiedział, nie patrząc jej w oczy. - Zacząłś przywracać sens mojej pracy, przywracać wartość życiu... Ale nie ufasz mi. - Zatrzymał się w progu. - Myślę, że nie uwierzyłybyś nawet w jedno moje słowo... Nawet gdybym opowiedział ci całą historię.

- Spróbuj - jej ręka puściła klamkę. Wiedziała, że chwyta się ostatniej deski ratunku. Przez moment wydawało się, że powie jej wszystko, ale potrząsnął tylko głową.

- Nie mam prawa wciągać cię w to - powiedział z niechęcią.

Więc to tak - deska, której się chwytiała, okazała się zbyt krucha. Otworzyła szerzej drzwi.

- Dobranoc, James - powiedziała.

- Rano będę gotowa, o której sobie życzysz.

Vicky spojrzała na swoje walizki: znak nieuchronnego rozstania. Wzięła głęboki oddech, próbując umocnić się w swoim postanowieniu wciąż rozważała, co począć dalej, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wrócił James.

Zatrzasnął za sobą drzwi.

- Co my, do diabła, robimy? - zawołał. - To nie ma sensu, nie mogę pozwolić, żebyś wyjechała. Od lat nie pracowało mi się tak dobrze. Wniosłaś tu coś, co wydawało mi się stracone na zawsze. I - powiedz mi, jeśli się mylę... - zrobił krok w jej kierunku, ale nie próbował jej dotknąć. - Z tobą też coś się dzieje, prawda? Może to nie ma nic wspólnego ze mną, Wenecja to jest magiczne miasto.

Nie zbliżył się do niej, ale jego oczy żądały odpowiedzi.

- Mam rację - stwierdził wreszcie. - Wiem, że mam rację.

- Ja już nic nie wiem - powiedziała Vicky niepewnie. - Będzie lepiej, jeśli odjadę.

- Nie wierzę, że naprawdę tak myślisz. Spójrz mi w oczy i powiedz, że chcesz wyjechać.

Odwróciła się od niego.

- Spójrz mi w oczy - nalegał James, podchodząc do niej. - Mógłbym cię nakłonić do pozostania.

- Mógłbyś mnie zmusić do pozostania. Ale tylko do czasu powrotu Marii.

- Nie to miałem na myśli. Spójrz na mnie, Vicky - chwycił ją za ramiona.

- Maria mnie ostrzegała - powiedziała Vicky, zacinając się. - Mówiła mi, żebym się miała na baczności. To boli - próbowała się cofnąć.

Rozluźnił uścisk.

- Na baczności? - pokiwał głową. - Miała zupełną rację. Ale chyba nie przede mną?

- Oczywiście, że przed tobą.

- Czy naprawdę wspomniała moje imię? Tak czy nie?

- Ja... nie pamiętam. Nie wiem. - Zmarszczyła brwi starając się przypomnieć sobie dokładnie słowa Marii.

Jeśli nie chodziło o Jamesa, to o kogo? O Stephena? Odrzuciła tę myśl. Nie dał jej żadnego powodu do nieufności.

- Rzeczywiście wierzysz, że zabiłem Lucille? - zapytał James głosem, który rozdzierał jej serce.

- Nie! - odparła gwałtownie. - Nie, nie wierzę. Była to odpowiedź dana bez namysłu.

- Nie mogę uwierzyć, byś zrobił coś tak okropnego.

Z jego ust wydobył się ni to jęk, ni to westchnienie. Uścisk jego ramion, przeszywające spojrzenie, które zatrzymało jej oddech w piersiach, były świadectwem czegoś więcej niż tylko potrzeby fizycznej bliskości. Przez chwilę, która obojgu wydała się wiecznością, stali obok siebie.

- Vicky, Vicky... - powtarzał jej imię chrapliwym szeptem.

Wydawało się, że wszystkie ich cierpienia odeszły gdzieś daleko. Gładził dłońmi jej ciało, skryte pod szorstkim płaszczem kąpielowym.

- James... - to nie była kapitulacja, raczej próba przyjęcia zawieszenia broni.

- Jeśli twoim zamiarem była ucieczka od świata, to wizyta w Wenecji nie była najlepszym wyborem - powiedział, gładząc delikatnie palcami jej policzek.

- Gdybym chciała schronienia, to poszłabym do zakonu. - Uśmiechnęła się smutno. - Może tam by mi pomogli. To mógłby być dobry sposób... I nigdy go nie brałam pod uwagę.

- To byłaby strata.

Vicky ujrzała w oczach Jamesa sympatię, która była czymś znacznie więcej niż tylko współczuciem; to była propozycja obustronnego pocieszenia i...

Gwałtownie odwróciła głowę.

Żadnych zagmatwanych związków. Żadnych zranionych uczuć. Dość.

- Co się znowu stało? - zmusił ją do spojrzenia mu w twarz.

- Nic... i wszystko.

Narastał w niej niepokój. Nie był to lęk przed fizycznym gwałtem, ale strach, że znowu zostanie zraniona i tym razem nie będzie na to lekarstwa.

- Vicky - głos Jamesa był łagodny - nie uciekaj przed życiem. To nie jest wyjście, uwierz mi.

Pocałował ją delikatnie w czoło i niemal żartobliwie - w czubek nosa. Wreszcie pocałował jej usta.

Ich ciała przebiegł dreszcz. Pożądanie, tłumione od tak dawna, wybuchło teraz gwałtownie.

- Vicky! - James wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Przez krótką chwilę fala emocji zmiotła wszelki rozsądek, ale zaraz w jej głowie odezwały się dzwonki alarmowe.

- Nie, James! Nie! - krzyczała dziko, okładając go pięściami.

- Och, kotka pokazuje pazury - powiedział ze śmiechem, przyciskając jej ręce do poduszki.

Pochylił się, aby ponownie ją pocałować, ale zatrzymał się z ustami niemal dotykającymi jej warg.

- Nie na siłę - oświadczył.

Głos miał łagodny, ale jego oczy były pełne żaru. Vicky nie była pewna, czy właściwie interpretuje ich mowę.

- Ten idiota w Anglii ma wiele na sumieniu - powiedział James z gniewem.

Vicky drżały wargi, gdy starała się odzyskać \ spokój. Aż nagle w jednej chwili napięcie opadło, a James, mrużąc jedno oko, popatrzył na nią zagadkowo i zapytał z krzywym uśmiechem:

- Masz ochotę na filiżankę kawy?

Miała ochotę wyściskać go, ale uśmiechnęła się tylko i powiedziała:

- Cudowna propozycja.

Spuściwszy nogi na podłogę, zawiązała mocniej pasek płaszcza kąpielowego i z pomocą Jamesa wstała, świadoma subtelnej zmiany, która zaszła w ich stosunkach: pojawiła się intymność, tym wyraźniejsza, że dotychczas hamowana.

Na ścianach klatki schodowej paliły się tylko dwie lampy naftowe. Stłumiony blask podkreślał otaczającą ich ciemność.

Vicky przeszedł dreszcz. James, obejmując ją ramieniem, powiedział:

- Lepiej załóż coś pod tę szmatkę. Nic dziwnego, że jest ci zimno.

Cieszyła się, że ciemność ukryła rumieniec, którym się oblała.

- Idź sam do kuchni - rzekła. - Przebiorę się w coś cieplejszego. Będę na dole za parę chwil.

Wróciwszy do pokoju, szybko wskoczyła w dres, w którym gimnastykowała się każdego ranka.

James czekał na nią na schodach, zdrapując ze ściany odpadającą farbę.

- Ten dom naprawdę potrzebuje jakiejś dbalej, kochającej ręki - oświadczyła. - Jak mogłeś dopuścić do tego, by znalazł się w tak opłakanym stanie?

Wzruszył ramionami.

- Jak większość budynków, ucierpiał poważnie w czasie wojny. Po śmierci moich dziadków rodzice zawsze spędzali wakacje w Wenecji. Ale dopiero po śmierci ojca, matka zdecydowała się zamieszkać tu na stałe. Było to sześć lat temu; jeszcze zanim ożeniłem się z Lucille. Zmarła miesiąc przed naszym ślubem. Przynajmniej tego życie jej oszczędziło.

- I od tamtego czasu nic w nim nie robiłeś?

- Wiesz, w Wenecji nie możesz robić z nieruchomością co ci się podoba - powiedział. - Wszystko musi uzyskać akceptację władz.

- I bardzo słusznie. Wyobraź sobie tylko rząd drapaczy chmur stojący wzdłuż kanału.

James ciągnął dalej.

- Lucille nigdy nie chciała zostać tu na stałe. Gdy mieszkaliśmy w Wenecji, była zawsze niespokojna, wciąż myślała o wyjeździe. Nie mogę jej za to winić. Czuła się jak ptak w klatce.

Zeszli po schodach.

- Tu mogłoby być naprawdę pięknie - rzekła Vicky.

- Jeśli zostaniesz ze mną, może coś z tym zrobię.

Zatrzymali się w hallu. Usłyszeli wyraźnie rozmowę prowadzoną podniesionym głosem.

- Wydaje mi się, że Giulia urodziła dziecko - oświadczył James, po czym chwyciwszy Vicky za rękę poprowadził ją szybko przez sklepienie przejście i na dół, do kuchni.

- Signore! Uno bellissimo bambino! - Maria była w radosnym nastroju. Zakręciła się jak fryga i złapała Vicky za rękę.

- Signorina! Kieliszek wina? Musi pani wypić za to dzieciątko.

Vicky nie mogła uwierzyć własnym oczom: Maria obchodziła święto! Jej rozpogodzona twarz była naprawdę piękna, odmłodzona.

Giovanni, który najwyraźniej już zdążył uczcić to wydarzenie, z zapalem napełniał ich kieliszki.

Pili zdrowie dziecka, którego przyjście na świat rozproszyło wszelkie niesnaski.

- Jeśli od rana mam się wziąć do pracy, to chyba lepiej już pójść do łóżka - powiedziała wreszcie Vicky, odmawiając kolejnej lampki wina.

- Cieszę się wraz z wami, Mario, Giovanni.

- Grazie, signorina - Giovanniemu lekko plątał się język, a oczy błyszczały wesoło.

James odprowadził ją do drzwi.

- To znaczy, że zostajesz? - zapytał, gdy wchodzili po schodach do hallu.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała.

- Na razie - zgodziła się ostrożnie.

Ujął jej rękę i podniósł do ust, by ucałować każdy palec z osobna.

RS

## Rozdział 4.

Nazajutrz Vicky zeszła rano do gabinetu. James właśnie odbierał telefon.

- Do ciebie - powiedział chłodno. Zrozumiała jego zły nastrój, gdy przyłożyła

do ucha słuchawkę i usłyszała w niej głos Stephena.

- Więc jednak James wrócił wczoraj wieczorem?

- Tak.

- Zamierzałem zaprosić cię na kolację do „Luny”, ale - może to nawet lepiej w tych okolicznościach - coś mi wypadło. Muszę wyjechać na dzień lub dwa. Po powrocie zadzwonię. - Nastąpiła krótka pauza, po czym dodał:

- Pozdrów ode mnie Jamesa.

- Sądzę, że nie byłoby to rozsądne.

- Obawiam się, że masz rację - w jego głosie zabrzmiał tłumiony śmiech. - Arrivederci.

Vicky odwróciła się, spodziewając się zobaczyć gniewne spojrzenie Jamesa. Ale w pokoju nie było nikogo, nawet kotka gdzieś powędrowała.

Vicky była z tego zadowolona. Bała się, że znowu mogło dojść między nimi do nieprzyjemnej scysji. Irytowało ją, że James był taki przewrażliwiony, ale wkrótce zabrała się do pracy i o wszystkim zapomniała.

James po obiedzie nadal się nie pokazywał, dopiero późnym popołudniem drzwi gabinetu otworzyły się gwałtownie. Podniosła wzrok, zastanawiając się, czy wciąż jest rozdrażniony. Ale to nie był James.

Do pokoju wkroczyła dziewczyna w obcisłych dżinsach i luźnym swetrze; jej wejście miało charakter ipsis teatralny. Stała jak wryta, uświadomiwszy sobie, że adresat jej wystudiowanego wkroczenia na scenę nie jest tym, którego oczekiwała.

- Kim jesteś? - zapytała; stała przed biurkiem, z szeroko otwartymi ze zdziwienia błękitnymi oczami.

- Vicky Willard, osobista asystentka Jamesa Patersona - odrzekła Vicky i uśmiechnęła się. - Ale nie muszę pytać, kim ty jesteś. Annette, prawda?

Dziewczyna wyduła wargi i powiedziała:

- James nie mówił mi, że cię zatrudnił.
- Czy James oczekiwał twojego przyjazdu?
- Cóż, niezupełnie.
- Jak to: niezupełnie?
- Związałam ze szkoły.
- Z tego, co słyszałam, zdarza się to nie pierwszy raz.

Annette wzruszyła ramionami.

- Tam jest tak nudno. Chcę iść do RADA\*, ale James upiera się, żebym zaliczyła egzaminy końcowe dla zaawansowanych. To głupota.

- Za rok lub dwa możesz zmienić zdanie.

- A ty zdawałaś te egzaminy?

- Tak.

- A potem pewnie poszłaś na uniwersytet? Vicky skinęła głową.

- No i pracujesz teraz jako sekretarka Jamesa. Wielka mi rzecz!

- To nie jest jedyna rzecz jaką w życiu zrobiłam - odparła Vicky łagodnie.

- Dlaczego przyjechałaś właśnie do Wenecji?

- Potrzebowałam odmiany. - Vicky nie chciała zwierzać się obcej dziewczynie.

- Czy James jest odpowiednikiem Legii Cudzoziemskiej dla kobiet? Ty też od czegoś uciekasz? Jesteś tu, żeby zapomnieć? - Zasłoniła twarz ręką w przesadzonym, dramatycznym geście.

- To nie jest zabawne.

- Kiedy poznasz mnie lepiej, będziesz wiedziała, że nie śmieję się za często.

- Szkoda. - Vicky zaskoczył ten ponury komentarz.

\* RADA - Royal Academy of Dramatic Arts = Królewska Akademia Sztuk Dramatycznych (przyp. tłum.)

- Gdzie jest James? - dziewczyna nagle zmieniła temat.

- Nie wiem. Przez cały dzień go nie było.

- Wiec chyba pójdę zobaczyć się ze Stephenem Carterem.

Prawdopodobnie jest w swoim atelier.

Annette powiedziała to mimochodem, ale po sposobie, w jaki niedbale poprawiła włosy jednocześnie bacznie obserwując, jaki efekt wywarły te słowa, Vicky zorientowała się, że jej intencją było zaimponować.

- Stephen wyjechał w interesach - oświadczyła.



Annette uniosła brwi.

- Widzę, że rozgościłaś się tu już na dobre. „Wstrętny dzieciak” - pomyślała Vicky, ale nie odezwała się.

- Myślisz, że James będzie bardzo zły? - po raz pierwszy twarz Annette zdradziła, że jednak trochę obawiała się reakcji Jamesa. Vicky pomyślała, że jej obawy są niewątpliwie uzasadnione.

- Nie sądzę, żeby był zachwycony - rzekła.

- A ty pewnie będziesz po jego stronie?

- Nie do mnie należy branie stron.

- Nie. - Oczy Annette były jak błękitny lód.

- To nie twój interes, prawda?

Vicky odsunęła fotel i wstała od biurka.

- Słuchaj - powiedziała, tracąc cierpliwość - nie widzę powodu, żeby kontynuować tę rozmowę.

Jestem pewna, że przydałby ci się po4.8 3 8 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39 40 41 42 43 44 45 46 47 48 49 50 51 52 53 54 55 56 57 58 59 60 61 62 63 64 65 66 67 68 69 70 71 72 73 74 75 76 77 78 79 80 81 82 83 84 85 86 87 88 89 90 91 92 93 94 95 96 97 98 99 100

SC 50

- Pół do ósmej - powtórzył James. - W pokoju porannym.

- Beznadziejnie! Czemu nie w jadalni albo w salonie? Myślałam, że lubisz czasem przewietrzyć główne pokoje.

- Są zbyt duże, by je ogrzewać tylko dla nas trojga - z wyjątkiem specjalnych okazji.

Vicky nie przeoczyła szybkiego spojrzenia, które rzucił spod oka w jej kierunku.

- No, nie kłóć się już - ciągnął. - I uważaj za wielkie szczęście, że nie siedzisz jeszcze w najbliższym samolocie do Londynu.

Annette westchnęła głęboko i oddaliła się majestatycznie w stronę kuchni.

- Vicky ... - James wydawał się niespokojny - nie patrz na mnie w ten sposób.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że patrzę na ciebie w jakiś sposób. I czy nie sądzisz, że powinieneś zadzwonić do szkoły, żeby powiadomić, iż z nią wszystko w porządku?

- Chyba będę musiał - powiedział, patrząc groźnie w kierunku kuchni.

- Co ja mam z nią zrobić?

- To raczej nie moja sprawa - odrzekła Vicky, zatrzymując się przy drzwiach. - A co z tą nieuchwytną ciotką? Może ona mogłaby pomóc?

- Nie ma nadziei - rzekł kategorycznie.

- Próbowalesz ja odnaleźć? - Vicky ogarnęły nagle wątpliwości. Być może Annette powinna zostać pod jego opieką. W tym przypadku ta ciotka mogłaby tylko narobić dodatkowych kłopotów.

W pierwszej chwili wydawało się, że James zignoruje to pytanie, ale potem powiedział:

- Nie. Nie robiłem szczególnych wysiłków w tym kierunku.

Wróciła Annette.

Patrząc na jej jasnoblonde włosy, delikatną karnację i uderzająco błękitne oczy, Vicky nie musiała szukać przyczyn takiego postępowania Jamesa. Annette stawiała się piękną kobietą i najwyraźniej już się w nim podkochiwała.

Kolacja przebiegała w nieprzyjemnej atmosferze. James był zły po przykrej rozmowie telefonicznej z władzami szkoły, Annette - uparta jak dziecko w kwestii powrotu do szkoły, choć jej prowokujące zachowanie w stosunku do Jamesa dalekie było od dziecięcego, a Vicky - dziwnie

spokojna w obliczu rysującego się konfliktu.

- Chyba już czas, żebyś poszła do swojego pokoju - powiedział po posiłku do Annette James z surową miną.

- Jestem za stara na to, żeby wysyłać mnie do łóżka jak niegrzeczną dziewczynkę, kochany Jamesie.

- Jesteś za stara, żeby wygłupić się uciekając ze szkoły i sprawiać wszystkim mnóstwo kłopotów - warknął.

- Nie każesz mi wracać? - w oczach znów miała błaganie.

Milczał przez chwilę, po czym rzekł niechętnie:

- Możesz zostać tu dzień lub dwa.

- Wiedziałam, że mnie zrozumiesz. - Podniosła się i zarzuciwszy mu ręce na szyję i ostentacyjnie odwracając się plecami do Vicky, zapytała:

- Co będziemy robić jutro?

- Drogie dziecko, ja muszę pracować.

- W ogóle o mnie nie dbasz. - Wyglądała, jakby miała wybuchnąć płaczem. Vicky zastanowiła się, czy w RADA wiedzą, co trącą.

- Oczywiście, że dbam - powiedział James. - Ale nie możesz ode mnie wymagać, abym rzucił wszystko za każdym razem, kiedy chcesz zrobić sobie kilka dni wakacji.

- Tym razem już tam nie wrócę - jej dolna warga drżała.

Vicky odniosła wrażenie, że było to pięknie odegrane przedstawienie.

- Właśnie, że wrócisz - huknął pięścią w stół.

- Podobasz mi się, gdy jesteś taki władczy, James.

- Choć raz w życiu bądź poważna - powiedział ze złością.

- Ależ ja jestem poważna - nie dawała za wygraną Annette. Vicky czuła się coraz bardziej niezręcznie.

- Przepraszam was - oświadczyła. - Jestem pewna, że macie sobie mnóstwo do powiedzenia. \ Chyba położę się wcześniej.

- Nie odchodź - James odsunął fotel i wyzwolił się z objęć Annette. - Jest kilka spraw, które chcę z tobą omówić.

Ale Annette nie miała zamiaru poddać się tak łatwo.

- Daj się przekonać, James. Moglibyśmy spędzić razem kilka wspaniałych dni.

- Ile razy mam ci powtarzać? - powiedział, wyraźnie tracąc cierpliwość. - Nie mogę rzucić pracy tylko dlatego, że ty masz ochotę na parę dni w Wenecji. Powinnaś wrócić do szkoły i zająć się nauką. Vicky

i ja zaczęliśmy robić pewne postępy w pracy nad scenariuszem. Choć nie spodziewam się, że zrozumiesz, co to dla mnie znaczy. Nie chcę, żeby mi przeskadzano.

- Czy ja ci przeszkadzam, kochany Jamesie? - pogłaskała go po twarzy swoimi długimi, szczupłymi palcami.

- Doskonale znasz odpowiedź - powiedział szorstko, ale na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

Vicky była zażenowana będąc świadkiem owego flirtu - bo czymże innym to było? Ta demonstracja, mająca jej ukazać, że była niczym więcej niż tylko przypadkowym widzem.

Tymczasem Annette stała z dala od Jamesa, przyglądała mu się starając się ocenić jego nastrój. Jej twarz, początkowo rozdrażniona, stopniowo rozjaśniła się uśmiechem przepelnionym pewnością siebie.

- Nie ma czym się martwić - powiedziała. - Spędzę przyjemnie czas ze Stephenem. On nie jest takim nadętym typem, jak ty, James. - Zwróciła się do Vicky:

- Mówiłaś, że kiedy on wróci?

Wściekle spojrzenie Jamesa na chwilę odebrało Vicky mowę. Najwyraźniej sądził, że sprzeciwiła się jego życzeniom i rozmawiała o Stephenie z Annette. Zanim zdążyła cokolwiek wyjaśnić, James rzekł do Annette:

- No dobrze. Zrobię sobie kilka dni wakacji, w czasie gdy tu będziesz, ale tylko jeśli obiecasz, że potem wrócisz do szkoły i przestaniesz zachowywać się jak niemądre, rozpieszczone dziecko. To moje ostatnie słowo. Decyduj.

- Cóż, być może - Annette wydeła wargi.

- Tu nie ma żadnego „być może” - upierał się.

- Wygrałeś - powiedziała, ale jej uśmiech nadal mówił „być może”.

- Możemy pokazać Vicky Wenecję - rzekł James.

- Och, ona na pewno nie zechce z nami iść, kochanie - powiedziała Annette.

- Może ją o to zapytamy.

W pełni świadoma intencji Annette, Vicky oświadczyła:

- Mogłabym wykorzystać ten czas na dokończenie przepisywania scenariusza. Ułożyłam już wszystko w kolejności.

- Ale na pewno nie zostało ci już wiele do końca? - zapytał James.

- Nie wprowadziłam jeszcze tych drobnych zmian, które zrobiłeś. Chciałabym skończyć, póki mam wszystko świeżo w pamięci. I mogłabym w wolnym czasie trochę porysować...

Annette odetchnęła z ulgą.

- Zrobisz, jak zechcesz - powiedział James sztywno. - Ale może jednak dasz się namówić?

- A więc to uzgodnione - przerwała Annette. - A teraz możemy zaplanować...

- Rano będzie na to dość czasu - uciął James. - A teraz zmykaj do łóżka.

- Ależ James...

- Pamiętaj! - ostrzegł. -- Lotnisko jest niedaleko.

Surowy wyraz znikł z jego twarzy, gdy całował ją w policzek.

- Dobranoc.

Przez chwilę wydawało się, że dziewczyna będzie się wyklócać, ale powiedziała tylko:

- I tak zamierzałam wstać wcześniej. Przeszła przez pokój i otwierając drzwi,

zadrżała.

- Już zapomniałam, jak tu jest zimno. James przytrzymał drzwi.

- Jesteś zbyt delikatna... obie jesteście zbyt delikatne.

Vicky ledwo zrozumiała, że James mówi także o niej. Patrzyła na Annette, która przez moment wydawała się zbита z tropu.

- Czy masz wszystko, czego ci potrzeba? - zapytała Vicky.

- Prawie wszystko - odparła dziewczyna figlarnie, trzepocząc rzęsami w stronę Jamesa i posyłając mu całusa.

Po jej wyjściu zapanowała krepująca cisza. James zamknął drzwi i stał przez chwilę nieruchomo. Potem odezwał się wzdychając.

- Vicky, musisz mi pomóc. Zupełnie sobie nie radzę z tym stworzeniem.

- Wydawało mi się, że całkiem dobrze wam się układa - powiedziała, ale zaraz zirytowała się na siebie za tę kąśliwą uwagę.

- To nie jest zabawne - wyraz zniechęcenia na jego twarzy sprawił, że zrobiło się jej go żal.

- Nie. - Chwyciła krawędź stołu, gdy James podszedł i stanął za jej krzesłem. - Nie wymagaj ode mnie za wiele.

- Aleja naprawdę potrzebuję twojej pomocy.
  - Wykonam swoją pracę, ale nie proś mnie o więcej. Nie zamierzam mieszać się w twoje życie.
  - Zeszłego wieczoru odniosłem inne wrażenie: - położył dłonie na jej ramionach.
  - Może teraz widzę wszystko wyraźniej.
  - Jesteś geniuszem w komplikowaniu wszystkiego - odrzekł ze zniecierpliwieniem.
  - A może trochę za wolno dostrzegam prawdę? - podniosła się i spojrzała mu w oczy.
  - Miałaś rację. Byłam naiwna, ale szybko się uczę.
- Drzwi się otworzyły i w pokoju zjawił się Giovanni. Podszedł do stolika stojącego przy ścianie i podnosząc dzbanek do kawy, zapytał:
- Napije się pan jeszcze kawy, signore? James popatrzył na Vicky.
  - Chcesz świeżej kawy?
  - Dziękuję, nie - odrzekła. - Chyba pójde za przykładem Annette i położę się wcześniej. Dobranoc, James. Buona notte, Giovanni.
- James odprowadził ją do schodów.
- Nie zapominaj, że Annette także było ciężko - powiedziała Vicky zastanawiając się przez chwilę, dlaczego bierze w obronę tę dziewczynę. Może dlatego, że wydawała się być - bezbronnym, zagubionym dzieckiem, gdy przed chwilą usiłowała przekonać Jamesa, aby pozwolił jej zostać.

James stał w milczeniu przy schodach, gdy wchodziła na górę. Nie obejrzała się.

Było oczywiste, że Annette podobała się Jamesowi a ona z kolei wiedziała, jak to wykorzystać. Jeśli była podobna do siostry, to jej obecność burzyła porządek w życiu Jamesa, przypominając szczęśliwe dni, kiedy był zakochany i kiedy stał u szczytu sławy.

Gdy Vicky otworzyła drzwi do pokoju, ujrzała swoje walizki leżące na łóżku i otwarte. To pewnie Maria zajęła się ich rozpakowywaniem.

Oparła się o framugę i patrzyła przed siebie. Była zawiedziona, przygnębiona. Próbowwała się roześmiać, ale zdobyła się jedynie na smutny uśmiech.

Położyła się na łóżku w ubraniu, starając się przekonać samą siebie, że wszystko jest w porządku. Roztrzásając wydarzenia od czasu

przybycia do Wenecji, wciąż wracała myślami do Stephena i ich pierwszego spotkania. Żałowała, że musiała teraz wyjechać. Jego niefrasobliwy stosunek do życia, z wyjątkiem pracy zawodowej, był właśnie tym, czego obecnie potrzebowała.

Stephen zadzwonił nazajutrz po południu. Był w Sienie.

- Do jutra powinienem uporać się z pracą, jeśli pogoda dopisze - powiedział. - Chciałbym wrócić na czas, żeby zabrać cię na kolację.

- Mógłbyś najpierw spróbować mnie zaprosić - nie lubiła, gdy nie liczone się z jej zdaniem, nawet jeśli robił to Stephen. - Może mam inne plany.

- Więc machnij na nie ręką.

- Niczego nie obiecuję. Usłyszała jego stłumiony chichot.

- Zadzwonię do ciebie jutro - oświadczył. - Ciao.

W słuchawce zapadła cisza. Cały Stephen!

Uśmiechnęła się do siebie. Kogoś takiego jej potrzeba. Beztróskiego, radosnego przyjaciela, który pomógłby jej wyrwać się z przygnębiającej atmosfery tego domu.

Będzie musiała jednak trochę na to poczekać. Miną jeszcze ponad dwadzieścia cztery godziny, zanim znowu zobaczy Stephena. A dziś będzie jadła kolację z Jamesem i Annette. Nie cieszyła jej wcale ta perspektywa.

James i Annette wyszli do miasta na cały dzień. Vicky z radością przyjęła to jako okazję do spokojnej pracy. Przepisała na maszynie cały scenariusz, z wyjątkiem kilku ostatnich stron, które pozostawiła sobie jako pretekst aby popracować jeszcze przynajmniej jeden dzień i tym samym zostawić Annette wolne pole działania.

Po ukończeniu pracy poszła do swojego pokoju i rozstawiwszy sztalugi spędziła jakiś czas próbując namalować portret dziewczyny z fotografii, którą dostała od Stephena. Pracowała szybko i pewnie. Ale zupełnie nie mogła poradzić sobie z namalowaniem oczu. Jej wysiłki spełzały na niczym. Było w tych oczach coś, co udało się uchwycić Stephenowi za pomocą aparatu, ale czego nie można było oddać za pomocą pędzla. Nie zrażona niepowodzeniami pracowała wytrwale i zaczęła już robić pewne postępy, gdy usłyszała głos wołającego ją Jamesa.

Wyszła na korytarz i krzyknęła:

- Jestem tu na górze. Mam nadzieję, że przyjemnie spędziliście dzień.

James wchodził po schodach przeskakując po dwa stopnie naraz. Uśmiechnął się i wyglądał na bardzo ożywionego i odprężonego. Vicky ogarnęła fala zazdrości. Annette przełamała barierę jego smutku i przygnębienia.

- Potrzeba mi było tego. - Wyciągnął rękę, by ująć jej dłoń. - Ale szkoda, że nie poszłaś z nami.

Brak reakcji z jej strony sprawił, że ciągnął chłodniejszym tonem:

- A jak ty? Jak tobie minął dzień? Dobrze? Skinęła głową.

- Skończyłaś już? Może jutro wybierzesz się z nami?

- Nie. Muszę jeszcze przepisać ostatnią część scenariusza.

- Daj temu spokój. Jutro.

Jego głos był tak przekonywający, że kusilo ją, żeby się zgodzić, ale przypomniała sobie, iż Stephen będzie dzwonił i powiedziała:

- Lepiej jeśli skończę to co zaczęłam.

- Ty uparta kozo!- pogłaskała ją pieszczotliwie pod brodą. Był to odruchowy, zwykły gest, ale odniósł o wiele większy skutek niż jakiegokolwiek słowa.

Vicky szybko odwróciła się by nie zobaczył, jakie to wywarło na niej wrażenie.

- Kolacja o ósmej? - ni to stwierdził, ni to zapytał. - Jeśli będziesz gotowa za pół godziny, możemy spokojnie wypić drinka w gabinecie,, a ja w tym czasie przejrzę to, co dzisiaj zrobiłaś.

- Tak, będę gotowa - odrzekła. - I są jeszcze dwie sprawy, które chciałabym wyjaśnić zanim zabiorę się do przepisywania tych ostatnich stron.

Wróciwszy do pokoju zganiła siebie w duchu za to, że nie umiała powstrzymać tej dziecinnej reakcji.

Wieczór był zimny. Woda w łazience jak zwykle chłodna.

Dziewczyna ubrała się w kaszmirowy sweter i czarną spódnicę i zeszła do gabinetu. James już tam był i przeglądał przepisany przez nią scenariusz.

- Naprawdę dokonałaś cudu - powiedział, podnosząc stos 'papierów. - Zaczynałem już wątpić, czy kiedykolwiek da się to zrobić.

- No cóż, dziękuję. - Uśmiechnęła się.

Przypomniała sobie słowa Stephena, że scenariusz nigdy nie zostanie



ukończony, zadowolona, iż będzie musiał je odwołać.

- Sprawilo mi to przyjemność.

Wzięła od niego papiery i umieściwszy w sztywnej teczce odłożyła na biurko, po czym zapytała mimochodem:

- Czy planujesz kolejny scenariusz? - zastanawiała się, czy poprosi ją by została.

- Myślę o tym, by znowu reżyserować.

- To nie byłoby pozbawione sensu - powiedziała, ostentacyjnie porządkując biurko i tłumacząc sobie, że przecież za kilka dni wyjeżdża, więc jakie to ma dla niej znaczenie?

- Martini? - wskazał tacę z kieliszkami, stojącą na stoliku obok drzwi.

- Proszę.

Czuło się pewne napięcie, które usiłowali zatuszować przesadną kurtuazją.

Vicky odetchnęła słysząc głośną rozmowę prowadzoną na korytarzu przez Annette i Sophie. Zazdrościła tej dziewczynie biegłości, z jaką mówiła po włosku. Biorąc kieliszek z dłoni Jamesa zauważyła ze zdziwieniem gniewny wyraz jego twarzy.

- Kontaktowałeś się znowu z Carterem. - To nie było pytanie.

- Zadzwoił do mnie - przyznała. - Ale... kto ci powiedział?

Skinął głową w kierunku hallu.

- Służba plotkuje.

- Urocze! - odstawiła kieliszek. - Nie mam zamiaru tego znosić.

Przeproś ode mnie Marię, że nie będę jadła kolacji. Straciłam apetyt.

James chwycił ją za rękę, gdy skierowała się do wyjścia.

- Nie bądź idiotką! - powiedział. Gwałtownym ruchem wyzwoliła rękę i wpadła w drzwiach na Annette.

- Coś się stało? - przesadnie niewinny wyraz twarzy Annette dowodził, że ich kłótnia sprawiła jej niemałą przyjemność.

Vicky nie potrafiła zdobyć się na odpowiedź. Przeszła szybko przez hall i nie oglądając się za siebie weszła po schodach, by spędzić w swoim pokoju kolejny smutny wieczór.

Śniadanie jadła jak zawsze sama, w swoim pokoju. Ociągała się przy kawie, czekając aż usłyszy, jak James i Annette wychodzą. Dopiero potem zeszła do gabinetu.

Praca była doskonałym środkiem uspokajającym. Po kilku godzinach

maszynopis był gotowy i sprawdzony. Gdy ułożyła go na biurku, jak na wezwanie zjawił się James.

- Nie ma Annette? - zapytała, oglądając się przez ramię.

- Zostawiłem ją, żeby pooglądała sobie witryny sklepów. Miałem wyrzuty sumienia, że ci nie pomagam.

Wzruszyła ramionami.

- To moja praca. Usiadł na skraju biurka.

- Przepraszam za wczorajszy wieczór - mruknął. - Miałaś rację. Zachowałem się jak idiota, ale wierz mi, robiłem to z myślą o tobie.

Nie odezwała się.

- Którego dnia mi uwierzysz - powiedział.

- I mam nadzieję, że nie będzie za późno.

Zadzwoił telefon. Pierwszy sięgnął po słuchawkę.

- Nie! - ryknął. - Nie możesz mówić...

- To chyba do mnie - Vicky wyrwała mu słuchawkę.

- Do licha! Przepraszam - usłyszała głos Stephena. - Myślałem, że będzie jeszcze z...

- Kiedy wracasz? - przerwała mu Vicky. Nie zwracała uwagi na odpowiedź. Na dzień jej świadomości tłukła się jakaś dokuczliwa myśl, nieuchwytna myśl, której nie mogła dokładnie określić.

- Najpóźniej o szóstej - mówił Stephen.

- Zatrzymałem się po drodze, żeby zadzwonić do ciebie i upewnić się, że zobaczymy się wieczorem. Może przyjdiesz do atelier, żeby uniknąć wszelkich nieprzyjemności?

- Tak, chyba tak będzie najlepiej.

- Masz klucze, więc rozgość się.

Gdy odłożyła słuchawkę, James przykrył dłonią jej rękę i powiedział miękko:

- Proszę, Vicky, nie spotykaj się z nim więcej.

- To niepodobne do ciebie, żeby prosić o cokolwiek.

- Może i nie. Ale teraz cię proszę.

- Za późno, James. Nie zostawiłeś mi innego wyjścia.

- On jest jak trucizna!

- Jestem przy nim spokojniejsza, a Bóg jeden wie, jak bardzo jest mi to potrzebne. Podnosząc torebkę i mijając jego wyciągnięte ramiona wybiegła z pokoju.

Ale James nie miał zamiaru jej wypuścić. Jego pogoni stanęła na drodze Maria, która przechodziła przez hall z tacą, gdy wypadł z gabinetu.

Z niejakim zażenowaniem przemknął obok niej i dopadł Vicky w momencie, gdy otwierała drzwi swego pokoju.

- Posłuchaj mnie! - domagał się. - Widzę, że będę musiał opowiedzieć ci całą historię.

- Nie sądzisz, że wpadłeś na to trochę późno?

- Miałem swoje powody.

- Marna wymówka.

- Nie ułatwiasz mi zadania.

Vicky namyślała się przez parę chwil, po czym rzekła:

- No dobrze, wejdz, ale nie na długo. Zniosłam już dosyć, jak na jeden dzień. Mam zamiar wyjść... Poza tym... - urwała, zastanawiając się, jak mu powiedzieć, że już domyśla się całej historii: że Stephen kochał jego żonę, wywołując jego zazdrość, że Jamesa pociąga Annette i że obawia się ją również stracić.

- Poza tym? - zamknął drzwi i czekał na dalszy ciąg.

- Och, nie - powiedziała słabym głosem. - To chyba ty miałeś mówić, prawda?

Stał patrząc na nią przez dłuższą chwilę, wreszcie rzekł

- Miałem nadzieję, że nie będzie trzeba wyciągać tego na światło dzienne... Przynajmniej do czasu, kiedy Annette skończy szkołę.

Podszedł do okna i patrzył w dal, nie mogąc lub nie chcąc mówić dalej.

W końcu zwrócił twarz w stronę Vicky.

- Chyba zacznę od początku... Kiedy pierwszy raz zobaczyłem Lucille, nie wyróżniała się urodą spośród setek innych dziewcząt, które marzą o tym, aby zostać gwiazdą. Wśród ludzi wciąż pokutują te stare poglądy o świecie filmu. Dziewczyny grzecznie ustawiają się w szeregu z niewinnymi minami - choć nie są wcale tak niewinne - i wszystkie myślą, że mogą dojść na szczyt. W większości mają jedną cechę wspólną: szybko zapominają o ciężkiej pracy, a przynajmniej nie chcą o niej myśleć.

Lucille była inna. Miała w sobie upór i zdecydowanie. Z każdym dniem stawała się piękniejsza. I nie byłam jedynym, który to zauważał.

Milczał tak długo, że Vicky zastanawiała się, czy podejmie opowieść. Chodził powoli po pokoju ze spuszczoną głową, trzymając ręce w kieszeniach.

- Szalałem za nią - odezwał się wreszcie. Zatrzymał się nagle, gdy nieomal przewrócił sztalugi.

- Przepraszam - powiedziała Vicky. - Powinna być to sprzątnąć. Co mówileś?

- Czy właśnie tym zajmujesz się w wolnym czasie? - zdawało się, że z ulgą zmienił temat. Pochylił się by obejrzeć portret, zwracając go w stronę światła.

- Nie... - Vicky chwyciła szalik, pierwszą rzecz, którą miała pod ręką, i chciała zakryć swą pracę. Zamierzała dotrzymać obietnicy danej Stephenowi, że nikt nie zobaczy fotografii. Ale było za późno.

- Niestety nie jest zbyt dobry - tłumaczyła się. - Zawsze mam kłopoty z... - głos uwiązł jej w krtani.

James wpatrywał się w portret, jak gdyby ujrzał widmo. - Ty... powiedział, z twarzą wykrzywioną bólem.

- Co... Co się stało?

- Nie muszę pytać, skąd masz fotografię Lucille.

- Lucille?

- Och, nie udawaj przede mną słodkiego niewiniątka! Już dosyć!

Odepchnął sztalugę, aż z trzaskiem uderzyła o podłogę. Wyszedł bez słowa, pozostawiając Vicky wpatrzoną w tę twarz, która okazała się rzeczywiście większym wyzwaniem, niż to sobie uświadomiła.

## Rozdział 5

Vicky pochyliła się, by podnieść sztalugę. Wyjęła kartkę z namalowanym portretem i popatrzyła na nią przez chwilę trzymając w wyciągniętej ręce, zanim zgmiotła ją w małą kulkę.

Wsunęła fotografię z powrotem w kopertę i wrzuciła do torebki, po czym założyła kurtkę i zbiegła po schodach.

Była wściekła. Stephen wykorzystał ją do swojej prywatnej wendety. No cóż, tym razem posunął się za daleko.

W domu panował spokój. Nikt nie widział, jak wychodziła. Ruszyła szybkim krokiem, by zatrzymać się dopiero przy końcu uliczki. W którą stronę?

Szukała już niemal godzinę i była bliska poddania się, gdy rozpoznała żelazny most a za nim sklepione przejście. Przebiegła przez most i otworzyła drzwi zewnętrzne jednym z kluczy otrzymanych od Stephena.

W domu było cicho jak w grobie. Domyślała się, że pozostali mieszkańcy są w pracy.

Jej gniew nie osłabł, gdy usłyszała kroki na schodach. Stanęła przed drzwiami, czekając na Stephena.

- Domyślałem się, że tu będziesz - powiedział zdawkowo, otwierając ramiona, by ją uścisnąć. Wyraz pewności siebie znikł z jego twarzy. - Powiedz! Co się stało?

- Wiesz doskonale. Uśmiech powrócił.

- Czy zadzwoniłem w nieestosownej chwili? Wiedziałaś, że będę dzwonił. Czy pan i władca miał zastrzeżenia?

W odpowiedzi wcisnęła mu w rękę fotografię Lucille.

- To był ohydny numer - rzekła z pałającymi gniewem oczyma.

- Dowiedziałaś się, kto to jest? - wzruszył ramionami. - Nie zmuszałem cię do zabierania tego zdjęcia. Sama zdecydowałaś.

- Również nie zniechęcałaś.

- Nie - odparł obojętnie.

Stephen zrzucił płaszcz i otworzywszy barek, napełnił dwa kieliszki, jeden podał Vicky.

- Ja dziękuję - odsunęła od siebie kieliszek i ciągnęła gniewnie: - Wiedziałam, że jesteś egoistą, ale nie sądziłam, że upadłeś aż tak nisko. Wyjašnjmy sobie jedną rzecz. Nie dam się wciągnąć w twoją wojnę z

Jamesem.

Nie wydawał się ani trochę zmieszany. Napętniając ponownie swój kieliszek, powiedział:

- Wszystko w porządku...

- Nie oszukuj się. Twoja miłość własna i chęć zemsty zaślepią cię.

- Nie sądzisz, że jesteś odrobinę nieuczciwa?

- Nieuczciwa? - podniosła głos, ale jej wzburzenie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

- Tak. Nieuczciwa - upierał się z niewzruszonym spokojem. - Obwiniając mnie za, wybac mi, swoją własną lekkomyślność. Czy nie ustaliliśmy, że sprawa tej fotografii pozostanie tylko między nami?

- Tak, to prawda - przyznała niechętnie.

- Zdjęcie miało nie opuścić twego pokoju.

- Nie opuściło.

- No proszę! I James tam je zobaczył? To zaszczyt, którego mnie nie było dane dostąpić, przynajmniej dotychczas.

- Nie wyciągaj z tego zbyt pochopnych wniosków.

Zmarszczył brwi.

- Vicky, kochanie, dlaczego niszczymy tę naszą wspaniałą przyjaźń? No dobrze. James zobaczył coś, czego nie miał widzieć. Ale czy to, że on zachowuje się tak, a nie inaczej, musi zmieniać stosunki między nami?

- Myślę, że chciałeś, żeby on to zobaczył - powiedziała chłodno.

- Z pewnością nie ronię łez z tego powodu.

- Musiałeś wiedzieć, jakie to robi na nim wrażenie.

- Moja droga - położył dłonie na jej ramionach. - Jest takie stare hiszpańskie przysłowie: „Bierz co chcesz i płac za to”. Cóż, James brał, czego chciał. Wszystko szło po jego myśli. Przyznam, że nie łamię mi serca świadomość, że teraz dla odmiany on musi płacić.

Rozmowę przerwało brzęczenie domofonu.

- Mamy gościa - powiedział Stephen i odwrócił się, by przycisnąć wyłącznik. - Tak?

- Cześć, Stephen, to ja - odpowiedział czyjś wysoki głos, zniekształcony przez głośnik.

- Wspaniale. Wchodź na górę - Stephen wcisnął kolejny przycisk, żeby odblokować drzwi.

- Witaj, Annette.

Załomotały kroki na schodach i do mieszkania wpadła Annette, zarzucając Stephenowi ręce na szyję.

- Skąd wiedziałeś, że to ja? - zapytała, po czym zauważyła Vicky. - Nie spodziewałam się zobaczyć tu ciebie.

- Wzajemnie. Czy James wie, że tu jesteś?

- Nie sądzę, żeby to była twoja sprawa - zachmurzyła się. - Jego towarzystwo nie jest dziś interesujące. Coś, albo ktoś, wytrącił go z równowagi, i nie zrobiłam tego ja.

Vicky przeniosła wzrok z Annette na Stephena, który był rozbawiony i zadowolony z siebie. Nie wydawał się zaskoczony wizytą Annette, chociaż nie było go w mieście, gdy dziewczyna przyjechała do Wenecji.

- Możesz zapomnieć o naszej kolacji - powiedziała Vicky. - Nie mam ochoty na niczyje towarzystwo.

- Zabierz mnie - rzekła Annette, wyciągając ręce w jego kierunku.

Ujął jej dłonie i przycisnął do ust.

Vicky zaniepokoił ten pozornie niewinny gest.

- Nie sądzisz, że lepiej będzie, jeśli wrócisz ze mną? - zapytała.

- Niby dlaczego?

- James starał się ostatnio być dla ciebie miły. Nie przeciągaj struny.

- No dobrze. Wrócę z tobą, ale pod warunkiem, że pójdzie z nami Stephen - uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie. - Zjesz z nami kolację?

- Zaproszenie do rezydencji Petersona! Chyba nie mogę odmówić, prawda?

- Zmusz się - rzekła Vicky oschle.

- Jeśli on nie idzie, to ja też nie - Annette przeszła przez pokój i usiadła na białej otomanie, przesyłając kuszący uśmiech Stephenowi.

Vicky w pierwszym odruchu chciała wyjść, ale coś ją powstrzymało. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego obawiała się zostawić ich razem.

W niedbałym zachowaniu Stephena nie było żadnej zmiany, a Annette z pewnością już nie raz odwiedzała jego atelier. Nie było powodu do przypuszczeń, że ten raz mógłby okazać się inny niż pozostałe. To chyba nie zazdrość sprawiła, że jednak ociągała się z wyjściem? Bez względu na przyczyny, nie miała zamiaru zostawić Annette samej ze Stephenem.

Po krótkiej chwili milczenia oświadczyła:

- A więc chodźmy. Na co czekamy?

Wchodząc do palazzo, Vicky obawiała się skutków tego zaproszenia,

a gdy w dolnym hallu spotkali Jamesa, była przygotowana na mające się rozpętać piekło.

- Spotkałyśmy się w atelier Stephena - powiedziała beztróskim głosem Annette. - Vicky sądziła, że powinnam wrócić z nią, więc zaprosiłam Stephena na kolację.

James rzucił Vicky krótkie spojrzenie, ale nie była pewna, co miało ono wyrażać. Wydawało się, że jest w nim wdzięczność.

- Tak, oczywiście - rzekł James bez agresji, której oczekiwała. Klepnął Annette po ramieniu. - Biegnij powiedzieć Marii, że będzie nas czworo na kolacji.

Vicky robiła co w jej mocy, żeby ukryć zaskoczenie.

Ale z upływem czasu delikatna powłoka uprzejmości zaczęła ukazywać nieuchronne pęknięcia.

- James myśli o powrocie do filmu.

Czy to nie fantastyczne, Stephen? - odezwała się Annette.

- To dopiero jest wiadomość! - Stephen pochylił się do przodu, z nieskrywanym zainteresowaniem przyglądając się Jamesowi.

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy, a potem wszyscy zaczęli mówić naraz.

- Być może znajdzie rolę dla mnie - powiedziała Annette, a jej ukradkowe spojrzenie rzucone w kierunku Jamesa sugerowało, że ten pomysł nie przyszedł jej do głowy przed chwilą.

- Czy ktoś życzy sobie jeszcze kawy? - James był w połowie drogi do stolika stojącego przy ścianie.

- Szkoda, że nie widziałam żadnego z twoich filmów - powiedziała Vicky.

Ale wypowiedź Stephena zabrzmiała najgłośniej.

- Zanim wrócisz do Anglii, Annette, chciałbym ci pokazać kolekcję zdjęć twojej siostry.

- Nie wiedziałam, że taką masz.

- Owszem. Gdzieś je schowałem, ale na pewno mógłbym je znaleźć - wręczył Jamesowi swą filizankę. - Tak, napiję się jeszcze odrobinę. A teraz opowiedz nam coś więcej o tym nowym przedsięwzięciu.

- To jeszcze nic pewnego - powiedział James sztywno.

- Ale zrobisz to, James? - prosiła Annette. - Powiedz, że tak.

- Wszyscy chcielibyśmy się o tym dowiedzieć, prawda, Vicky? -



zapytał Stephen.

- Daj mi spokój - odparła, zaniepokojona zmianą, jaka zaszła w Jamesie po owej uwadze Stephena odnośnie zdjęć.

- Jeszcze się nie zdecydowałem - James stał wsparty o poręcz krzesła, a jego lodowata uprzejmość była groźniejsza niż jakikolwiek przejaw wrogości. - A teraz, Carter...

Stephen Carter podniósł się.

- Dzięki za poczęstunek, stary. Chyba wybaczysz mi, jeśli teraz cię opuszczę. Mam trochę roboty w atelier.

- Musisz już iść, Stephen? - Annette wczepiła się w jego ramię. - Nie zapomnisz o zdjęciach Lucille, co?

- Oczywiście, że nie zapomnę.

- Mogłabym pójść z tobą teraz.

- Usiądź, Annette - słowa Jamesa, wypowiedziane spokojnie, ale nie znoszącym sprzeciwu tonem, odniosły natychmiastowy skutek. Dziewczyna usiadła bez szemrania.

- Innym razem - powiedział Stephen, patrząc \ Jamesowi w oczy.

Vicky kręciła się na krześle, mając ochotę stąd uciec. Była widzem spektaklu, którego nie rozumiała, gry o niejasnych dla niej regułach.

Kiedy Stephen wyszedł, Annette powiedziała do Jamesa:

- Nie byłeś dla niego zbyt miły, mój drogi.

- Ja nie zapraszałem go na kolację.

- Myślałam, że to cię trochę ożywi. On jest taki fajny. Nie rozumiem dlaczego go nie lubisz.

Stłumiła ziewanie.

- Co za nuda. Idę spać. Dobranoc.

James stał w drzwiach patrząc, jak Annette odchodzi. Na jego twarzy malowało się coś niepokojącego, kiedy mówił do Vicky:

- Przepraszam za dzisiejsze popołudnie - powiedział. - To był wstrząs - zobaczyć twarz Lucille; ostatnia rzecz, jakiej bym się spodziewał.

- Chyba nie sądzisz, że zrobiłam to celowo? Nie wiedziałam, kto to jest.

Potrząsnął głową.

- To była niekontrolowana reakcja - skinął głową w kierunku drzwi. - Dziękuję, że ją przyprowadziłaś.

- Bardzo ją lubisz, prawda?

- Tak.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, James.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ona nie jest taka twarda, na jaką chce wyglądać.

- Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy?

- Sama już nie wiem, co o tym sądzić.

- Jest pod wieloma względami podobna do swej siostry. Nie fizycznie - jego twarz przybrała ów obcy wyraz, który już kiedyś widziała. - To trudno wyjaśnić. Ale czasem widzę w niej Lucille.

Vicky nie miała nic do dodania. To właśnie podejrzewała. Chociaż fotografia Lucille ukazywała ciemnowłosą piękność, była w jej twarzy ta sama delikatność rysów, a jednocześnie ta sama determinacja w oczach. Było oczywiste, że Annette stanowiła dla Jamesa jakąś namiastkę Lucille i był zdecydowany zatrzymać ją przy sobie.

- Czy to telefon dzwoni? - James otworzył drzwi i nasłuchiwał. - Spodziewam się wiadomości z wytwórni filmowej - pokręcił głową. - Nie. Musiało mi się wydawać.

- Annette mówiła, że myślisz o powrocie do filmu i sam też mi to powiedziałeś. A teraz wydajesz się niepewny. Takie niezdecydowanie - to nie w twoim stylu.

- To może się okazać... niemożliwe.

- Czy taki wyraz istnieje w twoim słowniku? Otworzyły się drzwi i weszła Maria.

- Signore, telefon...

- Więc jednak dobrze słyszałem - przesunął się obok Vicky i popędził do gabinetu.

Vicky czekała przez jakiś czas, ale ponieważ nie wracał, poszła do swojego pokoju.

„Czas usunąć te nieporozumienia, wyjaśnić sytuację” - zdecydowała.

Rano nie spotkała Jamesa, a Annette leżała jeszcze w łóżku. Vicky postanowiła zrobić pierwszy krok w kierunku wyjaśnienia tajemnic otaczających śmierć Lucille, które - była tego pewna - leżały u podstaw całej tej zawikłanej afery.

Zadzwoiła do Stephena i umówiła się na spotkanie w jego atelier.

- Skąd ta niespodziewana przyjemność? - zapytał Stephen kiedy powitał ją później w drzwiach.

- Chcę ci zadać kilka pytań.

- To brzmi interesująco - wprowadził ją do środka i zamknął drzwi. - Proszę. Zaczynamy przesłuchanie.

- Zbyt długo ciągnęliście z Jamesem to przedstawienie.

- To nie jest pytanie.

- Nie powiesz mi, że naprawdę wierzysz w to, że on zabił Lucille. Dlaczego ty go tak nienawidzisz?

Jasnoniebieskie oczy pociemniały.

- Na początek, on ożenił się z Lucille. Tak, kochałem się w niej, ale było to zanim zdobyłem sławę. A on był już wtedy wielkim J.P.

Potańił podbródek, a na twarzy wypełził mu chłodny uśmiech.

- Nadal często widywałem się z Lucille. Jemu to się nie podobało. Raz nawet groził mi, poniżył mnie na oczach wszystkich.

- Bez żadnego powodu?

- Zrobiłem kilka zdjęć jednemu z jego protegowanych.

Wzruszył ramionami i dodał z wyraźną satysfakcją:

- Cóż, od tego czasu zaszedłem dość wysoko. Teraz nie zrobiłby czegoś takiego, a gdyby nawet, nie uszłoby mu to płazem. - Był chorobliwie zazdrosny. Widziałaś, jaki jest wobec Annette?

Vicky nie mogła zaprzeczyć.

- Naprawdę kochałeś Lucille? - zapytała.

- Pragnąłem jej bardziej niż cokolwiek na świecie.

- To niezupełnie to samo.

- Pokażę ci coś - rzucił przez ramię, szperając w szafce. - Popatrz. To, to... i jeszcze to.

Wręczył jej kilka wycinków prasowych.

„Lucille Paterson... Tajemnicza śmierć” - czytała. - „Tragiczny wypadek... piękna żona reżysera filmowego, Jamesa Patersona, w niewyjaśniony sposób wypadła z okna hotelowej sypialni”.

Czytała kolejno każdy wycinek, ale nie dowiedziała się niczego nowego. W rubrykach zamieszczających różne plotki, których było tu wiele, snuto najróżniejsze domysły. Pisano o tym, że nic nie wskazywało, by Lucille chciała popełnić samobójstwo, ale brakowało konkretów.

Vicky przejrzała je bez zainteresowania i bez szacunku dla tego rodzaju dziennikarstwa.

- Dlaczego to przechowujesz? - wręczyła mu z powrotem wycinki. - Rozdrapujesz stare rany.

Nagle przypomniała sobie, jak James podarł fotografię ze ślubu jej siostry, ale uwagę znów przyciągnął Stephen, mówiąc:

- Nie tylko to trzymam. - Wskazał palcem szafę wewnątrz ciemni. - Mam tu dowód czegoś, co James chciałby za wszelką cenę utrzymać w tajemnicy.

- Co to jest?

- Może pokażę ci pewnego dnia.

- Dlaczego nie teraz? Pokręcił wolno głową.

To moja karta atutowa - powiedział, a jego oczy błyszczały dzikim triumfem.

Vicky patrzyła na niego z przerażeniem.

- Szantaż to brudna sprawa.

- Nazywaj to, jak chcesz, ale on zapłaci za to, co mi zrobił.

- Tobie? Myślałam, że to wszystko z powodu twoich przypuszczeń, iż on był odpowiedzialny za śmierć Lucille.

- To też. Dlaczego, twoim zdaniem, on unika pokazywania się publicznie?

- Raczej nie będzie unikał, jeśli wróci do pracy.

- On nie będzie reżyserował. Nie zaryzykowałby ponownego rozgłosu.

Czy to był powód niezdecydowania Jamesa? Czy rzeczywiście miał coś do ukrycia?

- Zdaje się, że obaj zapominacie, jaki wpływ może to mieć na Annette.

- Nauczy się sama dbać o siebie.

- Tobie na niej nie zależy, prawda?

- Jak powiedziałem, sama może o siebie zadbać. Każdy z nas musiał się kiedyś tego nauczyć. - Rozłożył ręce w geście wyrażającym bezradność. - Nic z tego nie będzie, moja droga. Nie zrobisz ze mnie niańki. To po prostu nie w moim stylu.

- Chciałabym wierzyć w twoją szczerść.

- Wolisz wierzyć słowom tego mordercy, tak?

- James może być łajdakiem, ale na pewno nie jest mordercą.

- A może nie masz racji... - powiedział.

- Tak czy owak, nie wciągaj Annette do swojej prywatnej wojny - oświadczyła Vicky. - Ona i tak już wiele przeżyła. Zrób wszystkim tę przyjemność i zostaw ją w spokoju.

- Ona może sama o sobie decydować.

- Za dzień lub dwa wróci do szkoły. Na pewno mógłbyś zostawić ją w spokoju do tego czasu.

- Niczego nie obiecuję.

- Przynajmniej w to mogę uwierzyć.

- Jesteś jeszcze bardziej pociągająca, kiedy się złościś. Wiesz o tym? - otoczył ją ramionami ale Vicky wyslizgnęła się z uścisku i skierowała do wyjścia.

- Nie przejmuj się, droga Vicky. - Przesłał jej całusa i pomachał ręką.

- Jest jeszcze wcześniej, ale wracaj do mnie szybko.

- Nie licz na to zbytnio.

- Nie liczę, jestem tego pewien. Zatrzymała się w progu. Była przekonana, że szczerza rozmowa ze Stephenem dałaby odpowiedź na większość nurtujących ją pytań.

- To pożegnanie, Stephen. Wyjeżdżam z Wenecji. Już się nie spotkamy.

W jej oczach pojawiła się prośba, gdy dodała:

- Nie zapomnij o tym, co powiedziałam. Choć raz w życiu spróbuj być dla kogoś dobrym.

- Nie mam zamiaru się z tobą żegnać. - Twarz miał poważną. - Ty wrócisz. Mimo swych podejrzeń przyjedziesz znów do mnie. A tymczasem... zrobił krok w jej kierunku i, nie okazując żadnych emocji, pocałował ją w usta. - Po prostu uważaj na siebie.

Była bardziej zaniepokojona jego słowami, niż dała po sobie poznać. Niczego się nie dowiedziała.

Przypomniała sobie, co powiedział James: „Powiniennem być cię zabić trzy lata temu”. W drodze powrotnej do palazzo rozważała oskarżenia Stephena, ale wciąż nie mogła uwierzyć, że James mógłby być mordercą.

Kiedy weszła do gabinetu, James rozmawiał przez telefon.

- Gdzie byłaś? - zapytał ze zniecierpliwieniem, zasłaniając dłonią słuchawkę. - Musiałem się strasznie naużerać, żeby w szkole chcieli ją przyjąć z powrotem. Zabrał rękę ze słuchawki.

- Tak, sądzę, że mogę to obiecać - powiedział. - Jestem wdzięczny, że

zechcieli państwo dać jej jeszcze jedną szansę. - Nastąpiła przerwa, po czym dodał:

- Całkowicie się zgadzam i jestem pewien, że w przyszłości będzie bardziej rozsądna. Do widzenia, jeszcze raz dziękuję.

Odłożył słuchawkę.

- Uf! Już oni potrafią sprawić, że człowiek czuje się, jak uczeń.

Vicky roześmiała się. \

- Wiem dobrze, o co ci chodzi. Rozparł się wygodniej w fotelu.

- Byłem zaskoczony, gdy nie zastałem cię tu rano - oświadczył zaskoczony, oczekując wyjaśnień.

Postanowiła powiedzieć mu prawdę i w ten sposób spróbować wyjawiać nurtujące ją wątpliwości.

- Poszłam do atelier. Nachmurzył się, ale nic nie powiedział.

- Prosiłam Stephena, żeby pomógł mi zrozumieć to, co się tu dzieje.

- I cóż? - wydawał się nieufny. Potrząsnęła głową.

- Ale poprosiłam go, żeby nie widywał się więcej z Annette.

- I co na to powiedział? Skrzywiła się.

- Niewiele.

- Chyba warto było spróbować - powiedział bez przekonania.

- Pewnie wydaje ci się, że to nie moja sprawa, i w pewnym sensie masz rację, ale mieszkając tu nie mogę odcinać się od tego, co się dzieje wokół mnie. Przynajmniej niezupełnie. Jestem w to zamieszana, choć stało się to wbrew mojej woli.

- Nie twoja sprawa? Nie powiedziałbym.

Powinienem być wiedzieć, że Carter wykorzysta każdą nadarzącą się sposobność. To było nierozsądne, że od razu cię nie odesłałem. Mogłem przejrzeć na oczy już pierwszego dnia.

- Chyba niewiele by to pomogło - rzekła ponuro.

- Jestem ci wdzięczny, że przyprowadziłaś Annette wczoraj wieczorem.

- Annette jest w centrum całej tej sprawy, prawda? - Vicky ujrzała ją teraz nie jako ofiarę okoliczności, ale jako katalizator rywalizacji tych mężczyzn.

- Tak - przyznał niechętnie.

A więc to tak. Wszystko stało się jasne.

Vicky udawała, że jest zajęta papierami na biurku. Zrozumiała, że

była tylko opłacanym pracownikiem, który dostarczył chwilowej rozrywki, niczym więcej.

- Za dzień lub dwa wracam do Anglii - oświadczyła, wciąż na niego nie patrząc. - Moja praca jest już skończona.

- Porozmawiamy o tym później - powiedział, bagatelizując całą sprawę. - Jeśli Annette ma pojutrze wracać do szkoły, chyba powinienem spędzić z nią trochę czasu.

- Oczywiście. - Vicky starała się, by jej głos zabrzmiał beztrzesko.

Dopiero w porze obiadowej spotkali się ponownie. Sophia, która została dłużej niż zwykle, podała lekki lunch w pokoju porannym. Pod koniec posiłku James odezwał się:

- Dzisiaj musisz pójść z nami, Vicky. Chcę ci pokazać marmurowy kościół Santa Maria dei Miracoli. Niewielu turystów go zna.

- To może być coś godnego obejrzenia - odrzekła, nie mówiąc mu, że jest to jej ulubiony kościół w tym mieście.

- A potem pójdziemy na herbatę do „Floriana”.

- James, jesteście wspaniały! - ożywiła się Annette. - „U Floriana” jest cudownie.

Poszli w kierunku mostu Rialto i spędzili jakiś czas w małych sklepikach, gdzie Annette kupiła prezenty dla swych koleżanek ze szkoły.

- Kościół jest niedaleko stąd - powiedział James, prowadząc je przez labirynt wąskich uliczek, z których ostatnia wiodła do niewielkiego skweru.

- Och, popatrz na te wspaniałe bezy. Muszę kupić kilka. - Annette wpatrywała się w okno cukierni.

- W drodze powrotnej - orzekł James. Musiał niemal siłą odciągnąć Annette od szyby.

Vicky była już na moście, gdy ukazała się jej oczom błękitno-szara fasada renesansowego kościoła. James i Annette dołączyli do niej, po czym razem podeszli ku drzwiom i wkroczyli do mrocznego wnętrza.

Być może zostaliby dłużej, ale Annette niecierpliwiła się. Zostawiwszy ofiarę pieniężną na utrzymanie kościoła, James wyprowadził je na zewnątrz, w blask słońca.

Annette pędziła już przez most do cukierni, kiedy James objął delikatnie Vicky w talii i zatrzymał się, podziwiając "prostą sylwetkę

świętyni.

Vicky wolałaby, żeby zachował swój. dotychczasowy dystans. Te odstępstwa na rzecz bardziej swobodnego, niemal intymnego zachowania, były trudne do zniesienia.

Dołączając do Annette stojącej przy kontuarze, z rozbawieniem ujrzeli, że zgromadziła już okazałą kolekcję słodkości.

- Nigdy nie utrzymasz swojej figury, jeśli będziesz nadal tak postępować - powiedział James, patrząc na nią kpiąco, gdy płacił rachunek.

- To tylko pocieszenie na pożegnanie Wenecji... i ciebie.

Vicky odniosła wrażenie, że w głosie Annette zabrzmiała nuta przygnębienia, ale w roześmianej twarzy nie było nic, co mogłoby to potwierdzić.

James również się śmiał. Vicky nigdy nie widziała go w tak dobrym nastroju. Różnica wieku między nimi zdawała się nie istnieć. Vicky poczuła się dziwnie smutna, nie potrafiła dorównać im w wesołości. Chciała, by już skończyło się to popołudnie.

Robiło się chłodniej. Ledwie zauważyła spadek temperatury, gdy wracali przez miasto w kierunku „Floriana”. Wewnątrz siedli przy stole w zacisznym kątku, z dala od okien.

Vicky udzielił się dobrym nastroj i z radością przejęła trochę dobrego humoru od Annette. Dziewczyna, zapominając, że powinna być smutna z powodu wyjazdu, tryskała radością.

Opowiadała historię wycieczki szkolnej, gdy nagle, gestykując zawzięcie, straciła ze stołu ciastko z kremem, które upadło jej na spódnicę.

- Och, nie! - wydawało się, że za chwilę wybuchnie płaczem. - To jedyna porządna spódnica, jaką mam.

Widząc zdziwione spojrzenie Jamesa, oblała się rumieńcem i zmieszana odwróciła głowę.

- Nigdy nie przyszło mi to do głowy - powiedział James, marszcząc brwi. Czemuś mi nie powiedziała? Oczywiście musimy kupić ci trochę nowych ubrań, zanim wyjedziesz.

- James, kochany. - Była teraz jeszcze bliższa łez. - Jesteś dla mnie taki dobry.

Nagle zaskoczył ich błysk flesza.



- Co za wzruszający obrazek.

Obok stolika stał Stephen Carter ze swoim aparatem.

- Skąd, do diabła, się tu wzięłeś?

- Ptaszki ćwierkały, że tu będziecie. James odwrócił się do Vicky, która poczuła, jak płoną jej policzki.

- To nie ja - zaprotestowała, przekonana, że jej nie wierzy.

- Zrób mi zdjęcie, Stephen - powiedziała Annette, siadając na brzegu stołu i przybierając pozę modelki na pokazie. Jednocześnie starannie zasłoniła dłonią tłustą płamę na spódnicy.

- Nie ruszaj się przez chwilę! - rzekł, Stephen i automatyczna migawka aparatu pstryknęła kilkakrotnie.

- A teraz zrobmy bardziej interesujące ujęcie. - Cofnął się. - Trochę więcej nóg.

Annette wykonała polecenie.

- Dostyc już tego - warknął James, odsuwając krzesło i stając między nimi.

Dziewczyna oddaliła się, przybierając przy drzwiach kolejną pozę, ze świadomością, że sprawia imponujące wrażenie i czerpiąc z tego niekłamaną radość.

James natychmiast znalazł się obok niej i popychał do wyjścia. Odwracając się wręczył Vicky garść banknotów i powiedział:

- Zapłać za mnie, dobrze? Zabieram Annette do domu.

- Tak szybko odchodzisz? - Stephen ciągle robił zdjęcia. - Co byś powiedziała na sesję w atelier, Annette? Zestaw twoich własnych fotografii, wyłącznie do użytku domowego.

- Cudownie! - klasnęła w ręce.

- To wykluczone - James odepchnął go brutalnie. - Annette wraca do szkoły.

- Ale jestem tu jeszcze jutro - protestowała Annette. - Nie możesz mi zabronić pójść do atelier, James.

- Musisz kupić trochę ubrań. To zajmie mnóstwo czasu.

- A przy okazji, James - Stephen nie dawał za wygraną. - Są nowe wieści? Będziesz reżyserował następny film? Czy może gazety znowu się mylą?

Cisza, która nastąpiła, gdy mężczyźni wpatrywali się w siebie, nie wróżyła nic dobrego. W końcu odezwał się James.

- Nie - powiedział - Vicky czuła, że te słowa kosztują go bardzo wiele.  
- Nie. Rozmyśliłem się.

- Myślę, że to rozsądna decyzja. - Stephen odsunął się na bok.

To było przyznanie się do winy. Vicky sądziła, że wielkim pragnieniem Jamesa był powrót do filmu, że pisanie miało dla niego drugorzędne znaczenie.

Wydawało się coraz bardziej prawdopodobne, że sąd Stephena o obawach Jamesa przed ponownym wzbudzeniem zainteresowania śmiercią jego żony był słuszny.

Spojrzała na tę upartą twarz, nie chcąc dać wiary temu, co wydawało się coraz bardziej oczywiste. Chciała go błagać, by rozważył swoją decyzję jeszcze raz, ale to nie był odpowiedni czas ani miejsce.

- Właściwie to jutro prawie cały dzień będę poza atelier - powiedział Stephen, głaszcząc Annette przeprasząco pod brodą. - Do zobaczenia następnym razem, kiedy przyjedziesz do Wenecji.

- Świetnie! - krzyknęła przez ramię, gdy James popychał ją w stronę drzwi. - Trzymam cię za słowo.

Stephen skinął na kelnera i nie zważając na protesty Vicky, zapłacił rachunek. Następnie wzięwszy ją pod rękę, tak, że była zmuszona wyjść z nim, poprowadził kawałek w poprzek skweru.

- Czy jest jeszcze za wcześnie, by zaprosić cię do mnie na drinka? - zapytał.

- Myślę, że za późno - odrzekła chłodno. - Nie zachwyca mnie sposób, w jaki się zachowujesz.

Odliczyła dokładnie banknoty i wcisnęła mu je w rękę.

- To naprawdę pożegnanie.

Po namyśle wyciągnęła z portmonetki dwa klucze i położyła je na banknotach. Ale nawet tym nie zdołała wytrącić go z równowagi. Czuła, jak odprowadza ją przez skwer jego rozbawione spojrzenie.

RS

## Rozdział 6.

Po rozstaniu ze Stephenem Vicky płonęła z upokorzenia i wściekłości. Upokorzenie było spowodowane tym, że została potraktowana przez Jamesa jak służąca; wściekłość wywołało pojawienie się Stephena i sposób, w jaki się zachował.

Jego przybycie do kawiarni nie mogło być dziełem przypadku. Czyżby informatorem była Sophia? Mogła słyszeć, jak omawiali plany w czasie obiadu.

Po powrocie do palazzo Vicky spotkała Jamesa wychodzącego z gabinetu.

- Przepraszam, że tak cię zostawiłem - powiedział - ale musiałem zabrać stamtąd Annette - dodał tonem usprawiedliwienia, a w jego głosie zabrzmiało lekkie zniecierpliwienie.

- Rozumiem, że Stephen może być utrapieniem, kiedy zaczyna wtrącać wszędzie swoje trzy grosze - rzekła Vicky. - Ale nie sądzisz, że jesteś trochę nadwrażliwy? To było zupełnie naturalne ze strony Annette, że zafascynowała ją wizja pozowania znakomitemu Stephenowi Carterowi. Każda dziewczyna skorzystałaby z takiej szansy. I mam wrażenie, że potrzeba jej czegoś, co mogłoby ją dowartościować.

- Ona nie przyjdzie do atelier Cartera - odparł stanowczo. - A jeśli przyjdzie jej do głowy kontaktować się z jakąś agencją w nadziei zostania modelką albo otrzymania roli w filmie, to będzie musiała przemyśleć to dokładnie.

- Nie możesz tego wykluczać. Któregoś dnia mówiła o RADA. Wydaje mi się, że myśli poważnie o aktorstwie.

James zachmurzył się.

- Niech najpierw zda swoje egzaminy końcowe.

- Czy jesteś zupełnie pewien, że masz rację? Nie każdy może zostać naukowcem.

- Jest inteligentna. Nie chcę, żeby stała się jeszcze jedną pustogłową blondynką. - Wzrok miał utkwiony gdzieś w dal, przed siebie. - Zrozumie to pewnego dnia.

Czy będzie to dzień, w którym James poślubi Annette? Ale czy on mógłby poślubić siostrę zmarłej żony? Vicky nie była pewna.

Przypomniała sobie, jak będąc dzieckiem studiowała swoje drzewo

genealogiczne i była załamana odkryciem, iż nie może wyjść za mąż za swego ukochanego wuja. Może James odczuwa to podobnie. Poczula, jak coś ściska jej gardło.

- Vicky - James dotknął delikatnie jej ramienia. - Przez chwilę wydawałaś się taka daleka.

- Przepraszam - zmusiła się, żeby głos brzmiał naturalnie. - Myślałam o czymś innym - powiedziała wymijająco, stawiając nogę na stopniu i odwracając się od niego.

- Annette chce, żebyśmy zabrał ją na kolację do miasta. Pójdiesz z nami?

- Nie, dziękuję - rzekła szybko. - Planowałam wcześniej się położyć, poza tym Annette wolałaby mieć cię tylko dla siebie.

Uśmiechnął się.

- Tak, mniej więcej tak powiedziała. Ta kokietka zawsze postawi na swoim.

- Czy ma coś odpowiedniego do ubrania? Mogłaby pożyczyć ode mnie.

- Jest w mojej szafie sukienka Lucille, która nigdy nie była noszona. Postanowiła ją założyć - westchnął. - Dobrze, że nie oddałem jej z całą resztą. Idiota ze mnie. Zupełnie bym zapomniał, że trzeba jej nowych ubrań. Może...?

- Wiem, co będzie dalej - powiedziała Vicky, tłumiąc śmiech.

- Podjęłabyś się pójść z nią rano na zakupy? Skinęła głową.

- Do czegoż jest asystentka osobista? - rzekła. Zgodziła się, choć nie bez lekkich obaw.

- Zdajesz sobie sprawę, że to będzie dużo kosztować? Oczywiście zależnie od tego, co chcesz, aby kupiła.

- Pozostawiam to tobie - uśmiechnął się z ulgą. - Bardziej się w tym orientujesz niż ja.

Następnego ranka Annette i Vicky wyruszyły z potężnym zasobem lirów.

- A więc, od czego zaczniemy? - zapytała Vicky. - Z pewnością potrzebujesz nowej spódnicy.

- Przede wszystkim potrzebne mi są jakieś buty na teraz i sandały na wiosnę - odrzekła Annette, zatrzymując się, by obejrzeć wystawę sklepu.

Podłoga w sklepie z obuwem w pobliżu hotelu „Luna” została

wkrótce usłana najprzeróżniejszymi rodzajami obuwia, a cierpliwa ekspedientka była wyraźnie w rozterce, próbując zadowolić tę dziewczynę, która zmieniała zdanie z każdym mrugnięciem błękitnych oczu.

- Naprawdę, musisz się wreszcie zdecydować - stwierdziła w końcu Vicky. - Nie możemy tu spędzić całego dnia jeśli chcesz kupić jeszcze coś do ubrania, mamy niewiele czasu.

- A więc te szare - powiedziała Annette z nadąsaną miną. - Przymierzę je jeszcze raz.

Przeszła się w tę i z powrotem, zatrzymując się przy każdym lustrze, żeby obejrzeć buty ze wszystkich stron.

- Nie - szarpnęła silnie za klamerki. - Nie wyglądam w nich rewelacyjnie. Nic mi się tutaj nie podoba.

To samo przedstawienie powtórzyło się w następnym sklepie. Vicky straciła cierpliwość.

- Jeśli to dla mnie urządzasz ten spektakl, to nie wysilaj się! - warknęła, gdy pozostawiły bałagan kolejnemu sprzedawcy. - Albo będziesz się zachowywać jak cywilizowany człowiek, albo możesz się rozstać z myślą o kupieniu czegokolwiek.

- Nie zaprzeczysz, że przydałyby mi się jakieś ubrania.

- Owszem. Ale zachowuj się tak dalej, a możesz wrócić do szkoły goła, jak cię Pan Bóg stworzył. Wcale mnie to nie obchodzi.

Annette rozdziawiła szeroko usta, a potem wybuchnęła śmiechem. Posłała ukradkiem przeciągłe spojrzenie Vicky, która z coraz większym trudem utrzymywała surowy wyraz twarzy.

- To ostatnia szansa - oświadczyła Vicky, nie mogąc już powstrzymać uśmiechu.

Zdołały kupić jakieś sandały, dwa swetry, spódnicę i kilka par dżinsów. Annette uparła się, żeby przymierzyć jedwabną sukienkę w jednym z bardziej ekskluzywnych sklepów.

- James powiedział, że mogę kupić coś, co mogłabym nosić na przyjęcia - mówiła nieustępliwie, kiedy Vicky uniosła brwi na widok głębokiego dekoltu i wygórowanej ceny.

Wyszła z przymierzalni i obróciła się wokół własnej osi.

- I co? Nie sądzisz, że dobrze na mnie leży?

Nie dało się zaprzeczyć, że dziewczyna wyglądała oszałamiająco.

Kolor sukni, coś pomiędzy lawendą i hiacyntem, podkreślał błękit oczu i sprawiał, że połysk jasnych włosów był jeszcze piękniejszy.

Sprzedawczyni cofnęła się podziwiając.

- Wyglądasz w niej co najmniej na dwadzieścia pięć lat - powiedziała Vicky.

- To świetnie! Ale... czy dobrze na mnie leży? - zapytała Annette, tym razem z mniejszą pewnością siebie.

- Nie jestem pewna czy spodoba się Jamesowi - odrzekła Vicky - ale owszem, dobrze leży.

Annette wykonała piruet przed lustrem, po czym poszła przebrać się w sweter i dzinsy. Sprzedawczyni pakowała sukienkę, gdy Annette zapytała ją, czy może skorzystać z telefonu.

Vicky uśmiechnęła się: wiedziała, że dziewczyna dzwoni do Jamesa, żeby upewnić się, czy nowy zakup spotka się z jego aprobatą. Jednakże, gdy wyszły ze sklepu, stało się jasne, że nie telefonowała do Jamesa.

Zbliżał się do nich Stephen Carter, uśmiechając się szeroko z zadowoleniem.

- Co to za dowcip? - Vicky z gniewem zwróciła się do Annette.

- Jeszcze jest czas, żeby Stephen zrobił kilka zdjęć. I teraz mam co na siebie włożyć.

Vicky trzymała w rękach torby z zakupami.

- Jeśli sądzisz, że zabierzesz to do atelier, zanim zobaczy je James, to się mylisz. Przynajmniej to jesteś mu winna.

- Nie możesz mnie zatrzymać.

- Czyżby? - Vicky miała już dość. W zakres jej obowiązków nie wchodziła opieka nad rozkapryszonym dzieciakiem.

- Zaraz, zaczekaj chwilę, zanim wybuchniesz - powiedział Stephen. - Kiedy Annette zadzwoniła, przyszło mi do głowy, że może po prostu przydałby się wam ożywczy drink po tak pracowicie spędzonym poranku.

Machnął ręką w kierunku, gdzie znajdował się bar „Harry”.

- Tylko o to ci chodzi?

- Absolutnie odparł, a wyraz niewinności na jego twarzy zastąpił szelmowski uśmiech. Mówiłem wczoraj Annette, zresztą przy tobie, że nasza.. umowa... odnosi się do jej następnej wizyty w Wenecji. - Objął Annette.

- No dobrze. Rzeczywiście jestem już porządnie zmęczona. - Vicky poddała się. - Chciałam właśnie zadzwonić do Giovanniego, by nas odwiózł.

- Daj mi to - rzekł Stephen, biorąc torby z jej rąk. - Odpreżymy się w barze przez pół godzinki, a potem możesz zadzwonić, żeby I Giovanni was zabrał. - Uśmiechnął się: I - Chyba lepiej będzie, jeżeli ty to zrobisz.

Telefon ode mnie mógłby zostać źle przyjęty.

- Przyznaję, że przydałby mi się drink. Co to był za dzień!

- Nigdy nie byłam w barze „Harry” - odezwała się Annette. - Czy będę mogła napić się martini, Stephen?

- Nie widzę przeszkód. Kiedy patrzysz na mnie w ten sposób, niczego nie potrafiłbym ci odmówić.

Zbliżali się do bocznego wejścia hotelu „Luna”. - Mogłabyś teraz zadzwonić do Giovanniego - powiedział Stephen do Vicky. - Powiedz mu, żeby był przy Ponte della Paglia za jakieś pół godziny. Lepiej nie umawiać się zbyt blisko „Luny”. James mógłby zwietrzyć... - urwał.

- Podstęp? - dodała oschle Vicky.

- Brawo. - Nikły uśmiech zdradzał rozbawienie.

Po krótkiej rozmowie telefonicznej poszli wzdłuż alejki w kierunku mola. Podeszli do drzwi baru; mosiężny napis na oszklonych podwójnych drzwiach przyciągał elegancją i prostotą.

- Och! Cudownie! - Annette niemal brakło słów, gdy usadowiła się na skórzanym stołku i oparła się nonszalancko o wypolerowany kontuar. Zrobiła to dość efektownie, aż Vicky miała ochotę bić brawo.

Stephen wziął Annette za rękę i delikatnie, acz stanowczo, zaciągnął do stolika, przy którym siedziała Vicky.

Vicky była zdziwiona prostotą wystroju, ale odkryła, że stworzono w ten sposób wrażenie nie rzucającego się w oczy luksusu, który harmonizował z odwiedzającą ten lokal elegancką klientelą.

- Martini, Stephen. Obiecałeś - przypomniała Annette.

Raz uwodzicielka w jedwabiach, a za chwilę naiwne dziewczę.

Stephehn skinął głową z powagą.

- A dla ciebie, Vicky?

- Chyba to samo.

Po dwóch lampkach wyborowego martini zmęczenie i napięcie ustąpiły



zupełnie. Stephen rozparł się nonszalancko, a Vicky zastanawiała się, jak mogła kiedykolwiek uważać go za niebezpiecznego. Miał w sobie urok, który sprawiał, że czuła się przy nim swobodnie. I radził sobie z dwiema kobietami równie dobrze jak z jedną.

- Byłaś na mnie wczoraj zła? - zapytał, gdy wychodzili.

- Nie bez powodu - mruknęła pod nosem nie chcąc, by Annette usłyszała.

W jego niebieskich oczach pojawiło się rozbawienie.

- Czy już mi przebaczyłaś?

Nie była pewna, co odpowiedzieć, ale łatwo było udać, że nie usłyszała pytania, gdy szli przez zatłoczone molo, przy którym właśnie stał statek wyrzucający tłumy pasażerów. Poruszali się dalej wzdłuż nabrzeża w kierunku Piazzatty, ze stadami gołębi przed Pałacem Dożów. Było zbyt chłodno na spacer i Vicky z zadowoleniem ujrzała, że Giovanni już na nie czeka.

- Widzę naszą łódź - powiedziała, biorąc torby od Stephena. Dziękuję za drinka.

Stephen wykonał coś, co miało być ukłonem i odszedł, by zniknąć w tłumie turystów odwiedzających Wenecję nawet zimą.

- Giovanni! Szkoda, że nie jesteś gondolierem - rzekła Annette, wskakując na pokład. Alkohol, do którego nie przywykła, sprawił, że była teraz nadmiernie wesoła. - Łodzie motorowe to niezupełnie... Wenecja, prawda?

Giovanni wykonał rękami gest, jak gdyby zwalniał się od odpowiedzialności za okradanie Wenecji z jej uroku.

- Robię to, co potrafię, signorina - oświadczył, ale nie skupiał uwagi tylko na Annette; mrużył oczy, wpatrując się w nabrzeże.

- Signorina! - odwrócił się w kierunku Vicky. Z jego twarzy zniknął przyjacielski uśmiech.

- Dobrze pani zrobiła, dzwoniąc do Giovanniego - powiedział, cierpki wyraz twarzy świadczył o tym, że nie był wielbicielem Stephena Cartera.

Przez całą podróż do pallazzo Annette nie zamykała się buzia. Vicky z ulgą ujrzała, że czeka już na nie posiłek w pokoju porannym.

James chyba nie zauważył niczego szczególnego w błyszczących oczach i przesadnej gestykulacji Annette. Vicky miała nadzieję, że wiąże jej dobry nastrój z przedpołudniowymi zakupami.

- Obejrzę wszystko, gdy zjemy - upierał się, kiedy Annette chciała zaprezentować nowe ubrania.

Vicky napełniła talerz dziewczyny makaronem w nadziei, że posiłek zmniejszy działanie alkoholu.

Niewiele mówili przy jedzeniu. Annette wciąż wracała do zakupów, a James i Vicky omawiali ostatnie poprawki w scenariuszu.

Ale myśli Vicky błędziły gdzieś daleko. Przylapała się na wspomnieniu o wieczorze, kiedy jedli z Jamesem kolację w salonie, o nocy, kiedy urodziło się dziecko Giulii. Wenecja na stałe zagościła w jej sercu. Jeszcze dwa, może trzy dni i więcej już nie zobaczy Jamesa.

- Vicky, czy do końca tygodnia scenariusz będzie gotowy? - powtórzył swe pytanie James, ściągając jej myśli na ziemię.

- Tak... tak, oczywiście - zająknęła się. - Już jest gotowy.

Przez krótką chwilę patrzyli sobie w oczy. James zmarszczył lekko brwi, wpatrując się w nią intensywnie. Miała wrażenie, że te oczy mogły odczytać każdą jej myśl.

Przerwała im Annette, która połykając ostatni kęs z talerza, powiedziała:

- Mmm, to było wyśmienite! Będzie mi brakowało kuchni Marii. Czy naprawdę muszę wyjeżdżać?

- Nie zaczynaj znowu - odparł, przyglądając się jej. - Masz szczęście, że zgodzili się przyjąć cię z powrotem.

- Chcesz powiedzieć, że mogliby odmówić?

- Jak najbardziej! Musiałem się nieźle nawykłócać, żeby zaakceptowali twój powrót.

Annette wstała od stołu i obejmując Jamesa za szyję, powiedziała:

- Nie gniewaj się na mnie, kochany. Poczekaj, aż zobaczysz sukienkę, którą kupiłam. Marzenie.

- No dobrze - uległ James z uśmiechem. - Pokaż ją.

Czekając na powrót Annette, znowu zaczęli mówić o scenariuszu, ale nagle James powiedział:

- Gdyby ona nie była z tobą, przysięgłbym, że coś piła.

Na szczęście wejście Annette przerwało tę rozmowę.

- I co o tym sądzisz? - okręciła się na palcach, a ciężki, błękitny jedwab podążał za jej ruchami. - Czy to nie fantastyczne?

Był oszołomiony, ale nie odezwał się.

- Chyba ci się podoba? - traciła pewność siebie.

Skinął głową.

Pewnie - rzekł uspokajająco. - Przez ułamek sekundy wyglądałaś jak Lucille. Oczywiście masz całkiem inne włosy. Ale coś... w twoich ruchach...

Stał tuż obok niej, cała krew odpłynęła mu z twarzy.

- Nie rób tego więcej - potrząsnął nią delikatnie, próbując ukryć wstrząs, jaki przeszedł.

Annette roześmiała się, zadowolona z wrażenia, jakie wywarła.

- Myślałam, miałam nadzieję, że może zmienisz zdanie i nie odeślesz mnie. - Całe jej ciało wyrażało wielkie błaganie.

- Jesteś ślicznym stworzeniem - powiedział James, patrząc na nią i trzymając ręce na jej ramionach. - Ale jesteś przebiegła jak lis. Proszę cię jedynie o pozostanie w szkole przez stosunkowo krótki okres. A teraz idź na górę i zacznij się pakować.

- Jesteś bez serca - wzruszyła ramionami. - No cóż, warto było spróbować.

Podszedł za nią do drzwi, uśmiechając się na jej ociąganie, gdy wchodziła po schodach. Po jej odejściu odwrócił się do Vicky.

- Wyobrażam sobie, co musiałaś przejść.

- Lepiej nie mówić. Pokręcił głową.

- Ona jest uparta jak koza. Ale cóż, ja też - zaśmiał się cicho. - Chyba tym razem ja postawię na swoim.

Vicky odeszła od stołu i stała przy oknie wychodzącym na kanał. Widząc, jak Jamesa poruszyło to przeobrażenie poczwarki w motyla, cierpiała niemal fizyczny ból. Stanął za jej plecami, oplatając ją rękami w tali. Dotknął ustami jej ucha, zadrżała.

- Pewnie jesteś zmęczona - powiedział ze współczuciem. - To musiało być denerwujące, mówiąc najogólniej.

Spróbowała odsunąć się, ale jego ramiona objęły ją mocniej. Nie umiała określić tego, co czuła w tej chwili.

- Dublerka wchodzi w rolę - powiedziała. Sarkazm w jej głosie zaskoczył nawet ją samą.

- Dublerka?

- Będziesz musiał znaleźć jakieś inne źródło pociechy.

- No, co się stało - odwrócił ją twarzą w swoją stronę.

- Czy Carter zatruwa ci myśli?

Uwolnił ją nagle z uścisku, po czym ciągnął:

- Co to ma być? Rodzaj odwetu na płci męskiej? Zdawało mi się, że jesteście przyjaciółmi, że jesteście...

- Naiwna, tego słowa kiedyś użyłeś - przerwała mu gorzko. - Teraz już nie tak naiwna.

- Skąd ta nagła zmiana? - zapytał chrapliwym głosem.

Serce tłukło jej się w piersiach, ale na zewnątrz była spokojna. Nie odpowiedziała na pytanie.

- Zostanę tutaj do czasu, kiedy sprawdzisz scenariusz. Chciałabym wyjechać przed końcem tygodnia. - Nie mogła spojrzeć na niego. - I nie będzie mnie dziś na kolacji.

- Czy byłoby nietaktem zapytać, gdzie będziesz? - stał w miejscu, nie próbując jej dotknąć, chłodno uprzejmy, nieprzyjemnie daleki.

- Nie jestem pewna. - Zwiększyła dzielący ich dystans odsuwając się od niego. - Scenariusz masz na swoim biurku.

- Niech szlag trafi scenariusz! - Odwrócił się od niej plecami.

Poszła do gabinetu, ale nie było tam niczego, co mogłoby ją zająć. Próbowwała zagłębić się w dostarczonych akurat angielskich gazetach. Przerzucała strony, spoglądając na nagłówki, gdy coś przyciągnęło jej uwagę.

„J.P. będzie znów reżyserował”.

Był to tylko krótki artykuł, ale stwierdzano w nim jednoznacznie, że James ma reżyserować najnowszy film w swoich starych studiach.

No i cóż, jakie to miało dla niej znaczenie? Niedługo wróci do domu. Nie było powodu, żeby James miał się jej zwierzać. A jednak poczuła żal; nie tylko o to, że trzymał przed nią w tajemnicy swą przyszłość, ale o to, że po prostu ją okłamywał.

Nazajutrz Vicky nie czuła się dobrze. Postanowiła nie czekać, aż przyniosą jej śniadanie, chciała wziąć sama z kuchni trochę kawy. Maria była w złym humorze i zrzędziła cicho, krzątając się przy stole.

- Sophia nie przyszła dziś rano - powiedziała.

- Będzie musiała odejść. Nigdy jej nie ma, kiedy jest mi potrzebna

- To nic - rzekła Vicky, osuszając filiżankę i napełniając ją kawą. - Ja niczego więcej nie potrzebuję, więc masz jedną osobę mniej na głowie.

Zabrała filiżankę do gabinetu z zamiarem uporządkowania

wszystkiego przed wyjazdem. Ale nie miała nic do roboty. W całym pokoju panował niezwykły dla tego miejsca ład. Odstawiła pustą filiżankę i wzięła na ręce kotkę, wylegującą się na fotelu przy oknie.

- Ciebie też będzie mi brakowało, Abigail

- powiedziała, muskając twarzą miękką sierść i patrząc przez okno na mgłę, która leżała na wodzie.

Przez uchylone drzwi gabinetu usłyszała krzyki Jamesa gdzieś na górnym piętrze. Położyła kotkę i poszła sprawdzić, co się stało.

- Vicky! Vicky! - ryczał James, zbiegając po schodach jak szarżujący byk i zatrzymując się dopiero, gdy zaciągnął ją na środek hallu. - Dzięki Bogu, że jesteś, Annette zniknęła. Zabrała ubrania... wszystko.

Vicky nie dzieliła jego niepokoju.

- To już stało się pewnym zwyczajem, czyż nie - powiedziała. - Pewnie zamierza się spoinie na samolot.

- Nie, ona nie mogła tak postąpić.

- Sądzę, że przeczytała ten artykuł w gazecie i chce dostać jakąś małą rolę w filmie.

- O czym ty mówisz? Jaki artykuł? Gazeta leżała ciągle w gabinecie.

- O nie! Jeśli Carter to zobaczył...

- A więc to prawda? - zapytała Vicky chłodno, zastanawiając się, czy prawdą było również wszystko pozostałe, co powiedział Stephen. - On naprawdę ma ten dowód?

- Ty wiesz o tym? - wyglądał na przygnębionego.

Skinęła głową w milczeniu.

- I mimo to pozwoliłaś Annette zbliżyć się do niego?

- Czy udało ci się kiedykolwiek powstrzymać ją od czegoś, co pragnęła zdobyć?

- Trzeba ją znaleźć, i to szybko! - chwycił ją niezbyt delikatnie. - Pomóż mi, Vicky. Proszę, pomóż mi.

- Nie wiem, co mogę zrobić, ale spróbuję ją znaleźć. Wydaje mi się, że jednak byłaby bezpieczniejsza w szkole. Zwłaszcza, jeśli między tobą i Stephenem istnieją jakieś niesnaski.

Poranek był zimny, znad laguny napływała gęsta mgła.

Założyła koszulkę, decydując się pójść najpierw do „Luny”, na wypadek gdyby Annette skierowała się prosto do Stephena.

Szła przez miasto, przecinając plac Św. Marka, mijając arkady

sklepów. Zatrzymała się przy urzędzie pocztowym, gdzie spostrzegła Sopię wybiegającą z „Luny”.

- Sopia! - zawołała.

Mogłaby przysiąc, że dziewczyna ją widziała i słyszała, ale już rozplynęła się w tłumie.

Vicky nie traciła czasu na poszukiwanie Sopi, lecz poszła prosto do hotelu.

Stephena nie było w „Lunie”, a recepcjonista nie miał pojęcia, kiedy może wrócić. Żadna młoda kobieta o wyglądzie Annette nie została odnotowana w książce meldunkowej.

Vicky podziękowała mu i wyszła, kierując się tym razem do atelier. Była niemal u celu, kiedy znów zobaczyła Sopię.

Zwolniła, czekając, aż dziewczyna przejdzie przez most. Tak, zatrzymała się pod sklepionym przejściem, przy drzwiach po prawej i wkładała klucz do zamka.

Nic dziwnego, że Stephen był w stanie tak dokładnie śledzić każdy ich ruch. Teraz prawdopodobnie pozwolił ukryć się Annette do czasu, kiedy wystartuje jej samolot.

Vicky przebiegła przez most i miała już przycisnąć dzwonek do atelier Stephena, gdy nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i wypadła z nich w wielkim pośpiechu Sopia. Próbowała ominąć Vicky, lecz ujrawszy ją, krzyknęła głośno i wykorzystując jej zaskoczenie, odepchnęła ją silnie i pobiegła z powrotem drogą, którą przysła.

Vicky chwyciła się poręczy, by nie upaść i zastanawiała się, co mogło tak przerazić Sopię. Ostrożnie weszła do odrapanego korytarza. Ktoś był w atelier i to ktoś w nie najlepszym nastroju, sądząc po łomotach i trzaskach.

Uchyliła szerzej nie domknięte drzwi.

- James! - popatrzyła w osłupieniu na panujący w pokoju chaos.

Szafka z materiałami archiwalnymi była otwarta, jej zawartość rozrzucona po dywanie, krzesła i stoły poprzewracane, cały pokój był w strasznym nieładzie.

James nie zwrócił na nią uwagi; otworzył już drzwi ciemni i zaczął ściągać z półek pudełko.

- Spotkałaś po drodze tę agentkę piątej kolumny? - zawołał, otwierając kolejno każde pudełko.

- Zastanawiałem się, skąd Carter znalazł zawsze nasze pociągnięcia.
- Podejrzewałeś mnie.
- Przepraszę cię później. - Nadal przeszukiwał ciemnię.
- Nie znajdziesz jej tutaj - powiedziała Vicky zjadliwie, domyślając się, jaki jest cel poszukiwań. - I pomyśleć, że ja głupia myślałam, że to o Annette się martwisz.
- Wychodzę z siebie na myśl o niej - zagrmiał. - On ją gdzieś ukrył, ale nie tu. Przeszukałem wszystkie możliwe kryjówki.
- I wszystkie niemożliwe, sądząc po wyglądzie tego miejsca.
- Nie rozumiesz? Gdybym pozbył się tego dowodu, Carter byłby bezsilny.

Jego słowa uderzyły ją boleśnie. Była tak przekonana o jego niewinności, a tymczasem usłyszała przyznanie się do zabójstwa Lucille.

- Pozbyć się dowodu i nie mieć już więcej bezsennych nocy? - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Mógłbym zacząć zapominać - odrzekł. - Jak ty w ogóle mogłaś rozmawiać z tym człowiekiem, wiedząc o tych fotografiach? Życzę ci z nim szczęścia!

Odwróciła szybko głowę, słysząc jego kroki na balkonie, ale było za późno. Odszedł drogą, którą przybył.

A więc ten dowód to była fotografia. Możliwe, że był to dowód decydujący, jednak wciąż nie potrafiła uwierzyć, że James był winny.

Ukłękała na podłodze, żeby pozbierać pudełka.

Czyjeś silne ramię oplotło jej szyję, przyciskając tchawicę.

- Na gorącym uczynku! - w głosie Stephena nie było ani odrobiny sympatii.

Zwolnił uścisk i Vicky, upuściwszy pudełko negatywów zebranych z podłogi, zawołała:

- Stephen! Nie słyszałam, jak wchodziłeś.
- Widząc wściekłość na jego twarzy, dodała:
- Chyba nie myślisz, że ja to zrobiłam?
- Któż inny? - rozejrzał się po atelier.
- A jak sądzisz? Zakładam, że wiesz, gdzie jest Annette?
- Zaginęła? - zapytał z beztroskim uśmiechem.
- To niedobrze!
- Powiedz mi, gdzie ona jest, a ja ci pomogę uporządkować ten

bałagan. Jest jeszcze czas, żeby zdążyła na samolot.

- Dlaczego myślisz, że ja wiem? Vicky zmarszczyła brwi.

- A nie wiesz? - Podniosła się. - Nawet gdybyś nie miał z tym nic wspólnego, to Sophia dostarczyłaby ci wszelkich informacji.

Brwi Stephena drgnęły nieznacznie. Nic nie powiedział, ale podszedł do barku i napełnił ginem dwie duże szklanki.

- O wiele za wcześnie jak dla mnie - rzekła Vicky niecierpliwie potrząsając głową.

- Za wcześnie? - roześmiał się. - Czy nie miałaś już szampańskiego śniadania?

- To nie jest mój styl życia.

Odstawił gin i wyciągnął butelkę szampana.

- Włóżmy go do lodu i wypijmy za sukces.

- Sukces, jaki? - nie poddawała się, ignorując jego pewność siebie.

Przesłał jej dłonią całusa.

- We wszystkim, moja droga Vicky. Gdybym był jasnowidzem - mówił miękko - powiedziałbym, że twój styl życia niedługo się zmieni.

- I miałbyś rację. Wracam do Anglii pod koniec tygodnia.

- Chyba nie byłabyś tak okrutna?

- Gdy ty to mówisz, brzmi to zabawnie - odparła. - A przy okazji, całkowicie się myliłeś sądząc, że James nigdy nie dokończy scenariusza. W gruncie rzeczy skończył go, zanim tu przyjechałam. Wprawdzie trzeba było go złożyć do kupy, ale to nie stanowiło większego problemu.

Jestem przyzwyczajona do porządkowania zagmatwanych spraw innych ludzi.

- Ale najwyraźniej nie swoich własnych. - Spojrzał na nią zagadkowo.

- Mówił ci, że nie będziesz mu już więcej potrzebna...?

Zawahała się przez chwilę, po czym rzekła:

- Może nie jednoznacznie, ale chyba już czas, żebyśmy odjechała. A jeśli on będzie reżyserował ten nowy film...

- Och, nie - przerwał jej Stephen kręcąc stanowczo głową. - Nie słyszałaś, jak mówił „U Floriana”, że postanowił z tego zrezygnować?

- Było coś o tym nowym filmie w gazecie. Twierdzono tam stanowczo, że będzie reżyserował.

Pokiwał głową.

- Też to czytałem.



Ale jeśli wierzysz we wszystko, co ukazuje się w gazetach...

Zaczął układać rzeczy na miejsce, a Vicky pomagała mu. Kończyli już pracę, poprawiając krzesła, przekładając poduszki, gdy Vicky odezwała się:

- A teraz może powiesz mi łaskawie, gdzie mogę znaleźć Annette.

- Czy nie możemy zapomnieć o niej? W końcu to zmartwienie Jamesa.

Skinęła głową, niechętnie przyznając rację.

- Usiądź - powiedział wygładzając poduszki na białej otomanie. - Za kilka dni wyjeżdżam do Afryki Północnej. Jedziesz ze mną?

Vicky odebrało mowę, usiadła. To była kusząca propozycja!

Zdusiła w sobie wątpliwość, która przyciała się gdzieś na dnie jej umysłu. Ta krótka eskapada ze Stephenem mogłaby być pasjonująca.

Roześmiała się, podchwytując jego entuzjazm.

- Naprawdę myślisz, że to by się udało? My dwoje - razem?

- Czemu nie? - uśmiechnął się.

- Dam ci odpowiedź, kiedy znajdę Annette - powiedziała, nie chcąc okazać zbyt dużego zapału.

- Annette! Annette! - Po raz pierwszy ujrzała, jak tracił cierpliwość.

- Nie lubię nie załatwionych do końca spraw - oświadczyła. - Wydaje mi się dziwne, że James nie uczynił żadnego wysiłku, żeby odnaleźć jej ciotkę. To oszczędziłoby mu wielu kłopotów. Ale cóż, może...

Stephen roześmiał się głośno.

- Ciocia Lulu! To by dopiero było!

- Znasz ją?

- Każdy zna Lulu.

- Nie byłoby trudno ją znaleźć? Pokręcił głową

- Taką postać? Nie można się z nią minąć, nawet gdyby próbować.

Zaśmiał się znowu, jeszcze głośniejsze.

„Kolejny dowód, że James zamierza zatrzymać Annette przy sobie” - pomyślała.

Vicky starała się udawać, że jej to nie obchodzi. Rozparła się na otomanie i roześmiała się, ale był to śmiech wyzbyty wesołości.

- No proszę, wypij. - Stephen włożył kieliszek w jej dłoń.

- Dziś zaczyna się coś nowego. - Oczy mu błyszczały, gdy mówił. - Życia nie trzeba brać zbyt poważnie.

Wypili jeszcze kilka kolejek i świat zaczął wirować jej w głowie. Nie chciała się już nigdzie śpieszyć. Dzień należał do nich.

Stephen niedbałym ruchem otoczył ręką jej ramiona, opisując miejsca, które odwiedzą, krajobrazy, które będą razem podziwiać. W jego głosie brzmiał zapach, jakiego nigdy wcześniej tam nie było, jakaś moc, która zdawała się z niego emanować.

Vicky spojrzała mu w oczy. Nie sprzeciwiła się kiedy robiąc naturalną przerwę w rozmowie, delikatnie pocałował ją w usta. Był to leciutki pocałunek, prowokujący gest; ich usta ledwie się musnęły.

Pocałował ją znowu, tym razem nie tak łagodnie. Nie była na tyle naiwna, żeby uważać to za zupełnie niespodziewane, a jednak nią to wstrząsnęło. Wyciągnął spod jej pleców poduszkę, tak że osunęła się na wznak.

Była zupełnie nie przygotowana na tę kompletną zmianę tempa. Alkohol spowolnił jej reakcje, działając o wiele silniej niż zazwyczaj. W głowie jej wirowało.

Ten niefrasobliwy, beztrocki mężczyzna stał się nagle tygrysem. Szarpnął jej ubranie, drąc jedwabną bluzkę, rozgniatając wargami jej usta, miażdżąc, zadając ból. Poczowała w ustach smak krwi i próbowała się wyrwać, ale Stephen był zbyt silny.

- Przestań! - wydyszała, rozpaczliwie próbując odzyskać swobodę ruchów. Ale nagle zdała sobie sprawę, że nie zdoła już go powstrzymać. Jego prawdziwa natura wyszła teraz na jaw.

- Wystarczająco długo byłem cierpliwy - wyrzucił z siebie, ponownie szukając jej ust.

Silny gniew umocnił ją w determinacji; odwróciła głowę w przeciwną stronę.

- Skąd ty się wzięłeś - rzekła. - Z rynsztoka? Wtedy uderzył ją; poczuła twardy, wściekły

cios na policzku. Chwycił ją za rękę i zwałół z otomany. Upadła, potrącając stół i przewracając ustawione na nim puste szklanki.

- Stephen Carter! wypowiedziała jego imię z obrzydzeniem. - Gdybyż cię mogli teraz zobaczyć twoi wielbiciele!

Nie miała już żadnych wątpliwości. Jeśli Annette wpadła w jego ręce, to niech Bóg ma ją w swej opiece.

Kiedy się podniosła, uderzył ją znowu, ale tym razem był to już

bardziej gwałtowny atak. Okładał ją pięściami w ślepej furii. Musiała jakoś się stąd wydostać.

Oboje usłyszeli, jak trzasnęły zewnętrzne drzwi.

- James! - krzyknęła. - Och, dzięki Bogu! - Podniosła się chwiejnie, czując falę mdłości.

Stephen pierwszy dopadł drzwi. Był już w połowie schodów, kiedy oboje zdali sobie sprawę, że to nie James, lecz właściciel mieszkania piętro niżej.

Potrąciwszy nogą kieliszki, Vicky odruchowo pochyliła się, by je podnieść. Na dnie jej kieliszka znajdował się mętny osad. Przyłożyła rękę do czoła. Czuła zawroty głowy i silne mdłości.

Słyszając rozmowę mężczyzn, rozejrzała się przerażona w poszukiwaniu jakiejś drogi ucieczki. Ogród na balkonie!

Drewnięjącymi palcami otworzyła okno i wyszła na płaski dach, chwiejąc się niebezpiecznie przy jego krańcu. Znajdowała się tam żelazna drabinka, prowadząca na niżej położony balkon i następna, schodząca na pusty pasaż. Ześlizgiwała się nierówno po stopniach, spadając kilka ostatnich stóp i była już w połowie drogi wzdłuż alejki, kiedy usłyszała za sobą przekleństwa Stephena.

Biegła na oślep, nie wiedząc gdzie jest, świadoma jedynie konieczności ucieczki. Alejka wiodła do niewielkiego skweru. Kilku ludzi tam stojących obserwowało ją z ciekawością. Wiedziała, że musi stanowić niezwykle widok, ale już o nic nie dbała.

Przez most i wzdłuż kolejnego długiego pasażu pół biegła, pół zataczała się, aż w końcu rozpoznała otaczające ją budynki. Zwolniła kroku, przechodnie przyglądali jej się z nie ukrywanym zdziwieniem.

Nikogo nie było przed palazzo, gdy dotarła do niewielkiego podwórka i upadła przy drzwiach wiodących do kuchni.

## Rozdział 7.

Signorina! - zatroskany głos Marii przeniknął przez mgłę, która spowiła umysł Vicky.

- Signorina, co się stało? Jest pani ranna?

- Annette - dyszała Vicky, ściskając kurczowo ramię Marii. - Znalazła się?

- Nie, signorina. Signore nie był w domu przez całe przedpołudnie... i Giovanni - mówiła uspokajającym głosem.

- Sophia wie, gdzie ona jest. - Vicky próbowała otrząsnąć się z ośpienia, które z pewnością było spowodowane czymś innym niż alkohol.

- Była w atelier.

Maria pomogła jej wejść do kuchni i przemyła poranioną twarz.

- Ostrzegałam panią, signorina - oświadczyła kręcąc głową na widok siniaków.

- Ale nie przed Stephenem Carterem - powiedziała, jękając się. - Myślałam, że chodzi ci o... - wskazała wzrokiem schody prowadzące do głównej części domu.

Maria popatrzyła na nią jak na człowieka, który postradał zmysły.

Vicky jęknęła.

- Ach, jaka byłam głupia! Muszę znaleźć Annette. - Niepewnie podniosła się z krzesła, na którym usadowiła ją Maria i spróbowała pokonać kilka schodów wiodących do hallu. W głowie jej wirowało. Zachwiała się na pierwszym stopniu i padła w ramiona Marii.

Kiedy doszła do siebie, leżała w swoim łóżku, a nad nią stał James.

- Znalazłeś ją? - zapytała z wysiłkiem, próbując usiąść.

Pokręcił głową.

- Jeszcze nie. - Pochylił się nad łóżkiem, ujmując w dłonie jej spuchniętą twarz.

Podniosła ręce, żeby ukryć szpecące sińce i zobaczyła wybroczyny na ramionach, na które spadły gwałtowne ciosy Stephena.

- On ci to zrobił? - Przerażenie na twarzy Jamesa zmieniło się w gniew.

Skinęła głową, nie chcąc wdawać się w wyjaśnienia.

- Sophia - mówiła rozpaczliwie. - Znajdź Sophię.

Jestem pewna, że ona wie, gdzie jest Annette.

- Tak. - Twarz mu stężała. - Giovanni jej szuka.

- Widziałam, jak wychodziła z „Luny” trochę wcześniej, zanim...

- Poszłaś do „Luny”?

- Tak. Sądziłam, że Annette mogła tam być... u Stephena.

- Przerwała, nie patrząc na niego. - Byłam pewna, że to tylko jej kolejny wybryk.

James prychnął.

- A potem poszłaś prosto do atelier? Skinęła głową.

- Kiedy zobaczyłam znów Sophie, wiedziałam już, że to ona dostarcza Stephenowi informacji o tym co robimy.

- Carter naprawdę jest niebezpieczny. - James pogłaskał ją po czole.

Jego dotyk działał uspokajająco i sprawił, że Vicky zebrało się na płacz. - Czy teraz wreszcie mi wierzysz, że trzeba go unikać?

Próbowała mówić, lecz słowa ugrzęzły jej w gardle. Łykała łyzy, odwracając głowę.

- Zdrowy, mocny sen, tego ci teraz potrzeba.

- Mocny sen? - spojrzała na zamknięte okiennice i zapaloną lampkę obok łóżka. - Która godzina?

- Robi się późno. Pospałaś sobie trochę - powiedział z uśmiechem. - Zdaje się, że byłaś na tyle koleżeńska, by nie odmówić drinka. I to nie tylko jednego.

- Nie wiedziałam, co robię. Przecież właśnie przyznałeś, że on ma dowód iż maczałeś palce w śmierci Lucille.

- O czym ty mówisz? On ma te zdjęcia.

- To chyba to samo, prawda? - powiedziała niepewnie.

Usiadł na łóżku.

- Chciałem trzymać cię z daleka od tej brudnej sprawy. Nawet gdyby teraz był sposób, żeby nie mieszać cię w nią nie tracąc na zawsze siebie, skorzystałbym z niego.

- Któregoś dnia zacząłeś już wyjaśnienia.

- Ach, tak, kiedy odkryłem portret Lucille - powiedział ponuro. - No cóż, nie jest to zbyt budująca historia. Nie pamiętam, do czego doszedłem.

- Ledwie zacząłeś. Mówiłeś mi, jak bardzo kochałeś Lucille.

- Ona była piękna, taka piękna - powiedział to niemal ze złością. -

Gdybym nie był tak zaślepiiony jej urodą, może zdołałbym wejrzeć głębiej, pod powierzchnię. Zdarzyło ci się kiedyś widzieć wspaniały owoc, rozkroić go i odkryć, że cały jest zgniły? No więc taka właśnie była Lucille. Nie minął miesiąc od naszego ślubu, kiedy sypiała z kim popadło, między innymi z Carterem. Niedługo potem Carter zaczął robić swoje świńskie kawały. Właśnie odstraszył publiczność mojego najnowszego filmu robiąc pewne, raczej niecenzuralne zdjęcia aktorce kreującej główną rolę i wysyłając je do czasopism z rozebranymi panienkami. Ten film był bardzo dobry, ale to go zupełnie pogrzebało.

Vicky słuchała z rosnącym przekonaniem, że rzeczywiście jest bardzo naiwna.

- W następnym moim filmie Lucille miała małą rolę - ciągnął. - Kiedy wydawało się prawdopodobne, że Carter może powtórzyć swój numer - a zawsze kręcił się w pobliżu z aparatem fotograficznym - kazałem mu wynosić się z planu.

- Mówił mi o tym - rzekła Vicky. - Wtedy uczyniłeś sobie z niego wroga.

Skinął głową.

- Ale to był jedyny sposób. Lucille ledwie mogła poradzić sobie z rolą. Mieliśmy spore zaległości z terminami zdjęć, a gdyby coś się nie powiodło, mógłbym już nie mieć więcej szans. Wtedy nie wiedziałem, jak pięknie Lucille mi odplaci.

- Nadal spotykała się z Carterem? - zapytała Vicky?

- Tak. Towarzystwo z jakim zadawał się Carter to byli narkomani, alkoholicy, co tylko chcesz. Lucille przystała do nich. Chętnie urywała się z planu, kiedy tylko nadarzała się okazja do wesolej zabawy. Niedługo potem ugrzęzła w heroinie, a Carter wszystko skwapliwie wykorzystywał.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? - zapytała Vicky. - Mogłeś wyjawić chociaż część prawdy.

- Sądziłem, że im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza.

- I co było dalej? - zachęcała go.

- Na jednej, szczególnie wyrafinowanej orgii, Carter zrobił Lucille kilka zdjęć. Obsceniczne to zbyt delikatne słowo. To było bagno moralne.

- Szukałeś ich dziś rano w atelier? - zaczynała rozumieć.

- Tak.

- I myślałaś, że ja o nich wiem?

- Takie sprawiałaś wrażenie - powiedział.

- Kiedy Stephen mi mówił, że jest w posiadaniu czegoś, co chciałbyś utrzymać w tajemnicy, pokazywał wycinki z prasy dotyczące śmierci Lucille. Dawał do zrozumienia, że wie o wiele więcej, niż wyszło na jaw w toku dochodzenia.

- To przynajmniej jest prawdą.

- Dowód, o którym mówił... śmierć Lucille... nie mogłam uwierzyć, że jesteś winny, ale, wybac mi, Jamesie, skojarzyłam ze sobą te dwa fakty. No a ty przyznałeś, że on ma coś na ciebie,...

- Byłem głupi sądząc, że wiesz o tych fotografiach. Stephen nie pokazałby ci ich.

Ujął w dłonie jej rękę.

- Teraz przynajmniej wiemy na czym stoimy.

- Tak. - Vicky starała się nie zdradzać po sobie, tego co czuła. - Czy Annette jest bardzo podobna do Lucille?

Uśmiechnął się.

- I tak, i nie.

Uśmiech prędko znikł z jego twarzy.

- W Bogu nadzieja, że nic się jej nie stało - powiedział. Spojrzał na zegarek. - Strasznie długo Giovanni nie wraca.

- „U Floriana"... - zaczęła Vicky. Wszystko zaczęło układać się w logiczną całość. - „U Floriana", kiedy Stephen zaproponował Annette, żeby poszła do jego atelier... - Teraz rozumiała reakcję spowodowaną tą pozornie niewinną propozycją.

- Właśnie. - Twarz Jamesa była posępna.

- Dawał mi do zrozumienia co się stanie, jeśli zdecyduję się pracować nad nowym filmem.

- Czy Lucille popełniła samobójstwo? - zapytała łagodnie.

- Tak. Zostawiła list, który opisywał dokładnie całą tę nieszczęsną historię. Nie mogła już dłużej tego znieść.

- Ale ponieważ nigdy nikomu nie pokazałaś tego listu, podejrzenie padło na ciebie?

- To prawda. Ale nie miałem zamiaru zrobić z niego użytku i pokazać wszystkim.

- Czy ona wiedziała, że Carter zrobił te zdjęcia?

Skinął głową.

- Używał ich do wyjątkowo podłej formy szantażu. Chyba nie muszę wdawać się w szczegóły.

Vicky potrząsnęła głową.

- I dopiero z listu dowiedziałeś się o wszystkim?

- Tak.

- Dlaczego nie powiedziała ci wcześniej, kiedy jeszcze można było coś na to poradzić.

- Wiedziała, że jest za późno, zabrnęła za daleko. Kilka razy próbowałem skłonić ją do podjęcia kuracji. W jednej chwili zapalała się do tego pomysłu, a w następnej... - wzruszył ramionami.

- A Stephen starał się wmówić mi, jak bardzo ją kochał - rzekła Vicky, nie czując nic poza współczuciem dla tej nieznanej dziewczyny, której gwiazda błyszczała tak krótko.

- On nie rozumie znaczenia tego słowa. - James urwał, jak gdyby miał trudności z dalszym mówieniem. - Sądzę, iż Lucille zrobiła ten rozpaczliwy krok wskutek jego groźby, że pokaże te zdjęcia Annette. - Śmierć rodziców zbliżyła je - uśmiechnął się. - Czasem walczyły z życiem jak para bezdomnych kotów, ale zawsze łączył je bardzo ścisły związek. To trudno wyjaśnić.

Vicky milczała przez chwilę, po czym rzekła:

- Do dzisiaj myślałam, że on jest po prostu beztroskim playboyem z pewnym polotem.

- Dokładnie takie sprawia wrażenie - powiedział James. - Właściwie to przyciągnął moją uwagę dopiero po śmierci Lucille. Skandal powoli cichł. Kiedy stało się jasne, że nie udało mu się zrujnować mi kariery, zdecydował, że czas na ostateczny cios. Powiedział mi, że jeśli nie zrezygnuję z pracy w przemyśle filmowym, najpierw pokaże Annette zdjęcia jej siostry, a potem doręczy je ludziom, którzy zrobią z nich odpowiedni użytek.

- I wówczas wróciłeś do Wenecji?

- Tak. Nie miałem wątpliwości, że on może zrujnować życie Annette, tak samo, jak uczynił to z Lucille.

- Musiało mu się wydawać, że jestem darem niebios - powiedziała Vicky z goryczą.. - Sama pchałam się w jego ręce.



James, cóż ja mam powiedzieć?

Usłyszeli lekkie pukanie do drzwi i do pokoju weszła Maria z gorącym napojem.

- O! Signore, nie wiedziałam, gdzie pana szukać - powiedziała. - Był telefon ze szkoły. Annette wróciła.

- Dzięki Bogu! - James wstał i chwycił się rękami za głowę w geście ulgi. - Dzięki Bogu!

- Ale oni mówią, że nie przyjmą jej. Trzeba natychmiast ją odebrać.

- Nie mogą tego zrobić! Przecież się zgodzili. To nie ma sensu. Muszę tam pojechać i wyjaśnić wszystko z dyrektorem. Tego nie można załatwić przez telefon.

- Przynajmniej jest bezpieczna - stwierdziła

Vicky, dziękując Marii, która podała jej ciepłą szklanę. Zaczęła sączyć jakiś nieznaną napar z ziół.

- Signorina powinna odpoczywać - oświadczyła Maria Jamesowi, wskazując głową na Vicky.

- Jeszcze tylko kilka minut - odparł. Vicky poczuła się nagle bardzo zmęczona.

Zamknęła oczy. Wziął z jej ręki na pół opróżnioną, szklanę.

- Zobaczymy się rano. ^ Mówił cicho, tuż koło jej ucha. Musnął ustami jej policzek.

- Buona notte, cara mia - powiedział pieszczotliwie, jak do dziecka.

Gdy odszedł Vicky poczuła, jak w oczach zbierają się jej gorące łzy.

Gdy obudziła się nazajutrz, była sztywna i obolała. Bolała ją głowa, a oglądając swe odbicie w lustrze zauważyła, że liczne sińce stały się jeszcze wyraźniejsze. Maria nie musiała jej namawiać do zjedzenia śniadania w łóżku.

Było później niż zwykle, kiedy ubrała się i zeszła do gabinetu. James rozmawiał przez telefon, załatwiając formalności związane z odlotem do Anglii. Odłożywszy słuchawkę, powiedział coś do stojącego obok Giovanniego, ten skinął głową i wyszedł w pośpiechu.

James delikatnie ujął Vicky za ramiona i obrócił w stronę światła.

- Jesteś pewna, że nie powinnaś leżeć w łóżku? Wyglądasz wciąż nie najlepiej. - Dotknął sińca pod jej lewym okiem.

- Nie próbuj mnie pocieszać, dobrze? - powiedziała ze słabym uśmiechem. - Myślałam, że dość dobrze ukryłam swoje rany po bitwie.

- Powinienem zabić tego idiotę! - mruknął pod nosem. Stłumiony głos sprawił, że słowa zabrzmiały jeszcze bardziej złowrogo.

- Wolałabym, żebyś nie mówił takich rzeczy, James. Ludziom to łatwo zapada w pamięć.

Przypomniała sobie pierwszy wieczór w palazzo, kiedy James kłócił się ze Stephenem. „Powinienem cię zabić trzy lata temu!” Te słowa jak zmora nie dawały jej spokoju.

James zerknął na zegarek.

- Muszę już iść. Skontaktuj się ze szkołą po moim wyjeździe i przekaz, że jestem w drodze. Nie musisz nic więcej mówić. Sam w końcu zrobię z tym porządek. - Przez moment jego palce błędziły po twarzy Vicky.

- Signore! - w drzwiach pojawił się Giovanni. - Trzeba się spieszyć.

James chwycił torbę podróżną, posłał Vicky całusa i po chwili już go nie było.

W gabinecie panował porządek. Wiedząc, że James nie chce, by telefonowała do szkoły zanim nie znajdzie się w samolocie, Vicky usiadła na chwilę za jego biurkiem, czytając kompletny już scenariusz i podziwiając jego styl i kunszt. W całym domu panowała cisza.

Sprawdzała godzinę, gdy tę ciszę przerwał dzwonek telefonu.

- Czy mogę mówić z panem Patersonem? - zapytał ktoś z typowym angielskim akcentem.

To dzwonił dyrektor szkoły. Vicky zaczęła wyjaśniać, że James jest w drodze do Anglii, ale dyrektor wszedł jej w słowo.

- Sądziliśmy, że Annette miała przyjechać wczoraj - powiedział mężczyzna z rozdrażnieniem.

- To znaczy, że nie ma jej tam?

- Czy nie wyraziłem się dość jasno?

- Pan Paterson otrzymał zeszłego wieczoru wiadomość ze szkoły, że już dojechała, ale państwo nie pozwolili jej zostać. Teraz jedzie, żeby przekonać pana do zmiany postanowienia.

- Z kim rozmawiał? - zapytał zaskoczony dyrektor.

- Pan Paterson nie odbierał telefonu osobiście. Rozmawiała jedna ze służących, ale ona zna angielski. Jestem przekonana, że nie popełniła żadnej pomyłki.

- To bardzo dziwne. - Vicky usłyszała rozmowę, toczącą się po

drugiej stronie, po czym dyrektor odezwał się ponownie:

- Sądzę, że będziemy musieli to u nas wyjaśnić. Mamy nadzieję, że nie niepokoiliśmy pani na próżno. Z pewnością żadna wiadomość nie została wysłana z mojego biura. Zadzwońię ponownie najszybciej, jak będzie to możliwe.

Kiedy dyrektor rozłączył się, Vicky przeklinała siebie za to, że nie zadzwoniła do szkoły wcześniej. Siedziała przez kilka minut, analizując sytuację. Tłumaczyła sobie, że prawdopodobnie Annette pojechała prosto do internatu, a gospodyni domu uznała, że okoliczności wymagają telefonu z wiadomością do opiekuna dziewczyny. Ale nie, to nie tłumaczyłoby faktu odmowy jej przyjęcia. Bardziej prawdopodobne, że Annette próbowała wykręcić kolejny numer, po którym już na pewno wydano ją ze szkoły.

Ale jeśli dziewczyna nie jest w szkole, to gdzie? Przebywa poza domem już ponad dobę. Jeśli to Stephen ją ukrywa, - to na pewno pokazał jej zdjęcie siostry.

Z rosnącym niepokojem czekała na kolejny telefon od dyrektora szkoły. Gdy wreszcie zadzwonił, upewniono ją, że Annette nie ma w szkole i że poprzedniego wieczora nie odbywała się żadna rozmowa telefoniczna. Dyrektor próbował skontaktować się z Jamesem na lotnisku Heathrow, lecz już nie zdążył.

Odłożywszy słuchawkę Vicky wahała się tylko przez chwilę. Teraz do niej należało odnalezienie Annette. James nie dotrze do szkoły przed wieczorem. Każda minuta mogła mieć znaczenie.

Może Annette nie poszła do Stephena, tylko zatrzymała się w jakimś małym pensjonacie. Może...

Najpierw zatelefonowała do „Luny”. Jak ją poinformowano, pan Carter wymeldował się poprzedniego dnia.

Pozostawało więc tylko atelier. Mógł ściągnąć tam Annette. Być może uznał je za bezpieczne, wiedząc, że już raz zostało przeszukane. Było to ostatnie miejsce na ziemi, które miała ochotę odwiedzić, ale zdawało się, że nie ma innego wyjścia.

Opowiedziała Marii co mniej więcej się wydarzyło.

- Wydaje mi się, że wiem, gdzie ona może być - powiedziała spoglądając na zegarek. - Powinam wrócić w ciągu pół godziny.

Jeśli zadzwoni signore albo ktokolwiek inny, zanotuj numer telefonu,

a ja oddzwonię zaraz po powrocie.

- Proszę uważać, signorina - błagała Maria, kręcąc głową z dezaprobatą.

Mgła była teraz gęsta, lecz Vicky niemal nie zauważała panującego chłodu.

Przebiegła przez most i sklepienie przejście przed atelier, po czym w nerwowym napięciu wstrzymała oddech, przyciskając dzwonek. Żaden głos nie odezwał się przez domofon. Przyciskała guzik raz po raz, ale nie było odzewu. Klucze, niestety, zwróciła Stephenowi.

Poszła dalej wzdłuż uliczki, szukając przejścia na tyły budynku, by odnaleźć drogę swej niedawnej ucieczki. Skręciła za róg i odszukała drabinkę przeciwpożarową, prowadzącą na jeden z balkonów na pierwszym piętrze. Nikogo nie było w pobliżu. Pokonawszy pierwsze stopnie przemknęła przed zamkniętymi okiennicami i wdrapała się ukradkiem na dach.

Kotary atelier Stephena były zaciągnięte. Żadnego ruchu. Zastukała w szybę, wołając:

- Annette! Jesteś tam?

Nie było odpowiedzi. Spróbowała otworzyć drzwi, ale były zamknięte na klucz.

Z tego miejsca pozostawała niewidoczna, postanowiła więc pozostać w ukryciu przez jakiś czas, na wypadek, gdyby ktoś wrócił.

Po przeszło godzinie, sztywna z zimna, zdecydowała, że nie ma innego wyjścia, jak tylko wrócić do palazzo i czekać, aż James się odezwie.

Wychyliwszy się jak najdalej przez niską balustradę, obserwowała ulicę. Ociągała się z odejściem, mając nadzieję ujrzeć Annette, choć nadzieja gasła z każdą chwilą

Lecz nagle Vicky zauważyła, że ktoś jest na dole przy drzwiach. Zeszła po żelaznych stopniach i skręciwszy za róg zdążyła jeszcze ujrzeć młodą kobietę w płaszczu przeciwdeszczowym i szalu na głowie, otwierającą drzwi. Kobieta przekręcając klucz, rozejrzała się niespokojnie wokół. To była Sophia.

Vicky podbiegła do Sophii, zupełnie ją tym zaskakując.

- Gdzie ona jest?

Sophia krzyknęła przerażona i cofnęła się.

- Gdzie jest signorina? - zapytała kategorycznie Vicky, wyciągając rękę, by przytrzymać dziewczynę. Ale Sophia była zbyt szybka, pierzchnęła, nie próbując nawet zabrać klucza.

Vicky musiała podjąć natychmiastową decyzję: udać się w pościg czy najpierw przeszukać atelier?

Drzwi były otwarte. W głębi coś się poruszyło. Nie tracąc więcej czasu Vicky zamknęła drzwi zewnętrzne i wbiegła po schodach.

- Stephen? Nie spodziewałam się ciebie tak wcześniej - zawołała Annette przez ramię. Wyglądała przez szparę w kotarach. - Ale ubaw! Widziałam na dachu Vicky. Musiała się wdrapać po drabince przeciwpożarowej. Zaparło mi dech. Myślałam, że pęknę ze śmiechu! - odwróciła się i zastała spostrzegłszy stojącą w drzwiach Vicky.

- Cieszę się, że tak cię to rozbawiło - powiedziała Vicky z trudem hamując gniew. - Co ty wyprawiasz? Chcesz koniecznie zranić Jamesa?

- Oszczędź mi tych kazań - odparła Annette.

Wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle. Włosy miała ułożone w starannie wypracowany kok, makijaż nieskazitelny, choć zdecydowanie dla niej za mocny. Miała na sobie tę nową jedwabną suknię, i obwieszona była całą, jak przypuszczała Vicky, posiadaną przez siebie biżuterią. W środku dnia ten ubiór wyglądał rażąco, wręcz idiotycznie.

- Stephen pomoże mi zrobić karierę - oświadczyła.

- Ach tak? - Vicky przelknęła ślinę. - I jak ty to sobie wyobrażasz?

- Na początek sesja zdjęciowa - broniła się Annette.

- Pokazywał ci zdjęcia, które robił twojej siostrze? - Vicky starała się, by to pytanie zabrzmiało jak najbardziej naturalnie.

- Właśnie! Zapomniałam o nich. - Dziewczyna rozejrzała się po atelier.

Vicky żałowała, że nie trzymała języka za zębami.

- Robił ci już jakieś zdjęcia? - zapytała. Nastąpiła chwila wahania, zanim odrzekła:

- Trochę.

Vicky zauważyła, że dziewczyna nie chce wdawać się w szczegóły. Teraz nie miało to już znaczenia, musi tylko zabrać Annette z atelier, zanim wróci Stephen.

- Gdzie jest twój płaszcz? - odezwała się.

- Nie możesz tak paradować przez miasto.

- Nie mam zamiaru wracać z tobą. - Wysunęła zadziornie podbródek, ale w jej oczach błysnął lęk. - Nie mogę. Stephen mówił, że James nie chce mnie znać. Ma mnie dosyć. Jestem dla niego skreślona, skończona.

- I właśnie dlatego jest teraz w Anglii, próbując przekonać władze szkoły, żeby cię nie wyrzucali? On sądzi, że tam jesteś. Ktoś dzwonił wczoraj wieczorem mówiąc, że przybyłaś do szkoły, ale nie możesz kontynuować nauki. To ty telefonowałaś?

- Nie! - wydawała się szczerze zaskoczona.

- Nie próbuj robić z siebie niewiniątka - powiedziała ostro Vicky. - Porzuciłaś Jamesa mimo tego wszystkiego, co dla ciebie zrobił.

Annette cofnęła się przed furią Vicky.

- Nie mogłam dłużej tego wytrzymać - powiedziała, z trudem hamując łzy.

Jej twarz wyrażała coś więcej, niż zwykłą niechęć do szkoły.

- Musisz powiedzieć Jamesowi, o co chodzi - rzekła Vicky. - Chodź ze mną. To rozsądny człowiek. Jeśli naprawdę jesteś tam nieszczęśliwa, to wiesz, że nie zmuszałby cię do powrotu.

Usta dziewczyny drgnęły w nieznacznym uśmiechu, ale niemal natychmiast wrócił smutek.

- To nie ma sensu. Nie mogę mu o tym powiedzieć. Nie mogę. - Szukała w twarzy Vicky oznak zrozumienia i dopiero teraz zauważyła ciemne siniaki, niezupełnie ukryte pod grubszą niż zwykle warstwą pudru. Wyciągnęła rękę i dotknęła policzka Vicky.

- Co się stało? Czy James był tak wściekły, że wyładował się na tobie?

- Nic podobnego, zapewniam cię - odparła.

- To zasługa rycerskiego Stephena Cartera. Przyszłam wczoraj, szukając tutaj ciebie. Dowiedziałam się kilku rzeczy o tym dżentelmenie i nie tylko o nim. Nie zareagowałam w sposób, jakiego ode mnie oczekiwał, i - dotknęła twarzy - tak mnie potraktował. Gdyby nie wziął przyjscia sąsiada z dołu za przybycie Jamesa, z pewnością byłabym w jeszcze gorszym stanie.

- Nie! Stephen?! - Annette wyglądała jak człowiek tracący grunt pod nogami. - Nie, on tego nie zrobił!

- Przebierz się szybko - nakazała Vicky. - Ja nie żartuję. Mnie też wcześniej przez myśl by nie przeszło coś takiego. Podobnie jak ty myślałam, że to zabawny, fajny facet. Myślałam... - pokręciła głowę z

niesmakiem i niepokojem. - Och, nieważne, co myślałam. Wynośmy się stąd.

Wtem zdała sobie sprawę, że jest już za późno. Usłyszała jak otwierają się zewnętrzne drzwi.

- Sophia! - to był głos Stephena, wyraźnie zły. - Ile razy mam powtarzać tej głupiej krowie, żeby wyjmowała klucz z zamka - grzmiał, wchodząc po schodach.

Vicky dopadła drzwi prowadzących na balkon. Były zamknięte na klucz i wiedziała, że nie zdąży zabrać stąd Annette w ciągu zaledwie kilku sekund, które im pozostały.

Stephen wyglądał na zaskoczonego.

- O, witam! Miałem nadzieję, że wrócisz - powiedział to tak uprzejmie, że każdy mógłby przypuszczać, że są ze sobą w jak najlepszych stosunkach.

- Właśnie wychodzimy - odparła szorstko, podnosząc kurtkę, którą była zmuszona zostawić poprzedniego dnia. Skinęła na Annette, mając nadzieję, że uda im się wymknąć.

Nawet gdyby Annette chciała iść - a nie chciała - to Stephen nie miał zamiaru tak łatwo ich wypuścić.

- Nie możecie mnie tak zostawić - oświadczył, zaciskając lekko dłoń na jej ramieniu, wciąż grając rolę gościnnego gospodarza. - Zdaje się, że przybyłem w samą porę.

Odeszła kilka kroków, ale on podążył za nią - niby przypadkiem, widziała jednak determinację w jego oczach.

Zależało jej w tej chwili tylko na tym, żeby odgrodzić go od Annette i spróbować opuścić to mieszkanie. Nagle krzyknęła:

- Uciekaj, Annette! Wracaj do Jamesa. Uciekaj!

Rzuciła się na Stephena tak, że stracił równowagę i upadłby, gdyby nie złapał jej mocno za ramię.

Być może dałoby to pożądaną skuteczną, gdyby Annette zrozumiała. Ale dziewczyna, nie mając pewności kto jest przyjacielem a kto nie, nie ruszyła się z miejsca, starając się zachować spokój.

Vicky skrzywiła się z bólu, gdy palce Stephena zacisnęły się na jej ramieniu.

- James nie puści ci tego płazem - wysyczała.

- Czyżby? - odparł z niekłamanym zadowoleniem.

- Zdąży przybyć z Anglii? To może być trudne.
- Skąd ta pewność, że on jest w Anglii?
- Nie miał wyboru, prawda?
- Oczywiście to ty dzwoniłeś? Skinał głową.
- I myślałeś, że on to weźmie poważnie? - zaśmiała się drżącym głosem, nad którym nie miała kontroli.
- Wiem, że wziął to poważnie. Chyba nie sądzisz, że zbagatelizowałby tę sprawę. A poza tym - sprawdziłem na lotnisku.
- I cóż teraz zamierzasz?
- Nie wolno tracić czasu. Chyba zrobimy kilka dodatkowych zdjęć do mojej kolekcji. Annette tylko na to czeka.
- Dziewczyna w milczeniu słuchała tej wymiany zdań, wyraźnie tracąc animusz. Niepewnie patrzyła to na Vicky, to na Stephena.
- Widząc, jak gwałtownie maleje jego autorytet, Stephen uśmiechnął się do niej, jak na życzenie znów stając się czarującym facetem.
- Czy nie rozumiesz, co on usiłuje zrobić?
- zapytała Vicky.
- Annette znów bezradnie przenosiła wzrok z jednego na drugie.
- To tylko zazdrość, kochanie. - Stephen szarpnął Vicky za rękę. - Ona chce usunąć cię z drogi. A co do Jamesa... - wzruszył ramionami.
- Zapomnij o nim. W gruncie rzeczy wcale go nie obchodzisz. Jesteś dla niego po prostu niegrzecznym dzieciakiem.
- Nie wierz mu! - zawołała Vicky. - To kłamstwo.
- James naprawdę uważa, że wciąż jestem dzieckiem - oświadczyła Annette, a na jej twarzy odmalowała się uraza.
- A więc będziemy musieli udowodnić mu, że się myli, prawda? - Stephen puścił Vicky; podszedł do Annette i pocałował ją krótko, ale wymownie, w usta.
- Nie słuchaj go - błagała Vicky, wiedząc aż za dobrze, do czego może doprowadzić ta gra.
- Gdy Annette poczuła na sobie rękę Stephena, zaczęła jej wracać pewność siebie.
- Czy nie rozumiesz, że twoja obecność tutaj jest niepożądana? - natarła na Vicky, wskazując drzwi.
- Chyba nie możemy jej pozwolić, żeby odeszła - powiedział Stephen. Mogłaby zdradzić nasz mały sekret.



- Nie wyjdę stąd, jeśli Annette nie pójdzie ze mną.

Stephen uśmiechał się.

- W ciągu najbliższej godziny nie powinnaś się nudzić.

Zrzucił kurtkę. Poszedł do drugiego pokoju i zaczął ustawiać reflektory.

- W porządku Annette, możesz się rozebrać - zawołał przez otwarte drzwi.

Annette poszła za nim do studia.

- Ale specjalnie to na siebie założyłam - powiedziała, wygładzając jedwab na biodrach i opierając się niedbale o plastikowy słupek, który poruszył się lekko, psując zamierzony efekt.

- Nie. Zrobimy trochę takich jak wczoraj - odrzekł ustawiając aparaty.

Vicky podeszła do drzwi. Musi coś zrobić, nie pozwoli, żeby Stephen wygrał. Oparła się o framugę, krzyżując ramiona: wcielenie zawziętości i zdecydowania.

- Nie przy niej - Annette przygryzła wargi.

- Jeszcze nie jest za późno, by wrócić do palazzo - rzekła Vicky.

- Nie licz na to - odparł Stephen, a Annette spojrzała na niego z niepokojem, wyczuwając nagłą zmianę jego stosunku do niej.

Podszedł i jednym szybkim ruchem rozpiął zamek błyskawiczny jej sukni.

- Nie teraz, Stephen, proszę! - Annette cofnęła się, przyciskając do ciała spadającą suknię.

- Jazda, teraz! - szarpnął ciężki, błękitny jedwab, ujmując go w zaciśnięte pięści, jakby chciał podrzeć go na kawałki. Ale materiał był mocniejszy niż się wydawało. Wypuścił go niecierpliwym gestem.

Annette wycofała się, a Vicky szybko stanęła między nimi. Znając usposobienie Stephena bała się, że może będzie usiłował zmusić dziewczynę siłą.

- Zostaw ją w spokoju, Stephen - powiedziała.

- Cóż ona ci, na Boga, zrobiła?

- Kiedy coś zaczynam, doprowadzam to do końca - odparł lodowatym tonem, nie spuszczać z nich oka, i sięgnął ręką biorąc butelkę z półki tuż za drzwiami.

Vicky rozpoznała pojemnik z kwasem, który miała w ręce przy swojej pierwszej wizycie w atelier. Fala przerażenia zaparła jej dech w

piersiach, gdy jak zahipnotyzowana patrzyła, że Stephen wyciąga szklany korek i zbliża butelkę do jej twarzy.

- Cóż - odezwał się - przechylając flaszeczkę tak, że płyn był bliski przelania się przez krawędź - byłaby wielka szkoda, gdyby przypadkiem zdrząła mi ręka. - Przy ostatnich słowach potrząsnął nieco dłonią, nie na tyle, by wylać zawartość, ale wystarczająco, żeby Annette pojęła, co musi zrobić...

Jedwab ześlizgnął się z jej smukłego ciała i ułożył się w fałdy u stóp.

- No, teraz już lepiej - oświadczył Stephen, niewzruszony drżeniem dziewczyny. - Kontynuuj swoją robotę. No dalej! Dalej! - ostatnim słowem towarzyszyło ostentacyjne spojrzenie na przechyloną butelczkę.

- Ten kwas jest silnie żrący. Chcesz się o tym przekonać? - obserwował je obie, by upewnić się, czy jego słowa wywierają odpowiednie wrażenie. Bawił się delikatnym, szklanym pojemnikiem, trzymając go przez cały czas tylko o centymetry od oczu Vicky.

Annette, wciąż nie pojmując przyczyn takiej przemiany jej bożyszczka, wydyszała:

- Ty... ty nie mógłbyś, Stephen?

- Ociągaj się dalej, a otrzymasz odpowiedź. Widziałaś kiedy jak wyglądają poparzenia kwasem? - zrobił pauzę. Kąciki ust rozciągnęły mu się w diabolicznym uśmiechu. - Ale może najpierw pokażę wam coś interesującego.

Zerknął niedbale na Annette.

- Tak. Te fotografie twojej siostry... nie widziałaś ich jeszcze, prawda?

- Na miłość boską, nie! - prosiła Vicky.

- Ach, więc powiedział ci o tych zdjęciach. - Nie było to pytanie. - Musiałem się upewnić. Cóż, wielka szkoda. Chciałem, żeby ta sprawa pozostała tylko między Jamesem a mną... do czasu, kiedy dostanę jego solenną obietnicę, że skończy z przemysłem filmowym... na zawsze.

- A Annette?

- Och, o niej też pomyślałem. Kiedy je już zobaczy, będzie musiała trzymać język za zębami. Sądzę, że już czas, by dowiedziała się, jaką kobietą była w rzeczywistości jej siostra.

- Myślisz, że nie wiem?

Stephen był równie zaskoczony słowami Annette jak Vicky. Teraz, już bez łez, patrzyła mu prosto w twarz.

- Nie możesz mi powiedzieć o Lucille nic, czego już nie wiem.

Pokręcił głową.

- Może słyszałaś jakieś pogłoski, ale James ukrywał przed tobą prawdę. - Wskazał wzrokiem ciemnię. - Tylko on i ja widzieliśmy to, co jest tam schowane.

Twarz Annette zbladła pod warstwą pudru.

- Nie zadziwisz mnie - powiedziała. - Wiem wszystko. Owszem, byłam całkiem zielona, kiedy wyjeżdżałam do szkoły w Anglii, ale tam dzieciaki zadbały, żebym poznała wszystkie szczegóły. Naprawdę wszystkie.

- Ale... trzy lata... - Vicky nie pojmowała, jak ta biedna dziewczyna mogła to wytrzymać. - Chyba nie przypominali ci o tym przez cały czas?

- Zawsze znalazł się ktoś, kto lubił się bawić w ten sposób. Odwróciła się do Stephena.

- Rozumiem, że te zdjęcia raczej nie są przeznaczone do albumu rodzinnego?

- Nie możesz jej ich pokazać - rzekła gwałtownie Vicky. - Nie po tym wszystkim, co już przeszła.

- Cóż za wzruszająca historyjka - odparł zimno. - Ale jak powiedziałem, zawsze doprowadzam do końca to, do czego się zabrałem.

Pomachał butelką przed jej oczyma: zbędne przypomnienie.

Kiedy odsunął się trochę, Vicky zauważyła inny ruch w ciemnym kącie pokoju. Ktoś poruszył się za jej plecami. Jedyne, co mogła zrobić, to nie odwracać się.

- Robi mi się zimno. Kończmy tę sesję - powiedziała Annette drżącym głosem, podnosząc jedwabną sukienkę.

Vicky poczuła pewność, że Annette również coś zauważyła i obawiała się, że może skierować na to uwagę Stephena.

- Rozbiore się, jeśli o to ci chodzi - oświadczyła - ale dopiero, gdy położysz to świństwo tam, skąd je wzięłeś.

- No, widzę, że jesteś rozsądna - powiedział, odstawiając butelkę na półkę.

Ledwie zdążył to zrobić, odwrócił się gwałtownie na dźwięk dochodzący z sąsiedniego pokoju. Stał tam James.

Ze zduszonym okrzykiem rzucił się znów do flaszki. W pośpiechu ześlizgnęły mu się palce. Jego krzyk przeszedł w cienki, wysoki skowyt,

gdy delikatne szkło rozprysło się, ochlapując żrącym płynem podłogę i ubranie. Vicky odskoczyła na bok, gdy James z impetem wpadł do pokoju. Chwyciła za rękę Annette która była zbyt oszołomiona, by się poruszyć. Musiała niemal wywlec ją z pokoju.

James podniósł Stephena na nogi tylko po to, by za chwilę znów go z nich zwalić prawym prostym wymierzonym w szczękę.

- A teraz, gdzie są te negatywy i odbitki? - zapytał, powtarzając jeszcze dwa razy ciosy.

Stephen zawył jak zwierzę, nie tyle z powodu razów, ile pod działaniem kwasu, który przeżarł piękny samodziół spodni i atakował prawą nogę od uda po kostkę.

- Pomóż mi! - wydawał ciche, piskliwe odgłosy, wpijając się palcami w spalony materiał.

- Prędzej pomógłbym mordercy uniknąć sprawiedliwości - odparł James, robiąc krok w tył i obserwując, jak Stephen wije się z bólu.

- James! - Vicky zadrżała. - Nie możemy go tak zostawić.

- Po tym, co właśnie usłyszałem, to jest wszystko, na co mnie stać. Musi mi powiedzieć, gdzie znajdę negatywy i wszystkie odbitki, zanim kiwnę palcem.

- Są w ciemni. Z tyłu szuflady z napisem... - Stephen zawahał się, ale ból zmusił go do dodania: - „Rachunki”.

Odnalazł szufladę i przegródkę z tyłu, gdzie równo poukładane leżały negatywy i odbitki.

- Czy to wszystko? - zapytał, przeglądając je, by się upewnić, że znalazł właściwe.

- Tak, do cholery!

James włożył je do zlewu i klepiąc się po kieszeniach, rozejrzał się po półkach.

- Tego szukasz? - zapytała Vicky, podając mu pudełko zapalek.

- Czytasz w moich myślach - powiedział, przykładając zapalną kolejno do każdego zdjęcia, i przemieniając wszystkie, łącznie z kliszami, w kupkę szarego popiołu.

Tymczasem Annette trzęsła się jak w febrze, częściowo od zimna, ale głównie z przerażenia. Vicky zarzuciła jej na ramiona kurtkę, po czym popatrzyła na Stephena, który kulił się w kącie pokoju, skomląc jak zбитy pies.

Ostrożnie ominąwszy płamę kwasu, który przepalił już gruby dywan, napełniła miskę wodą.

- On potrzebuje lekarza - stwierdził James.

- Sam zdecyduję, czego mi trzeba. - Stephen wstał chwiejnie. - I będę zadowolony, jeśli wyniesiecie się stąd do diabła.

Co to było, co zobaczyła w jego oczach?

Z pewnością nie było tam żalu. Mieszanka wstydu i nienawiści, z przewagą tej drugiej.

Stephen nigdy się nie zmieni, ale była przekonana, że nie będzie już więcej dręczył Jamesa. Na jego barki spadł zbyt duży ciężar, którego nie był w stanie udźwignąć.

Kiedy noga mu się wygoi, będzie z powrotem w obiegu, wydając się wciąż taki sam, czarujący i uprzejmy.

Pragnienie Jamesa, żeby uchronić Annette przed odkryciem, jak bardzo stoczyła się jej siostra, było niemal od początku skazane na porażkę. Biedny James. Ale przynajmniej Annette będzie znowu z nimi i udało się oszczędzić jej oglądania tej pornograficznej kolekcji.

A sama Annette? Spojrzenie Vicky padło na dziewczynę, przebraną już w dżinsy i sweter, skuloną na białej otomanie.

James wyciągnął do niej rękę. Ujęła ją, powoli spuszczać nogi na podłogę. Nie dało się ukryć, że zawiązało się między nimi nowe uczucie. Postawił ją, przyciskając do siebie.

Vicky patrzyła na to ze łzami, zadowolona, że mają już wszystko za sobą i bardziej niż odrobinę zawstydzona własną zazdrością.

Zwracając się ponownie do Stephena, James oświadczył:

- Sądzę, że będzie najlepiej, jeśli bez zwłoki wyjedziesz z Wenecji. Bo jeśli spotkam cię tu w przyszłym tygodniu, to nie ręczę za siebie.

Stephen milczał, a James ciągnął:

- Władze szkoły, chyba szczęśliwie, dały znać policji o zniknięciu Annette. Poinformowałem ich, że się odnalazła, ale w interesie dziecka...

- Tu odwrócił się do Annette i powiedział z uśmiechem:

- Wybacz mi...

Skinęła głową i tylko lekki rumieniec na policzkach zdradzał emocje.

- W interesie dziecka - ciągnął James - nie zamierzam przedsięwziąć żadnych kroków, o ile w przyszłości nie staniesz się znowu źródłem kłopotów. Czy wyrażam się jasno?

Oczy Stephena, wytrzeszczone nieruchomo jak oczy gada, błyszcząły nienawiścią. Nadal milczał.

- Czy wyrażam się jasno? - powtórzył powoli James, akcentując każde słowo.

Jedyną odpowiedzią było obojętne kiwnięcie głową: przyjęcie porażki.

- Na twoim miejscu kazałbym opatrzeć tę nogę, i to szybko - rzekł James.

Gdy wychodzili, Stephen był już przy telefonie.

- Powinieneś być zabrać ze sobą Giovanniego

- powiedziała Annette, gdy wchodzili w gęstą mgłę.

- Był tu przez cały czas - odrzekł James, wskazując łódź na nabrzeżu, tuż obok mostu.

- Podeszedł ze mną pod same drzwi atelier. Kazałem mu czekać, chyba, że rzeczy przybrałyby zły obrót. Potrzebowałem świadka. Ale teraz wydaje mi się, że Carter nie będzie w przyszłości sprawiał nam wielu kłopotów.

Widok potężnego Toskańczyka nigdy nie był tak miły oczom obu dziewczyn. Obchodząc się z Annette i Vicky jak z bezcenną porcelaną, zabrał je na pokład łodzi motorowej i okrył kocami z tkliwością zupełnie u niego niezwykłą.

## Rozdział 8.

Wyłożony marmurem hall był zimny. Annette wbiegła po schodach i wpadła wprost w ramiona Marii. Śniada kobieta tuliła ją do siebie przez kilka chwil, po czym zgromiła wzrokiem, gniewnie marszcząc brwi, by niemal natychmiast złagodnieć i pocałować ją głośno w oba policzki.

Annette rozplakała się jak dziecko. Maria kołysała ją, delikatnie uspokajając, aż minął pierwszy wybuch. Wówczas podniósł ją James, leżała w jego ramionach wiotka, jak szmaciana lalka, wyczerpana fizycznie i psychicznie.

- A teraz do łóżka - powiedział, stawiając nogę na pierwszym stopniu schodów i rzucając przez ramię:

- Przyjdź za kilka minut, Mario. Pozostawione samym sobie Vicky i Maria patrzyły na siebie w milczeniu.

- Moja biedna signorina - odezwała się wreszcie Maria, a Vicky z zaskoczeniem zdała sobie sprawę, że te słowa odnoszą się do niej.

Biorąc Vicky pod ramię, Maria nakłoniła ją, by usiadła w gabinecie. Następnie wymknęła się, by powrócić po kilku chwilach z ziołowym naparem, który okazał się niezwykle pokrzepiający.

Gdzieś w domu odezwał się dzwonek i Maria oddaliła się w pośpiechu.

Vicky była zadowolona, że pozostawiono ją samą, pozwalając wydarzeniom ostatnich godzin i dni ułożyć się w jej głowie. Siedziała, sącząc wywar, a przed półprzymkniętymi oczami przewijały się setki scen, które wreszcie trafiły na swoje miejsce, tworząc logiczną całość.

Poczuła, jak ktoś wyjmuje jej szklanekę z rąk.

- Uważaj, bo rozlejesz.

To był James, pochylał się przez oparcie fotela.

- Nie wiem, jak mam zacząć podziękowania - powiedział. - Kiedy zdałem sobie sprawę, że poszłaś do atelier w poszukiwaniu Annette, odchodziłem od zmysłów z niepokojem.

- Jak udało ci się tak szybko wrócić? - zapytała. - Dyrektor próbował złapać cię na lotnisku. Powiedział mi, że nie zdążył.

- Tak, to prawda. Ale zanim wsiadłem do pociągu, postanowiłem zadzwonić do szkoły, żeby sprawdzić, czy wiedzą, że jestem w drodze. Kiedy mi powiedzieli, że jej tam nie ma, domyśliłem się, iż Carter

maczał w tym palce. Skontaktowałem się jeszcze z moją siostrą w Szkocji, żeby upewnić się, czy Annette tam się nie zjawiła. Potem próbowałem dozwonić się do ciebie, ale było za późno. Złapałem najbliższy samolot powrotny.

- Dzięki Bogu. A co teraz? Zmarszczył brwi.

- Chcę poważnie porozmawiać z Annette, zanim zdecyduje, co będzie dla niej najlepsze. Biedne dziecko! Musiała przejść przez piekło. Nigdy nie domyślałem się, że wie tak dużo.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała Vicky. - Jestem tego pewna. Teraz zdaję sobie sprawę, jak bardzo ją kochasz.

- To dziwne, prawda? - Delikatny uśmiech przebiegł po jego twarzy. - Tak bardzo jest podobna do Lucille, a jednak tak inna.

Vicky nie potrafiła być zupełnie bezstronna. Każde słowo Jamesa przeszywało jej serce. Mimo to poczuła się teraz odpowiedzialna za tę dziewczynę.

- James, ona jest bardzo młoda. Czy nie byłoby lepiej, gdyby na razie zamieszkała u swojej ciotki?

- U cioci Lulu? Skinęła głową.

- Czy wiesz, czym zajmuje się ciocia Lulu?

- Nie.

- Uprawia najstarszy zawód świata. - W jego śmiechu zabrzmiała nutka goryczy. - Nie, moja droga Vicky, wszystko tylko nie ciocia Lulu. Muszę stwierdzić, że jestem lepszym opiekunem.

- Ale Annette... może pewnego dnia... - brnęła dalej Vicky, drżąc na samą myśl, że James mógłby poczuć się urażony.

- Tak. Pewnego dnia dorośnie i opuści mnie - oświadczył. - Ale do tego czasu... - ujął jej dłonie, by tym wyraźniej do niej przemówić.

- Chyba rozumiesz?

Vicky przelknęła ślinę i spuściła głowę.

- Tak - bąknęła usiłując powstrzymać łzy napływające do oczu.

- Droga Vicky! - wyciągnął rękę, by dotknąć jej twarzy. - Boże! Jestem bezmyślnym idiotą. - Musnął palcami siniak pod jej okiem.

- Przecież ty nie miałaś chwili wytchnienia od czasu...

- Nie staraj się być dla mnie uprzejmy - przerwała mu gwałtownie. - Trudno mi to znieść.

Podniósł się, poruszony jej reakcją. W hallu zadzwieczał dzwonek.



- Maria się tym zajmie - powiedział, kładąc uspokajająco dłoń na jej ramieniu. - Wyglądasz na przestraszoną.

- To chyba nie Stephen? Potrząsnął głową.

- Wykluczone - powiedział czułym głosem i ujmując w dłonie twarz dziewczyny, pocałował jej usta.

Nie sprzeciwiała się, także za drugim i trzecim razem.

Z hallu doszedł ożywiony kobiecy głos. Maria otworzyła drzwi i przepuściła damę we wspaniałym futrze.

- Kochanie! - wejściu towarzyszył mocny zapach znakomitych perfum. - Cóż! Oto jestem!

- Yo! - James rozpostarł szeroko ramiona, otrzymując w zamian gorący uścisk. - Spodziewałem się ciebie dopiero jutro.

- Kiedy to wszystko takie podniecające, kochanie. Po ostatnim spotkaniu po prostu nie mogłam się doczekać, kiedy cię znowu zobaczę. Chcę, żebyś pojechał ze mną teraz. Natychmiast - podkreśliła. - Chyba możesz to wszystko rzucić, prawda?

Posłała krótkie spojrzenie w kierunku Vicky i uśmiechnęła się z roztargnieniem.

- Nie popędzaj mnie, kobieto. - James roześmiał się, okręcając ją wokół. - Niech ci się przyjrze.

Vicky, wstając niepewnie, również się jej przyjrzała. Nawet ona nie mogła nie rozpoznać twarzy międzynarodowej gwiazdy. Nienagannie ułożone czarne włosy podkreślały piękną cerę, oczy, równie ciemne jak Jamesa, lecz bez tych aksamitnych głębi, błyszczały ożywieniem. Yolanda Martine.

James zatrzymał się w pół kroku.

- Yo, nie poznałaś jeszcze mojej asystentki, Vicky Willard. - Spojrzał przez ramię na Vicky, dodając wyzywającym głosem: - Jest wyjątkową ignorantką w sprawach filmu, Yo. Pewnie nawet o tobie nie słyszała.

Vicky uściśnęła wyciągniętą dłoń.

- Proszę mu nie wierzyć - powiedziała. - Przyznaję, że nie jestem zbytnią entuzjastką kina, ale nawet ja widziałam pani ostatni film.

- I co pani o nim sądzi? - zapytała bez ogródek.

- Podobał mi się, ale... - przerwała niezręcznie, spoglądając na Jamesa - myślę, że nie oddał całego pani uroku.

- Właśnie! - Uosobienie elegancji uśmiechnęło się z satysfakcją. -

James, bez ciebie ten ostatni film był katastrofą. Nie wyjdę więcej na plan, jeśli ty nie będziesz reżyserował. Nawet zupełny laik widzi, że nikt nie robi tego lepiej.

Zupełny laik. Vicky zdała sobie sprawę, że nie było to zamierzone jako wyraz lekceważenia. W istocie, przy jej jawnym braku zainteresowania filmem, mógł to być komplement, choć raczej wątpliwy. Bez względu na intencję, uwaga ta dała ten sam efekt, co wyrzucenie za drzwi.

- Wybaczcie mi - odezwała się ze świadomością własnego zaniedbanego wyglądu. - Chyba lepiej pójdę do swego pokoju.

James zwrócił się do Yolandy.

- Mieliśmy ciężki dzień - wyjaśnił niemal przepraszająco.

Odprowadził Vicky do drzwi.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Oczywiście. - Starła się, by zabrzmiało to beztrąsko, ale udało się jej tylko częściowo.

- Jeśli pozwolisz, kolację zjem u siebie. Jestem trochę zmęczona.

- Jak sobie życzysz. Wpadnę do ciebie później. Vicky weszła na górę i ruszyła w głąb ciemnego korytarza, do pokoju Annette.

- Mogę wejść? - zapytała szeptem, na wypadek gdyby dziewczyna już spała.

- Tak.

Annette leżała w wielkim łóżku, z twarzą niemal równie bladą, jak prześcieradło.

- Jesteś na mnie bardzo zła? - zapytała

- Czemu miałabym być na ciebie zła? - Vicky usiadła na skraju łóżka.

- Byłam utrapieniem, prawda?

- Miałas swoje powody.

- Nie chcę, żebyś mi pobłażała. Naprawdę nie jestem już dzieckiem.

- Zdaję sobie z tego sprawę - stwierdziła stanowczo.

- A James?

- O tak, James także. - Vicky przygryzła wargę próbując zachować spokój. Napominała się, że przecież nie tylko jej uczucia zostały wystawione na ciężką próbę. - On nie miał pojęcia, że było ci tak ciężko w szkole. Czemu mu nie powiedziałaś?

- I znów kazać mu grzebać się w tym? - Była oburzona.

- Miałam nadzieję, że zaczyna zapominać.

- A on miał nadzieję, że ty zapomnisz. Szaleństwo, prawda? - powiedziała Vicky ze współczuciem.

Annette milczała, po czym oświadczyła:

- Postanowiłam wrócić i zdać swoje egzaminy, jeśli mnie przyjmą.

- Na pewno przyjmą. Nie obawiasz się wysłuchiwać znów tych nieprzyjemnych uwag?

- Teraz już nie. Jeśli James znowu zajmie się reżyserią, będą mieli co innego, żeby zająć swe ograniczone mózdzki. Poza tym, mam tam kilku prawdziwych przyjaciół.

Vicky pokiwała głową.

- A co potem, po ukończeniu szkoły?

- Chcę zostać aktorką. Tu nie zmieniałam zdania.

- Jak Yolanda Martine?

Annette podniosła się na łokciu, z twarzą rozjaśnioną.

- Może kiedyś - powiedziała. Ona jest bajeczna! Widziałas ją kiedy?

Vicky ponownie skinęła głową.

- Właśnie teraz jest na dole.

Annette zerwała się jak ukłuta szpilką. - Serio?

- Oczywiście.

- O rety! - zapomniała całkiem o swoim zmęczeniu, gdy wyskoczyła z łóżka i rzuciła się do ubrań.

- Powoli! - krzyknęła Vicky, zaskoczona tym nagłym powrotem kondycji. - James ją tu przyprowadzi, jestem pewna. W tej chwili są raczej zajęci.

Annette zachichotała.

- Ona za nim szaleje, prawda?

To bezpośrednie pytanie zbiło Vicky z tropu.

- No cóż, tak, ja również odniosłam takie wrażenie. I... nie przeszkadza ci to?

- Czemu miałyby mi to przeszkadzać?

- Jesteście bardzo związani.

- Uwielbiam go! Och, Vicky! - Znów zachichotała, tym razem z przeblyskiem zrozumienia w oczach. - Nie w ten sposób. Jest jak starszy brat, może nawet wujek. Ale tobie też się podoba, co? I ty też nie jesteś mu całkiem obojętna. Widziałam, jakie rzuca ci spojżenia.

- Gdybyśmy obie miały większy dar obserwacji i intuicję, może bardziej trafnie umiałybyśmy ocenić motywy Stephena - mruknęła Vicky.

Annette skrzywiła się, akceptując tę ich obustronną porażkę.

- Idź, proszę, i powiedz, żeby tu przyszli, tak?

- Dobrze. Ale wracaj do łóżka.

Vicky zeszła w dół i otworzyła drzwi gabinetu. Zastała Yolandę siedzącą w wielkim fotelu z Abigail na kolanach i Jamesa usadowionego na poręczy, z ręką obejmując jej ramiona. Śmiali się, trzymając głowy blisko siebie.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała - ale Annette chciałaby was zobaczyć. Obawiam się, że nie uspokoi się, dopóki do niej nie pójdziecie. - Zatrzymała się w progu.

- Powiedz jej, że za dziesięć minut - rzekł James.

Przekazała wiadomość Annette i wróciła do swego pokoju korytarzem, który odbijał echem jej kroki.

Kilka minut później usłyszała, jak James i Yolanda mijają jej drzwi. Ich śmiech sprawił, że poczuła się osamotniona i bezradna.

Co ma teraz ze sobą zrobić? Była zmęczona, a jej umysł nie był chętny do skupienia się na przyszłości. Niech rzeczy toczą się swoim torem, w końcu samo się to rozstrzygnie, w ten czy inny sposób.

Usiadła przed toaletką i ledwie rozpoznała patrzącą na nią z lustra twarz: blada, niemal szara z braku snu cera straciła swój blask, a ciemne sińce nie przysparzały jej urody. Oczy były puste, a włosy zwisały w strąkach wokół twarzy. Z tego otępienia wyrwało ją pukanie do drzwi.

- Avanti! - zawołała, spodziewając się ujrzeć Marię z kolacją.

To był James.

- Przepraszam, nie zamierzałem cię lekceważyć - powiedział wchodząc do środka i zamykając drzwi. - Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

- Dzwoniłem do szkoły. Są gotowi pozwolić Annette na powrót, a ona, zdaje się, chce natychmiast jechać. Zastanawiam się, czy nie mogłabyś zawieźć jej.

- Tak, naturalnie.

- Upiera się, że będzie gotowa do drogi z rana. - Roześmiał się, a Vicky nie była pewna, czy zabrzmiał w tym śmiechu żal, czy też ulga. -

Nie może doczekać się wyjazdu. - Sądziysz, że możesz się tego podjąć? - Nie czekając na odpowiedź, podszedł bliżej i odwrócił jej twarz w stronę słabego światła.

- Nie. Nie mogę cię o to prosić. - Pokręcił głową.

- Czy wyglądam aż tak źle? - Ponownie zerknęła na swe odbicie. Nie. Lepiej nie odpowiadaj na to pytanie.

Domyślała się, że chce ułatwić jej odjazd, a nie było powodu, by dłużej go odkładać. Z każdym dniem stawało się to trudniejsze.

- Spakuję walizki i jutro obu się nas pozbędziesz.

- Potrzebujesz tylko podręcznej torby - zaprotestował.

- Ale moja praca tutaj jest już ukończona.

RS

## Rozdział 9.

Jego usta wykrzywił grymas.

- Scenariusz nie jest jeszcze skończony. Może będę chciał zrobić kilka drobnych poprawek. Ale nie ma czasu, by teraz o tym dyskutować. Wieczorem wyjeżdżam z Yolandą do Florencji.

- Wieczorem? - Vicky spojrzała na zegarek i poczuła, jak oblewa się rumieńcem, zdając sobie sprawę, że James uśmiecha się na widok jej reakcji.

- Tak - potwierdził. - Jutro z rana jest zebranie w sprawie filmu. A kiedy Yolanda uczepli się czegoś, nie można jej pokrzyżować planów.

- Jaką rolę bierze Yolanda? - Vicky była zdziwiona. - Nie potrafię jej sobie wyobrazić jako którejkolwiek z sióstr w twojej historii.

- Nie chodzi o mój scenariusz. To zupełnie inny film. Na tamten przyjdzie czas.

- A więc rzeczywiście wracasz do pracy?

- Teraz nikt nie jest w stanie mnie powstrzymać - stwierdził z uporem.

- Odbieram samochód z Piazzale Borna. Giovanni sprowadza go z Mestre, gdzie stoi zwykle w garażu. - Przerwał, jak gdyby coś go zastanowiło. - Właśnie. Mógłbym zabrać ciebie i Annette na lotnisko w Pizie - powiedział, ale zaraz wycofał się z tego.

- Nie, obie potrzebujecie wypaść się porządnie. Dopilnuję, żeby dostarczono wam bilety z samego rana. Wolalabyś wrócić pociągiem? Zdawało mi się, że nie przepadasz za lataniem.

- Jeśli ci to nie sprawi różnicy, wolalabym podróż statkiem i koleją.

- Będzie mi ciebie brakowało - powiedział cicho. - I będzie mi brakowało tej młodej damy. - Skinął głową w kierunku pokoju Annette, uśmiechając się ciepło i tkliwie.

- James, ona się w tobie nie kocha, wiesz.

- Mam nadzieję! - odrzucił w tył głowę i roześmiał się.

- Skoro jest tak podobna do Lucille, myślałam, że ona... myślałam, że ty... - zaplatała się, próbując znaleźć właściwe słowa.

Śmiech zamarł.

- Myślałaś, że mam jakiś ukryty powód, żeby się nią opiekować? - wpatrywał się w Vicky, a jego gniew zmiótł wszelki ślad sympatii. - Za jakiego potwora ty mnie uważasz?

- Nie potwora, James. Myślałam, że po prostu kochasz się w niej.

- Jestem od niej dwa razy starszy!

- Od kiedy to wiek ma z tym coś wspólnego? Jęknął.

- Ona chyba nie sądzi...

- Nie.

- Jesteś pewna? - Nagle wydał się o wiele starszy. - Myślałem, że już pozbyliśmy się wszelkich trudności.

Chwycił ją mocno za ramiona.

- Nie mogę dłużej tego znosić.

Nie widziała go. Jej oczy napelniły się łzami, zamazując obraz całego pokoju. Nie widziała go, ale czuła na wargach jego usta, jego siłę i gniew.

- Jestem gotowa, James - zawołała z góry Yolanda. .

Ręce Jamesa zwolniły uścisk.

- Śpij dobrze - powiedział. - Buona notte, cara mia.

Czy w tonie jego głosu usłyszała leciutką nutkę drwiny?

- Buona notte - odrzekła głosem ledwie głośniejszym od szeptu.

- James!

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich Yolanda. Spowita w futra wyglądała jak jedno z najbardziej efektownych zdjęć Stephena.

- Przepraszam - rzekła. - Nie wiedziałam, że to pani pokój, Vicky.

Jednak lekki uśmiech mówił co innego. Wzięła Jamesa pod rękę.

- No chodź, kochanie - powiedziała. - Jeszcze nigdy nie usłyszałam w odpowiedzi „nie”. I nie mam zamiaru usłyszeć tego teraz.

Uśmiechnęła się do Vicky.

- Proszę życzyć nam szczęścia - zawołała przez ramię.

Ich oddalające się kroki dudniły w głowie Vicki.

Pogodny poranek kontrastował z nastrojem Vicky. Powietrze było krystaliczne i ciepłe. Wydawało się, że zima odeszła i do Wenecji przybyła wiosna. Ale Vicky nie odstępowało dręczące poczucie doznanego zawodu.

- Od signore - powiedziała Maria, podając jej kopertę wraz z tacą ze śniadaniem.

Vicky podziękowała i rzekła niepewnie:

- Może lepiej sprawdzę, czy Annette przygotowuje się do drogi.

- Signorina zjadła już śniadanie. Spakowała się i jest gotowa.

„Ona naprawdę chce wrócić” - myślała Vicky z ulgą, otwierając kopertę. Były w niej bilety lotnicze.

- Giovanni dostał polecenie, żeby załatwić formalności związane z podróżą - powiedziała Maria. - Czy jest pani zdecydowana?

- Tak. - Vicky skinęła głową. Przeczytała krótką notkę od Jamesa, mówiącą, w którym hotelu ma się zatrzymać w Londynie, oraz że bilet na drogę powrotną zostanie tam doręczony.

- Spakuję pani rzeczy, signorina, kiedy będzie pani brała kąpiel - powiedziała Maria. - Nie powinna pani dzisiaj jechać.

Popatrzyła na posiniaczone ramiona i twarz Vicky, kręcąc głową z dezaprobatą.

- Mogę wejść? - zza drzwi wsunęła głowę Annette. - Chyba się nie spóźnisz, co? - rozejrzała się niecierpliwie po pokoju. - Nawet jeszcze nie zjadłaś śniadania.

- Bez paniki - odparła Vicky, skubiąc naleśnik. - Cieszę się, że wykazujesz taki entuzjazm w związku z powrotem do szkoły.

- Nie ujęłabym tego w ten sposób - rzekła Annette co skłoniło Vicky do przyjrzenia się jej badawczo, by sprawdzić, czy powrót do Anglii nie jest po prostu kolejnym podstępem.

Annette spotkała jej wzrok z uśmiechem.

- Nie martw się - powiedziała. - Wiem, co robię. I zawdzięczam to Jamesowi.

- On nie chciałby cię widzieć znowu nieszczęśliwą.

- Tym razem będzie całkiem inaczej. - Podeszła tanecznym krokiem do okna, obserwując kanał; w każdym ruchu i geście promieniująca radością.

- Pani kąpiel gotowa, signorina - oświadczyła Maria, przypominając Vicky, że czas ucieka.

Po kąpeli Vicky dłuższy czas spędziła robiąc makijaż, z powodzeniem skrywając blednący już siniak pod okiem. Jej walizka była już spakowana.

- Dziękuję, Mario - powiedziała. - Rozpieszczasz mnie.

- Ojej, chodźże już! - ponagliła Annette, gdy Vicky powtórnie sprawdzała, czy ma bilety i paszporty w swojej obszernej torbie.

Giovanni zaniósł bagaże do łodzi, a Maria odprowadziła je do nabrzeża. Annette zarzuciła Marii ręce na szyję, a gdy kobieta odwracała



się, Vicky ujrzała, jak ociera z twarzy łzy.

Podróż przebiegała gładko i nawet Vicky nie czuła żadnych dolegliwości, choć, jak zwykle, bała się gdy samolot podchodził do lądowania.

- Naprawdę nie ma potrzeby, żebyś jechała ze mną całą drogę - powiedziała Annette, gdy kończyły lunch w restauracji na lotnisku.

- Sądzę, że jednak jest - odparła Vicky.

- Nie ufasz mi?

- Oczywiście, że ci ufam, ale w ostatniej chwili możesz zmienić zdanie, kiedy już się tam znajdziesz.

- Nie zmienię.

- Jednak chciałabym być w pobliżu, tak na wszelki wypadek. Nie chcę, żebyś czuła się osamotniona. Z Dworca Waterloo odjeżdża pociąg kwadrans po trzeciej. Powinnyśmy na niego zdążyć.

Z pociągu krajobraz Surrey i Hampshire wciąż był zimowy, lecz marcowe słońce obudziło już pierwiosniki. Chętnie oddałyby to wszystko na widok mrocznego kanału w Wenecji.

Na dworcu wzięły taksówkę do szkoły. Poprosiwszy kierowcę, by zaczekał, Vicky poszła z Annette na spotkanie z dyrektorem.

Nie była to trudna rozmowa. James wcześniej zadzwonił, żeby przetrzeć jej szlaki. Ostatnie zlecenie Vicky zostało wykonane.

- Do widzenia. - Vicky uściśnęła Annette.

- Do widzenia. Byłaś fantastyczna! Do zobaczenia w czasie wakacji - rzekła Annette, spiesząc na spotkanie swoich przyjaciół, którzy widzieli jej przybycie i czekali już na zewnątrz.

Wydawało się mało prawdopodobne, że jeszcze kiedykolwiek się zobaczą, ale Vicky uznała, że lepiej tego nie mówić. Wraz z dyrektorem obserwowali z ulgą ten powrót, ale radość Vicky była zmacona smutkiem.

- Jeżeli dobrze zrozumiałem pana Patersona, należą się pani powinszowania - odezwał się dyrektor nieoficjalnym tonem, odwracając się od okna. Byłem zadowolony dowiedziawszy się, że planuje ponowny ożenek.

Nie dał Vicky szansy wytłumaczenia, iż błędnie zinterpretował wiadomość, nie zdawał sobie sprawy z szoku, jaki spowodowały jego słowa.

- Ustabilizowane życie w domu będzie miało duże znaczenie dla Annette, choć bez względu na to, co postanowi zrobić w przyszłym roku, raczej nie będą państwo jej zbyt często widywać.

- Uścisnął dłoń Vicky. - Moje gratulacje. Jestem pewien, że będziecie szczęśliwi.

Vicky była wdzięczna sekretarce, która przypomniała dyrektorowi o zebraniu rady, pedagogicznej, przerywając tę kłopotliwą sytuację.

- Zostaje pani w okolicy, panno Willard?

- zapytał dyrektor, rzucając szybkie spojrzenie na zegarek i przepraszając, że musi się spieszyć.

- Nie, zatrzymuję się na noc w Londynie, a rano mam wrócić do Wenecji. Nie będę pana już dłużej zatrzymywać.

Było zbyt późno, żeby wyjaśniać nieporozumienie w sprawie ślubu. Za dzień lub dwa gazety będą pełne tej historii i żadne wyjaśnienia nie będą potrzebne. Vicky zejdzie na dalszy plan, a James i Yolanda nigdy się nie dowiedzą o tej pomyłce.

W taksówce i pociągu do Londynu Vicky myślała, jak bardzo mylnie zdanie miała o wszystkich: o Stephenie, który okazał się tak fałszywy, o Annette, która pozostałaby w jej oczach grymasnym dzieciakiem gdyby nie ostatnie wydarzenia, o Jamesie i Yolandzie. Sprawiało jej to niemal fizyczny ból, jednak musiała przyznać, że miało to sens. Oboje mieli wspólne zainteresowania, obracali się w tych samych kręgach.

Plan Vicky był jasny. To będzie uczciwe, ostateczne rozstanie. Wróci do Wenecji, spakuje walizki i odjedzie, zanim pojawi się James z Yolandą. Jeśli James będzie potrzebował pomocy w poprawkach nad scenariuszem, znajdzie sobie kogoś.

Był wczesny wieczór, kiedy dotarła do hotelu. W pokoju znalazła kwiaty i kartkę od Jamesa:

Wszystko poszło dobrze. Proszę, odłóż powrót do piątku. Oddany James.

Zachmurzyła się. Po co przeciągał całą sprawę?

Znużona, zaczęła rozpakowywać walizkę. Pół godziny wystarczyło, żeby wziąć kąpiel i wśliznąć się w szlafrok. Zadzwoiła po obsługę i zamówiła kolację z lampką wina, którą miała zamiar wypić siedząc przed telewizorem. Nie chciała myśleć, gdyż myśli wciąż wracały do Jamesa. Pragnęła nienawidzić Yolandy. Miałaby przynajmniej na czym skupić

swe rozbite, rozdygotane emocje, które targały jej umysłem jak nocny koszmar.

Ku swemu zdziwieniu, przespała spokojnie całą noc. Jedząc bez pośpiechu śniadanie w pokoju, otworzyła gazetę. Na jednej stronie przyciągnął jej uwagę drobny artykuł: „J.P. i Yolanda Martine znowu razem” - mówił nagłówek.

Vicky cisnęła gazetę na podłogę. On będzie teraz szczęśliwy. I Annette jest szczęśliwa. To wcale nie jest kompletna katastrofa.

W perspektywie miała cały dzień bezczynności.

By zabić czas, poszła na spacer do St. James Park, zachwycając się - nie po raz pierwszy - egzotycznym widokiem: budynki biurowe z wieżami i iglicami jakby żywcem wyjęte z arabskiego krajobrazu.

Część popołudnia spędziła u fryzjera, po czym kupiła drogą, jedwabną bluzkę, by choć trochę poprawić sobie humor.

Następnego ranka Vicky obudziła się w jeszcze gorszym nastroju. Wzięła prysznic i zawinięta w luźny jedwabny szlafrok właśnie suszyła włosy, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

Otworzyła i zamarła. W progu stał James, patrząc na nią z wyrazem twarzy, który był zbyt trudny do odczytania: z pewnością było tam prowokujące rozbawienie, lecz także wyraźny ślad poczucia wyższości.

- Życie jest pełne niespodzianek.

Upuściła ręcznik, nie mogąc zapanować nad lekkim drżeniem rąk.

- Czy Yolanda jest z tobą?

Objął ją w talii, przyciągając do siebie.

- Jest we Florencji z resztą zespołu.

- Jeszcze nie było w gazetach o waszym ślubie. Spodziewałam się zobaczyć tę wiadomość na pierwszych stronach - powiedziała Vicky, wrywając się z uścisku.

Wydawało się, że James czeka na wyjaśnienie, więc ciągnęła:

- Niestety dyrektor szkoły puścił parę z ust. Czy to miała być tajemnica? - zmusiła się do uśmiechu, starając się zrobić wrażenie rozbawionej. - Niech cię nie zaskoczy, jeśli będzie nieco zakłopotany, gdy oboje odwiedzicie szkołę. On najwyraźniej odniósł wrażenie, że to ty i ja...- głos uwiązł jej w gardle.

- A czy byłoby to niemożliwe?

Teraz się z nią droczył. Próbowwała znaleźć jakąś ostrą odpowiedź, lecz

jej wysiłki spełzły na niczym.

- Czy ty zawsze tak gmatwasz swoje sprawy? - odsunął z jej twarzy pasemko mokrych włosów.

- Już wcześniej mówiłem: ten idiota w Anglii ma wiele na sumieniu.

- Wyleczyłam się z tego... w Wenecji - powiedziała, studiując wzór na dywanie.

- Nigdy nie będzie to ustabilizowany tryb życia, z określonymi godzinami pracy - powiedział ni z tego, ni z owego. - Jeśli mam wyremontować palazzo, trzeba będzie załatwić mnóstwo formalności. W Wenecji nawet najdrobniejsza zmiana wymaga zezwolenia i to nie tylko jednego urzędu. Jak mógłbym sobie poradzić bez ciebie?

Jego słowa dotyczyły spraw praktycznych, ale gdy podniosła na niego wzrok, spostrzegła, że pożera ją oczami. Szeroki uśmiech sprawił, że serce podeszło jej do gardła, traciła oddech, bojąc się uwierzyć w to, co mówiły jej te oczy.

- Chyba mogłabym zostać, by pomóc przy odbudowie - powiedziała beznamiętnym tonem, wmawiając sobie, że tylko o to mu chodzi.

Skinął głową, jak gdyby zgadzał się z jej słowami, lecz zaciskając palce na jej ramieniu, rzekł:

- To może potrwać całe życie.

RS